Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 6,66 zł w tym 8% VAT NR 48 (1680) 2–8 grudnia 2022

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

NIE

TYGODNIOWY

Pornole idą w niewolę

str. 3

Drapieżcy lesby i Duda

str. 15

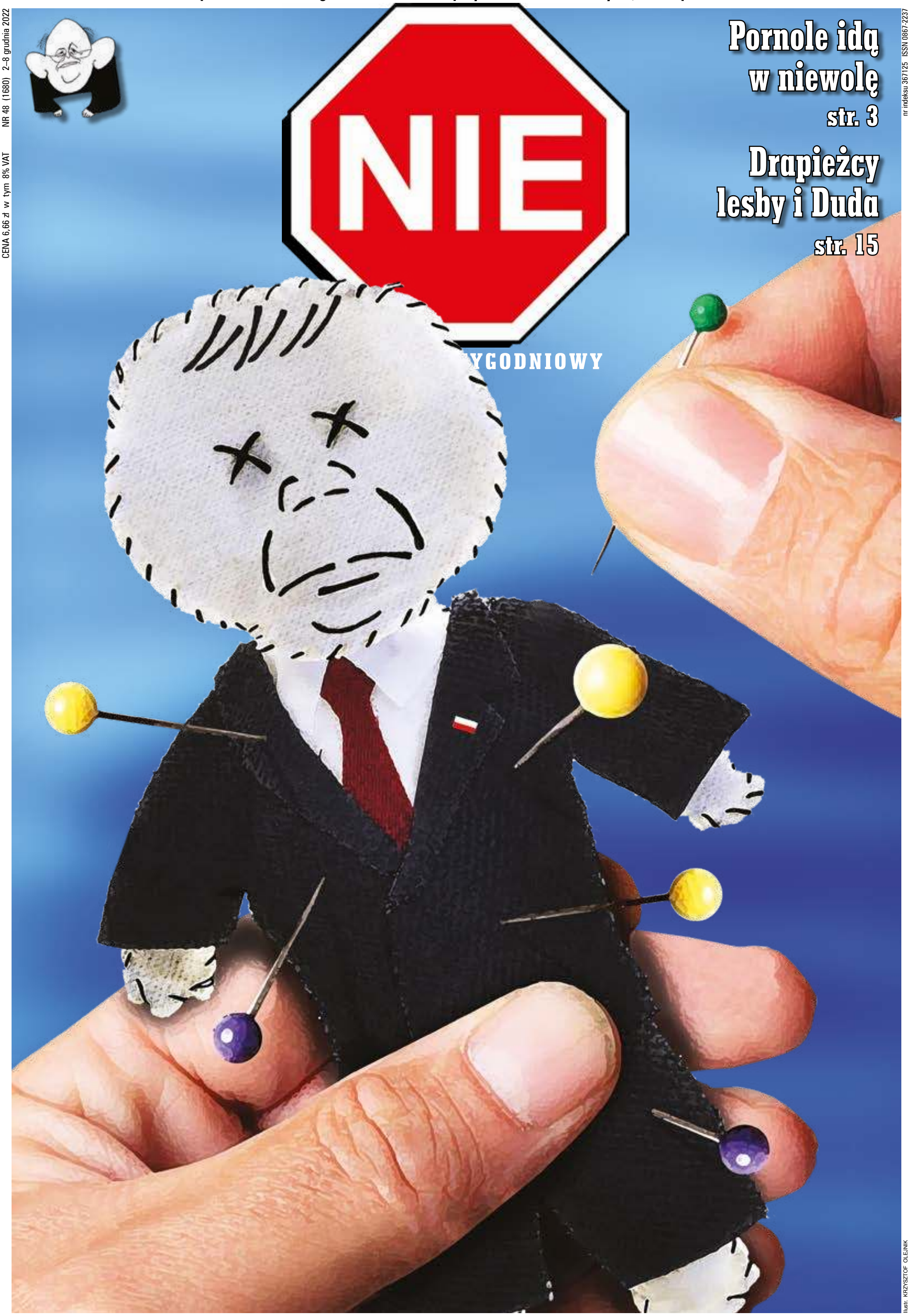

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125
9 770867 223201 48

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl b500198f6b

TYDZIEŃ Z GŁOWY

Pięknie się rozwija sprawa dwóch baterii amerykańskiego systemu rakietowego ziemia–powietrze Patriot, które pani minister obrony Niemiec Christine Lambrecht zaproponowała Polsce w celu obrony naszej granicy wschodniej. Najpierw polski minister obrony nazwiskiem Błaszczak wpadł w zachwyt i pewnie zacząłby całować panią minister po rękach, gdyby nie pewien niewysoki mężczyzna z Żoliborza, który uznał, że dumna Polska nie będzie przyjmowała prezentów od teutońskich obłudników.

Ów niewysoki mężczyzna uznał, że niemieckie amerykańskie patrioty będą w Polsce pełniły funkcję dekoracyjną i że bardziej by się przydały w Ukrainie, gdzie dla takich rakiet jest huk roboty. Na to przytomni Niemcy i Polacy powiedzieli niewysokiemu, że zaproponowane przez niego rozwiązanie byłoby przystąpieniem NATO do wojny ukraińsko-rosyjskiej, na czym przecież nikomu nie zależy. Niewysoki nie odpowiedział albo odpowiedział głupio – wszystko jedno…

Wyjątkową łajzą okazał się Komornicki z Wolbromka, polski generał emeryt, były zastępca szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. W mediach Komornicki plótł takie bzdury o patriotach, że fachowcy od uzbrojenia łapali się za głowę. Panie generale, choćby się pan podlizywał pisowcom do utraty tchu, to nic pan na tym nie zyska. Wycisną pana jak cytrynę i jak wyciśniętą cytrynę wyrzucą, bo uczył się pan w Akademii Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRR w Moskwie. I pewnie tam się pan nauczył, jak włazić w dupę partii rządzącej. Bez mydła i bez honoru.

Chuj z włazidupą Komornickim, chuj z Błaszczakiem, który z orędownika postawienia patriotów w Polsce stał się największym na świecie miłośnikiem postawienia ich w Ukrainie. Najbardziej żenujący był piastujący w kabaretowym pisowskim państewku funkcję premiera Morawiecki. Zapytany, czy jest za tym, żeby niemieckie patrioty, jeśli nie trafią do Ukrainy (a nie trafią), trafiły do Polski, tak się wił, tak ślizgał, tak miętosił w ręku czapkę, że budził litość nawet u zakonnic i u przeciwników politycznych. Taki premier to prawdziwe nieszczęście.

Żałosny ów premier opowiedział się za abolicją (uwolnieniem od winy) dla tych, którzy złamali prawo przy okazji tzw. wyborów kopertowych. Czyli również dla siebie i Sasina. Morawiecki popisał się szczególną dialektyką: winnych uznał za niewinnych. A co z naprawdę niewinnymi samorządowcami, którzy nie wydali danych obywateli pisowcom na pożarcie? Może by ich teraz skazać za to, że przestrzegali prawa?

Piarowscy mędrcy ze Zjednoczonej Prawicy umyślili sobie powołanie komisji weryfikacyjnej do spraw polityki energetycznej w latach 2007–2022. Chcą w ten sposób udowodnić, że lider opozycji i Platformy Obywatelskiej Donald Tusk zadawał się przed laty z Rosjanami i dlatego dziś powinno mu się zakazać pełnienia wszelkich funkcji publicznych. Do wyborów parlamentarnych zostało jeszcze trochę czasu; ciekawe, do czego jeszcze posuną się pisowcy, żeby jak najdłużej żyć złudzeniem zachowania władzy.

Zwycięstwo sędziego Igora Tulei! Tzw. Izba Odpowiedzialności Zawodowej Sądu Najwyższego nie zgodziła się na przymusowe doprowadzenie sędziego do prokuratury, przesłuchanie go i postawienie mu zarzutów ujawnienia informacji z postępowania. Sąd Najwyższy uznał, że Tuleya nigdy nie popełnił przestępstwa, trzeba mu oddać potrącaną dotychczas część wynagrodzenia i przywrócić go do orzekania. Szanowny Panie Sędzio Igorze Tuleya – jeszcze będzie przepięknie, jeszcze będzie normalnie, a skurwysyny, ziobry, wójciki i zera trafią tam, gdzie ich miejsce.

Ziobryści z Solidarnej Polski gotowi są opuścić rząd Morawieckiego, jeżeli w negocjacjach z Komisją Europejską premier vel Sęk zgodzi się na to, żeby polscy sędziowie mogli kwestionować legalność powołania (i orzekania) innych sędziów. Zaprawdę powiadamy wam, prędzej czy później ziobryści opuszczą polską politykę raz na zawsze i wylądują na kompoście historii.

Chociaż Terlecki, pisowski wicemarszałek sejmu, twierdzi, że Morawiecki pozostanie premierem aż do wyborów, to w partii rządzącej coraz bardziej popularna jest opinia, że do zmiany dojdzie na wiosnę. Nowym premierem miałby zostać wójtek Obajt, prezes brudna pała imperium Orlenu, dobroczyńca premiera Węgier Orbána oraz rodziny panującej w Królestwie Arabii Saudyjskiej.

Po tym jak południowoafrykański Trybunał Konstytucyjny zdecydował o warunkowym zwolnieniu z więzienia Walusia, polskiego rasisty, który w roku 1993 zabił lidera Południowoafrykańskiej Partii Komunistycznej Chrisa Haniego, ktoś w więzieniu w Pretorii ranił Walusia nożem. Polscy narodowcy, którzy ogłosili, że czekają na Walusia w kraju z chlebem i solą, będą musieli poczekać, aż obiekt ich uwielbienia wyjdzie ze szpitala.

Z URNY URBANA

Cały on, chociaż w proszku

Postanowiliśmy odświeżyć szefa. Całe życie marnował prawą dłoń, a nawet obie dłonie pisaniem. Teraz chodzimy na Powązki i wsłuchujemy się w urnę. Redakcja

W drugiej połowie 1944 r. mój ojciec był działaczem Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, mieszkaliśmy w Lublinie, miałem 11 lat. Zajmowaliśmy wraz z matką i jeszcze ciotką pokój sublokatorski, który pełnił przy tym funkcję hotelu dla przyjezdnych znajomych. Do tzw. Polski lubelskiej ciągnęli ludzie z różnych wyzwolonych już stron kraju, z głębi Związku Radzieckiego, a także z Zachodu. Na szerokim tapczanie, który nocami zajmowałem z ciotką, wciąż sypiał jeszcze ktoś trzeci, a nawet czwarty. Dla zabawienia rodziny napisałem więc coś w rodzaju felietonu o tym, że nigdy w nocy nie wiem, czyja mnie szturcha noga. Ponieważ do tamtej chwili żadną umiejętnością się nie odznaczyłem, rodzice wyolbrzymiali swoje uznanie dla mnie za tę nocną impresję. Przyjęty został w rodzinie pogląd, iż umiem pisać, chociaż przez następne kilka lat niczym go nie potwierdziłem.

Przypadek sprawił, że zostałem studentem i aż 2 lata trwało, zanim mnie wyrzucono. Okazało się, że zgodnie z najnowszymi zarządzeniami na każdym fakultecie jedno miejsce jest zarezerwowane dla dziecka rodziców wykonujących ten sam zawód. Mój ojciec zaś był dziennikarzem i jako jedyny syn dziennikarza kandydowałem do studiów na wydziale dziennikarskim.

Ponieważ z chwilą wstąpienia na studia mocno postanowiłem nie uczyć się, gdyż tego nie umiem i nie lubię, czymś więc trzeba było się zająć, tym bardziej że nie miałem żadnych złych skłonności lub dobrych upodobań, które mogłyby mi zapełnić czas. Akurat mój przyjaciel poznał młodzieńca, który pracował w redakcji tygodnika dla młodzieży wiejskiej „Nowa Wieś", i mówił, że tam każdego z ulicy przyjmą na dziennikarza. Poszedłem i zostałem prawie od razu kierownikiem działu. Przez następne 30 lat nigdy już nie awansowałem w redakcyjnej hierarchii.

Pierwszy mój tekst to podpisy pod serią zdjęć, objaśniające młodych rolników co do tego, że aby powstał chleb, wpierw się sieje zboże, a na końcu piecze się z mąki chleb. Przez wspomnienie debiutu pragnę podkreślić, że już pierwsza moja publikacja wyrażała prawdę.

W roku 1955 przeszedłem do słynnego „Po Prostu", gdzie prowadziłem dział polityczny, a potem krajowy. Jesienią 1957 r. „Po Prostu" zostało rozwiązane i potępione za rewizjonizm i niektóre inne grzechy polityczne i ideowe. Nie podzielałem tych ocen, więcej – byłem nimi oburzony. Jednak już w 1961 r. w rozmowie intymnej z Mieczysławem F. Rakowskim, ówczesnym naczelnym redaktorem „Polityki", deklarowałem do „Po Prostu" tylko sentyment. „Po Prostu" operowało frazesami i ogólnikami, miało proste recepty na wszystko. Zjawiska i idee ocenialiśmy wedle biało-czarnego schematu. Jeżeli propagowaliśmy np. samorządność i decentralizację, to nie dostrzegaliśmy w tych rozwiązaniach żadnych wad ani kosztów, nie przewidywaliśmy komplikacji. Mimo że ogłaszaliśmy kompletne programy wszechstronnych reform, każdy segment spraw traktowaliśmy odrębnie, nie kłopocząc się na przykład, jak gospodarcze realia mają się do naszych politycznych haseł.

Już w „Po Prostu" i dzięki „Po Prostu" stałem się, mając 22 lata, znanym dziennikarzem. Byłem i marny, i słynny. Za najlepszy swój okres uważam lata 1961–1963 w „Polityce" i nawet wtedy jeden jedyny raz znalazłem się na pierwszym miejscu jako ulubiony autor w plebiscycie czytelników. Prawda, że nigdy tego nie ogłoszono, bo akurat na 2 dni przed zamierzoną publikacją mego zwycięstwa wyleciałem z „Polityki" na polecenie osobiste Władysława Gomułki. Moja sytuacja zawodowa ustabilizowała się na dobre w schyłkowym okresie Gomułki i za Gierka nikt mnie już nie wyrzucał.

Nie znaczy to, że mam pretensję o te drobne nieprzyjemności zawodowe, których doświadczałem w latach 1957–1961 i 1963–1968. Były one bardzo korzystne, polityczno-wychowawcze. Uczyły mnie zaradności, to znaczy prosperowania w dziennikarstwie mimo zakazów i rozmaitych za mną pościgów. W czasach „Po Prostu" nie potrafiłem np. mieć pieniędzy, ponieważ silny przymus wewnętrzny skłaniał mnie do przepicia albo zmarnowania w sklepach każdej kwoty, jaką mi wypłacono, i to już koniecznie tego samego dnia. Byłem przy tym bardzo niezainteresowany pieniędzmi. Gdy zaś już nie dostawałem żadnej pensji, to się zmieniło, nauczyłem się aktywnie zarobkować i liczyć. W pewnej mierze dzięki tej propieniężnej orientacji tak wiele pisałem.

Na początku lat siedemdziesiątych redaktorem „Szpilek" został Krzysztof T. Toeplitz, który powierzył mi felieton, mając w tym swoją rachubę. Ten chytry, chociaż chrzczony Żyd wiedział, że ten, kto przeczyta felieton Urbana, będzie myślał i wykrzykiwał: „Ten Toeplitz – jakiż to jednak świetny felietonista!".

Po Toeplitzu „Szpilki" przejął Witold Filier, który mnie zachował, heroicznie stawiając się w tej sprawie swoim szefom z Komitetu Centralnego. To było też w latach siedemdziesiątych. Za Gierka bowiem, co prawda, mnie już nie wylewano, ale władze niższe nie były od tego, żeby podcinać ekspansję takich indywiduów. Po co mnie Filier trzymał, na co rachował, tego nie wiem po dziś dzień. Może to nie było wyrachowanie, tylko przeczucie.

W 1981 r. wewnątrz zespołu „Polityki" rozwinęły się konflikty polityczne zawiązane w sierpniu roku 1980. Pracowali tam wtedy: Fikus, Iłowiecki, Wróblewski, Krallówna, Bayer (samica), Ernest Skalski, Falkowska, czyli późniejszy kwiat opozycji, kwiat chwastu, mówiąc przyrodniczo. Stawało mi się w tej redakcji nieco duszno i uciekłem w połowie roku, gdy mi się trafiła solidna państwowa posada w urzędzie, gdzie jest i bufet, i poradnia lekarska, zapomogę można dostać i są widoki na emeryturę.

Odchodziłem z „Polityki" na raty, pierwej rezygnując z kierowania działem, i wtedy, rzecz ciekawa, oponenci polityczni, zamiast się cieszyć, zbierali podpisy pod listem zbiorowym z żądaniem, żebym pozostał. Ten epizod z pozoru tylko jest dziwny. Po pierwsze, we wszystkich rozgrywkach nasi przeciwnicy wykazywali niemądrość, chwała Bogu, i otóż np. w styczniu 1982 r. oni z „Polityki" poszli sobie gremialnie, zamiast przyczaić się, przeczekać, umocnić się, rozepchnąć i połknąć takie fajne pismo. Po drugie, ci ludzie byli bardzo politycznie nawiedzeni i zapaleni, nie aż tak jednak, żeby prywata u nich nie przeważała. Ja zaś byłem zawsze korzystnym kierownikiem, gdyż i sam jestem leniwy, i wiem, że u drugiego to także najbardziej ludzka cecha.

URBAN

Rys. TOMASZ WIATER

PRASA ŚNIADANIOWA

- **Radio Maryja** organizuje imprezę sylwestrową dla młodzieży w wieku 13–19 lat. Coś może pójść źle, skoro zabawa jest z nocowaniem…
- **Rosyjski parlament** zakazał Rosjanom jakichkolwiek form promocji homoseksualizmu. W odpowiedzi Ukraina powinna zalegalizować małżeństwa jednopłciowe.
- **Telewizja Polonia Christiana 24** straciła siedzibę i organizuje zrzutkę na nową. Miał być Fox News, ale przyszedł cieć i kazał wypierdalać.
- **Elon Musk** zapowiedział amnestię na Twitterze. Znowu rozćwierkają się embriony.
- Jak informuje **Centrum Badania Opinii Społecznej,** w rankingu zaufania wygrali **Andrzej Duda, Szymon Hołownia i Mateusz Morawiecki.** Wygrałby Robert Lewandowski, gdyby był do wyboru.
- **TVP Info** oburzyła się, że przed **Muzeum Sztuki Nowoczesnej** staną drzewa z Belgii. Nie ma się co oburzać, drzewa ze stolicy pedofilii powinny się dobrze czuć w naszym klimacie.

MARTA M.

eprasa.pl b500198f6b

O zakazie, który sprowadza malusińskich na drogę wszeteczności.

Pornole idą w niewolę

Rys. HENRYK CEBULA

Ludzie zapomnieli już o czasach, gdy bojówki Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego wybijały szyby w kioskach, aby spopielić legalnie dystrybuowane numery „Cats", „Peep Show" i „Twojego Weekendu". Policja konfiskowała wypożyczalniom kasety wideo z Niemiec od Teresy Orlowski. Przewożenie przez Bałtyk promem pozyskanych z makulatury egzemplarzy „Cupid-zero" było równie heroiczną walką o wolność słowa jak rozrzucanie po uniwersytecie powielaczowych ulotek zatytułowanych: „Roman Dmowski – prawdziwy patriota".

Łza w oku się kręci na wspomnienie tych koksowników przed redakcją wydawnictwa Pink Press, w których Rycerze Maryi puszczali z dymem numery jakże nowoczesnych, odkrywczych i rzucających nowe światło na ludzką cielesność miesięczników „Wamp", „Nowy Wamp" i „Stary Wamp". Z okna pokoju redaktora naczelnego „Wampów" przyglądał się temu z rękami splecionymi na piersiach Sławomir Starosta, prezes pedalskiego stowarzyszenia Lambda.

Tego już nie ma. Ale duch onych dni przenika do współczesności.

Kapucyniarz

Ustawa jest tekstem marnym i w ogóle, zdaje się, niecelowym. Możliwości blokowania stron, jak się je błędnie nazywa **„dla dorosłych"**, które oglądają głównie dzieci, istnieją w każdej przeglądarce internetowej. Nie trzeba karać posiadaczy światłowodów grzywną pół miliona złotych za to, że po ich łączach pobierane są terabajty, no właśnie – czego?!

Celem ustawy jest odcięcie od ruchomych wizerunków sodomii, pierwszego analu, brutalnego analu, oralu głębokiego gardła, oralu klasycznego z wytryskiem do jamy ustnej, ejakulacji na twarz i sutki.

Nie wiem, z czego to wynika. Dobrze pamiętam, że jak pracowałem w „Playboyu" – to taki miesięcznik z gołymi babami – ówczesny naczelny Tomasz Raczek zasugerował, że można by wydawać podobne czasopismo z aktami męskimi – dla kobiet! Nikt nie wiedział wówczas, dlaczego on to zasugerował.

Amerykańscy udziałowcy spółki powiedzieli: nie, nie i jeszcze raz nie! Ich zdaniem takie wydawnictwo nie znalazłoby czytelników. Kobiety nie lubią tego typu publicystyki. Rzeczywiście, mieli rację. Kilka lat później wydawano w Polsce miesięcznik „Gejzer" z różnymi gejzerami w skórzanych czapkach i z piercingami na żołędziach.

Zatem ustawa, której zasadniczym zamysłem jest ukrócenie masturbacji, musi teraz zyskać poparcie według rozdzielnika.

Koniochlast

Projekt dostał już geniusz Mariusz Błaszczak z Legionowa, który zapewne zanim wyrazi swoje „tak", przypomni sobie, jak pocił się pod kocem na obozie harcerskim w Małkini, czytając drżącymi rękoma numer świerszczyka. I jakie straszne rzeczy działy się z nim potem. Siła tych wspomnień spowoduje, że minister obrony wytoczy najcięższe działa, aby ustrzec młode pokolenia harcerzy przed cierpieniami, jakich doznawał.

Projekt ustawy czyta również Jacek Sasin, który zapewne zwizualizuje sobie siebie jako 14-latka, który obejrzawszy „Emmanuelle" na pirackiej kasecie VHS, nie mógł potem przez 3 noce spać. Przed onanizmem ochroniły go tylko odmawiane kompulsywnie kolejne dziesiątki różańca. On zapewne również powie ustawie „tak".

W sprawie zająć ma stanowisko także Piotr Gliński, który przywoła z pamięci historię, jaka zapewne przytrafiła się jego koledze z Zakładu Badań nad Stylami Życia Polskiej Akademii Nauk. Ten uczony zetknął się z traumą młodego mężczyzny, który podczas inicjacji z żywą kobietą wsadził wskazujący palec partnerce w odbyt. Gliński ujrzy oczami duszy swej pobitą mordę owego pacjenta. Napisze w opinii stanowcze „TAK DLA ZAKAZU PORNOGRAFII W INTERNECIE" (wszystkie literki wersalikami).

Podobne rozterki przeżywać będą zapewne ministrowie edukacji, finansów, funduszy i polityki regionalnej, infrastruktury (bo infrastruktura jest w tej sprawie ważna), klimatu i środowiska, rodziny i polityki społecznej (ministrem jest kobieta, zatem na pornografii się nie zna, rzec może „nie"), rozwoju i technologii, sportu i turystyki, Ziobro, spraw wewnętrznych, spraw zagranicznych, zdrowia, koordynator służb specjalnych, a nawet wszyscy robotnicy zrzeszeni w związku zawodowym „Solidarność" – bo ich również poproszono o konsultacje.

Są to oczywiście rozterki przeze mnie wykoncypowane, ponieważ żaden z konsultantów społecznych publicznie nie przyzna się do opisywanych doświadczeń.

Palcojeb

Aby ministrowie, uzasadniając, nie musieli się uciekać do ekshibicjonizmów, minister Ziobro wynajął za pieniądze z Funduszu Sprawiedliwości Stowarzyszenie Twoja Sprawa, które napisało raport naukowy o oddziaływaniu pornografii na organizm żywego mężczyzny.

Tam czytamy, że konsumpcja pornografii, podobnie jak oglądanie meczów futbolowych, uczestnictwo w obrzędach religijnych lub koncertach rokowych, ma charakter masowy. Pornografia, podobnie jak jedzenie, oddychanie, grawitacja, uzależnia niemal identycznie jak picie wódki, nikotyna oraz aviomarin i aspiryna używane w zastępstwie opiatów. Pornografia niczym filmy o wojnach, literatura romantyczna, reklamy proszków do prania oraz etyka chrześcijańska powoduje nierealistyczne oczekiwania wobec rzeczywistości. Pornografia na modłę przemysłu kosmetycznego, fryzjerskiego, odzieżowego i obuwniczego wywołuje fałszywe wyobrażenie, że kobiety są lepsze, niż w istocie są.

W raporcie znajdują się również zmyślenia, że pornografia powoduje impotencję, choć nie powoduje. Wręcz przeciwnie: leczenie impotencji oprócz stosowania farmakologii polega na stymulacji wizualnej golizną – wiem z doświadczenia. Katalizuje przedwczesną inicjację seksualną, co jest zupełną nieprawdą. Historycznie rzecz biorąc, nasze prababki, zaczynając ksiuty, były w obecnych kategoriach dziećmi. Jadwiga Andegaweńska, pierwsza żona Jagiełły, miała 13 lat, gdy oddała się królowi, Krystyna z Batorych, żona Jana Zamoyskiego – 14, Elżbieta Koopman – 16, gdy wydano ją za gdańskiego astronoma Jana Heweliusza. Pornografia wzmaga agresję seksualną – całkowita nieprawda. Pornografia raczej kanalizuje popęd seksualny, który gdyby jej nie było, eksplodowałby przemocą. Jest doskonałym substytutem rzeczywistych gwałtów. Oraz rzekomo, napisano w raporcie, wpływa na pogorszenie pamięci.

Raport nie wymienia na szczęście wiedzy wynikającej z osiągnięć sanacyjnej medycyny, która utrzymywała, iż pornografia skutkuje masturbacją powodującą **„nieumiarkowaną utratę nasienia"** wywołującą dolegliwości, jak trądzik młodzieńczy, przedwczesne łysienie, lepkość moszny, tudzież choroby somatyczne: gruźlicę, jaskrę i zapalenie otrzewnej.

Rękojebca

Spór między zwolennikami pornografii a jej przeciwnikami ma tak naprawdę podłoże religijne wynikające ze stosowania przez Kościół rzymski rozszerzonej interpretacji szóstego przykazania bożego: **„Nie cudzołóż"**.

Pornografia to łagodniejsza, rzecze papież, forma cudzołóstwa. A cudzołóstwo jest złe, ponieważ nie podoba się Najwyższemu. To wiemy, bo Bóg powiedział o tym Mojżeszowi.

Pozytywnym elementem obecnego sporu, którego długoletnią historię przedstawiłem, jest to, że owe kłamstwa mają coraz łagodniejszy charakter, a żołnierze zwalczających się frakcji zachowują się coraz delikatniej.

Gdybym był przeciwnikiem pornografii, którym nie jestem, jak zresztą wszyscy znani mi mężczyźni z wyjątkiem księży – choć ci bardziej udają niechęć, niż ją wyznają, i szczycą się pornowstrętem w imię politycznej poprawności – zwróciłbym się ku rozwiązaniom, które faktycznie pornografię zlikwidowały.

Szarpidrut

Są państwa, nie chodzi o Watykan, bo tego bym nie zaryzykował, w których zupełnie pornografii nie ma. Znajdują się w protestanckiej Skandynawii, gdzie nikomu nie przyszło do głowy, że goła dupa, zarośnięta wagina oraz akt prokreacji przez dziurę w płocie to forma cudzołóstwa. W związku z tym np. Szwecja była przez 2 dziesięciolecia zagłębiem pornograficznym nowoczesnej Europy. Zarabiała na pornoeksporcie więcej niż koncern Saaba na sprzedaży myśliwców.

Ale w pewnym momencie, nie wiadomo zresztą dlaczego, był to okres rządów jak najbardziej liberalnych socjaldemokratów i komunistów rytu skandynawskiego, bez żadnego państwowego terroryzmu przemysł pornograficzny zaczął podupadać. Do obecnego stopnia, gdy w ogóle go nie ma. Dlaczego tak się stało? Tak naprawdę nie wiadomo. Ludziom się przejadło? Niezakazany owoc mdli?

Gdyby władza obecna chciała zaniku konsumpcji pornografii, to po prostu musiałaby ją ostentacyjnie ignorować. Ale to przecież

nie o to chodzi, aby złapać królika, tylko o to, aby go gonić. Pościg za pornografią ma jakąś polityczną nośność.

Frakcja polityczna, która nie ma z czym walczyć, bo wszystko pokonała, byłaby jak Lepperowa Samoobrona: pozbawiona racji bytu.

I dlatego zgodziłbym się dobrowolnie na abstynencję od „Pornhuba" – jeżeli miałoby to oznaczać przegraną PiS. Stać mnie na takie poświęcenie na pohybel Kaczyńskiemu.

ROBERT JARUGA

Ilust. KRZYSZTOF OLEJNIK

MÓŻDŻEK TYGODNIA

Pytanie: Kto to jest „pizdomaster", „waginoman" i „cipoznawca"?

Odpowiedź: Książę Konstanty „Pornos" Radziwiłł herbu Trąby, pan na Mazowieckim Urzędzie Wojewódzkim.

Jak wiadomo, wojewodzie mazowieckiemu nie podoba się złota wagina z foyer Teatru Dramatycznego w Warszawie. Wagina – oprócz Marii Peszek i feminizmu – stała się jednym z powodów żądania odwołania dyrektorki teatru Moniki Strzępki (w Radziwiłłowej nowomowie nazywa się to **„rozstrzygnięciem nadzorczym"** o **„stwierdzeniu nieważności zarządzenia prezydenta miasta stołecznego Warszawy Rafała Trzaskowskiego w sprawie powołania Moniki Strzępki na dyrektorkę Teatru Dramatycznego"**).

Radziwiłł tak się zna na waginach, kobietach i pornosach: **„Godzi się zauważyć, że w podobny sposób postrzeganie kobiet zniekształca przemysł pornograficzny. Ignorując ogromne bogactwo ról społecznych, jakie może pełnić kobieta, pornografia redukuje kobiecość do czysto biologicznego aspektu, który sprowadza się do zaspokajania potrzeb seksualnych"**.

Godzi się zauważyć, że po pierwsze, ról się nie pełni, tylko je odgrywa. Po drugie, ignorując ogromne bogactwo ról politycznych, jakie może odgrywać Radziwiłł, zdrowy rozsądek redukuje go do aspektu, który sprowadza się do ciasnego umysłu i pisowskiej bigoterii.

Za wszystkie zasługi, w tym w nagrodę za to, że ujebał Strzępkę, Radziwiłł zostanie ambasadorem na Litwie. Jego Książęcą Mość informujemy, że na „złotą waginę" Litwini mówią „auksinė pūlingas", a na „cienkiego chujka" – „plonas penis". □

eprasa.pl b500198f6b

GADMAN

Murzyn prezesa

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Co może robić zdolny, ambitny chłopak w Pruszkowie? Kiedyś mógł terminować u bossów miejscowej mafii. Teraz lepiej jest pracować dla prezesa Kaczyńskiego.

Ciężkie chmury zbierają się nad wcześnie posiwiałą głową komendanta polskiej Straży Narodowej.

Żywot Roberta

Najbardziej dziś znienawidzony przez polskich narodowców Polak urodził się w Pruszkowie. W mieście, które dało Polsce reżysera Jacka Skalskiego, pana „Masę" – lidera miejscowej mafii, a potem świadka koronnego – oraz nawróconą na kaczyzm „lwicę lewicy" Aleksandrę Jakubowską.

Przyszły komendant Straży Narodowej przyszedł na świat 46 lat temu w antykomuszym domu. Ojciec był w latach 80. XX w. działaczem „Solidarności". Z tamtych czasów pamięta **„antyrządowe ulotki"** i konferencje Jerzego Urbana. Jego ojciec oglądał je namiętnie i wielce się oburzał.

Dzięki wprowadzonemu w Polsce Ludowej obowiązkowi szkolnemu komendant Robert nauczył się czytać. **„Jako dziecko i nastolatek zaczytywałem się w książkach o Indianach, rycerzach, bohaterach wojennych. (…) Zawsze w duszy mi grały ideały walki dobra ze złem, etos męskości w jej tradycyjnym rozumieniu. Te młodzieńcze ideały znalazły konkretny dojrzały kształt dopiero w ramach środowiska narodowego"** – wyznał.

Nie dodał, dlaczego zdradził miłość do szlachetnych Indian na rzecz białej rasy, która wybiła rasę czerwoną.

W przerwach między książkami młody komendant grał w piłkę kopaną w drużynie Znicz Pruszków. W tej samej swą piłkarską karierę zaczynał jego imiennik, dziś kosmopolityczny napastnik Lewandowski. Komendant kariery piłkarskiej nie zrobił, ale zapamiętał trenera. To był **„pryncypialny katolik, personifikacja cech rzadko spotykanych w świecie zniewieściałych mężczyzn. Stał się dla mnie wzorem"** – wspomina.

Dorastając w Pruszkowie lat 90. XX w., Robert mógł się szybko stoczyć na dno. Zostać gangsterem, dziennikarzem albo agentem ubezpieczeniowym. Wybrał uczciwą ścieżkę życia. Najpierw studiował ekonomię, ale studiów nie skończył. Jak Urban, Michnik, Kwaśniewski i inni wielcy. Potem przez kilkanaście lat prowadził hurtownie budowlane i urzeczywistniał projekty deweloperskie. Być może ktoś z was mieszka w domu z materiałów budowlanych zakupionych u komendanta?

Jak sam przyznaje, był wtedy **„materialistą skupionym na zarabianiu pieniędzy"**. Katolikiem, ale **„letnim"**. Wobec Boga przyjmował postawę roszczeniową. **„Zwracałem się do niego tylko wtedy, gdy czegoś potrzebowałem"** – przyznaje dziś bez bicia.

Dziecię boże

Ale nadszedł czas i Bóg postanowił wypróbować przyszłego komendanta. **„Doświadczył i następnie pozwolił zrozumieć, co jest w życiu najważniejsze"**. Gdy firmy komendanta upadły, gdy zabrakło mu pieniędzy, zaczął doceniać to, co dziś w jego życiu jest najważniejsze: rodzinę i wiarę. Doznał przełomu. Tracąc firmę, zyskał mnóstwo czasu wolnego. Zaczął częściej oglądać telewizję. Zaczął **„dostrzegać, że to, co nam serwują media czy popkultura, dalece odbiega od rzeczywistości. Zauważyłem, że w filmach dokumentalnych czy serialach jest wyraźna nadreprezentacja homoseksualistów". „Jako ojciec dwojga dzieci dostrzegłem też skalę zagrożenia ze strony panującej ideologii gender. Mam potrzebę przeciwdziałania tym zjawiskom"** – deklaruje.

I tak to przez **„telehomosiów"** i gender z bożą pomocą definitywnie porzucił budowlankę na rzecz budowy ruchu narodowego. Najpierw trafił do organizacji Polska Niepodległa, a potem do Obozu Narodowo-Radykalnego. Awansował, bo miał to, czego tam brakowało – zdolności organizacyjne i doświadczenie w zarządzaniu. Szybko piął się po szczeblach. Został prezesem Stowarzyszenia Marsz Niepodległości. A na początku listopada 2020 r. w odpowiedzi na apel pana prezesa Kaczyńskiego założył Straż Narodową. Aby bronić polskiego Kościoła kat. przed bojówkami Ogólnopolskiego Strajku Kobiet.

Dziecię prezesa

Nie wiemy, kiedy pan prezes Kaczyński upatrzył sobie Roberta Bąkiewicza. Dobrego polskiego narodowca, bo ten od razu zadeklarował, że w drugiej turze wyborów zagłosuje na pana prezydenta Dudę. Nie kupczył politycznie jak skonfederowani Bosak czy Winnicki. Być może wtedy powstał w głowie prezesa chytry plan, aby Bąkiewiczowe Roty Narodowe stały się „narodową" przystawką PiS. Roty przekształcone w Straż Narodową, taką milicję obywatelską pana prezesa Kaczyńskiego.

Miała ta straż zadebiutować 11 listopada 2021 r. podczas Marszu Niepodległości. Porazić wielkością i sprawnością organizacyjną.

Była klapa. Tak wielka, że nawet pisowski publicysta Jakub Augustyn Maciejewski musiał napisać: **„W obliczu anarchizowania Polski przez Strajk Kobiet Marsz Niepodległości miał pokazać opinii publicznej powagę i rozmach, dać moralny odpór ideologii wpisanej w aborcyjne protesty, potwierdzić, że patrioci nadal są gospodarzami w Polsce. Niestety podczas marszu zdarzyły się nie tylko akty wandalizmu i policyjna wolnoamerykanka, ale też liderzy Ruchu Narodowego nie powiedzieli nam wszystkiego. Marsz okazał się wizerunkową klapą. Twierdzenie, że podczas marszu wszystko odbyło się jak należy, a tylko podstawieni prowokatorzy poczynili szkody, mija się z prawdą"**.

Mimo falstartu komendant Bąkiewicz dostał od pana prezesa drugą szansę.

Najpierw finansową. Dzięki szczodrości Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz związanym z nim instytucjom straż Bąkiewiczowa i współpracujące z nią stowarzyszenia dostały dotacje szacowane przez media na ponad 4 mln zł. Te dodały komendantowi skrzydeł.

Rozpoczął nabór do Straży Narodowej, ale po starannie przeprowadzonej selekcji. Dostać się do niej mogą tylko mężczyźni. Bo w jego Straży Narodowej **„chodzi o fizyczną obronę przed napastnikami"**. Dlatego kobiety, reprezentujące większość seksualną w naszym kraju, nawet te kobiety o narodowych poglądach, mogą w straży odgrywać rolę najwyżej wsparcia logistycznego i informacyjnego. Dbać **„przede wszystkim o modlitwę"**.

Modlić się jest o co, choćby o bezpieczeństwo komendanta.

„Spływa do mnie wiele gróźb karalnych – esemesami, telefonami, poprzez komunikatory. Zapowiadają zrobienie mi krzywdy, piszą, że »ekipy się na mnie szykują«. Służby państwowe nie podejmują działań. Prosiłem o patrolowanie okolic mojego domu" – żalił się w prorządowym tygodniku „Do Rzeczy".

Mimo tego zagrożenia tegoroczny Marsz Niepodległości zakończył się dla Straży Narodowej sukcesem. Żadnego leżącego na trasie marszu mieszkania tym razem nie spalono. Nie było tradycyjnych napierdalanek patriotycznych narodowców z policją. Nie zdemolowano wrażych narodowcom barów z kebabami ani wozów transmisyjnych obcych kulturowo stacji telewizyjnych. Nie opluto ani jednego wrogiego dziennikarza. Istny wersal…

Znudzona poprawnością marszową narodowców wielce zmobilizowana policja odreagowała stres, represjonując pokojowy antynarodowy protest grupki stołecznych inteligentów.

Zatem komendant Bąkiewicz mógłby spokojnie wypiąć pierś do orderów i kieszenie po nowe dotacje, bo, jak zauważyli w tygodniku „Do Rzeczy" redaktorzy Gmyz i Gociek, dzięki akcjom komendanta Bąkiewicza notowania wyborcze Konfederacji spadają, a rosną **„rozsądnemu centrum"**, czyli partii pana prezesa Kaczyńskiego.

Bo to pan prezes wpuścił na polską scenę polityczną Bąkiewicza. I teraz Bąkiewicz, jak ten Murzyn, robi swoje.

Na pożarcie?

Ale na polskiej narodowo-katolickiej prawicy trwa akcja wyparcia komendanta Straży Narodowej. Poseł Konfederacji i prezes Ruchu Narodowego Robert Winnicki lekceważy w narodowo-katolickich mediach polityczne i organizacyjne znaczenie imiennika.

Bo w Polsce jedynymi prawdziwymi narodowcami są: Ruch Narodowy, który politycznie sprzymierzony jest z partią Konfederacja, Młodzież Wszechpolska oraz narodowi seniorzy zrzeszeni w Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych.

Oni to założyli w roku 2011 Stowarzyszenie Marsz Niepodległości jako **„platformę współpracy"**.

„Robert Bąkiewicz pojawił się tam jako reprezentant radykalnego niszowego ONR. Potem zerwał z ONR, a w 2020 r. udało mu się zdobyć większość zwolenników w stowarzyszeniu Marsz Niepodległości". Bo dobrze działał podczas kampanii wyborczej w 2019 r. jako lider akcji „Stop 447". Dzisiaj z tego potencjału już nic, poza wypromowaniem nazwiska, nie zostało. Ma on za sobą około dwudziestu osób w Warszawie i może drugie tyle w kraju, a połowa z nim trzyma, bo im płaci albo pozałatwiał robotę na państwowych posadach. Bąkiewicz co jakiś czas powołuje kolejne szyldy, takie jak Roty Narodowe Marszu Niepodległości czy Straż Narodowa, tylko że dziś są to stowarzyszenia kilkuosobowe, w których mieszają się ci sami ludzie. Od 2020 r. jego modus operandi skupiło się nie na tym, żeby budować organizację, tylko żeby brać pieniądze od rządu i pójść za narracją PiS. **„Oferowaliśmy mu partnerstwo, ale on wolał brać pieniądze od rządu i liczyć na listę PiS. Może mu się to nawet uda, ale będzie już tylko liderem marginalnej grupki, a nie organizatorem Marszy Niepodległości"** – tak ocenia konkurenta w tygodniku „Do Rzeczy" poseł Winnicki.

Wzmocniony rządowymi milionami komendant Bąkiewicz odszczekuje się posłowi Winnickiemu również w „Do Rzeczy": **„Nie muszę podkreślać, że Marsz Niepodległości jest marszem Polaków, a nie marszem partyjnym. Niezależność wobec Ruchu Narodowego i Konfederacji jest przez moich krytyków oceniana jako kolaboracja z PiS. Nie zgadzam się z tymi ocenami. Zawsze uważałem, że powinniśmy ubiegać się o dotacje, zresztą różne podmioty związane z Robertem Winnickim czy Młodzieżą Wszechpolską dostają potężne granty – choćby 2 miliony bezpośrednio od premiera Morawieckiego, bez żadnego konkursu"**.

W styczniu 2023 r. będą wybory w Stowarzyszeniu Marsz Niepodległości.

Wiosną 2023 r. okaże się, czy narodowcy z Konfederacji zrobią wspólne listy wyborcze z Solidarną Polską Ziobry. A także czy Bąkiewicz i jego „strażacy" znajdą się na listach wyborczych PiS. Jako zapowiadane przez marszałka Terleckiego **„zdynamizowanie"** tych list.

Wcześniej obydwa nurty narodowców, ten Bąkiewicza i ten Winnickiego, wyciągną ręce po dotacje z budżetu państwa.

Po wyborach 2005 r. ówczesny lider narodowców z Ligi Polskich Rodzin mecenas Roman Giertych zdecydował się na sojusz z panem prezesem Kaczyńskim. W ciągu dwóch lat został pożarty przez pana prezesa, już wtedy **„kanibala politycznego"**. Po LPR ślad wszelki zaginął.

Którzy narodowcy zostaną pożarci politycznie po następnych wyborach parlamentarnych? Ci winniczkami zwani czy też straż komendanta Bąkiewicza?

A w następnych Marszach Niepodległości będą się tłuc resztki winniczków z niedobitkami bąkiewiczów. Pod nieśmiertelnym hasłem: **„Raz sierpem, raz młotem czerwoną hołotę!"**.

PIOTR GADZINOWSKI

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

eprasa.pl b500198f6b

ZNIKOPIS

Od dzisiaj pan marszałek ma na imię Zofia.

„PiS w 2023 r. zaniknie. Tak to widzę” – mówił na początku listopada 2022 r. Krzysztof Jackowski, najpopularniejszy polski jasnowidz. Partia rządząca rozpoczęła zanikanie w Katowicach. Jak wiadomo, 21 listopada 2022 r. PiS straciło władzę w województwie śląskim.

Klejnot

W ostatnich wyborach Mateusz Morawiecki kandydował z Katowic, bo tutaj zdaniem partyjnych strategów mógł pokonać Zbigniewa Ziobrę. I tak się stało. Dostał 133 687 głosów. Przy nazwisku Borysa Budki, konkurenta urzędującego premiera, postawiono tylko 99 500 krzyżyków, choć urodził się w województwie śląskim, a Morawiecki we Wrocławiu.

Do obietnic Budki nie przywiązywano wagi. Co może niebożę… Obietnice Morawieckiego przyspieszały bicie serc. Najważniejszy był „Program dla Śląska”. W 2017 r., zanim Morawiecki został zesłany do Katowic, Jarosław Kaczyński ustalił, że ten region stanie się najpiękniejszym klejnotem w polskiej koronie. Nowoczesny przemysł, dobrobyt, czyste powietrze…

„Program…” to nie tylko papiery. Powołano jego Radę Wykonawczą w randze organu pomocniczego Rady Ministrów i Komitet Sterujący.

Coś, co ma takie umocowania, jest skazane na sukces! – mówili Ślązacy.

Kałuża

Dla przypomnienia. W ostatnich wyborach PiS wzięło w województwie śląskim 22 mandaty. Koalicja Obywatelska, SLD i PSL – 23. Wszystko wskazywało na to, że samorządem rządzić będzie opozycja. O zwycięstwie Kaczyńskiego zdecydował jeden człowiek. Wojciech Kałuża dostał mandat z Nowoczesnej. Miesiąc po wygranej, dzień przed pierwszym posiedzeniem sejmiku wypiął się na wyborców.

PiS twierdziło, że chodzi o województwo. O to, żeby miejscowym żyło się dostatniej. **„Została podpisana deklaracja programowa dla Śląska. Dzięki niej, po 17 latach, prawica zyskuje realną władzę na wzięcie odpowiedzialności za zarządzanie województwem śląskim”** – napisał Michał Dworczyk, współautor cudu.

Polityki nie można opisywać, posługując się terminem „zdrada”. Gdyby PiS dotrzymało choć części obietnic, Kałuża stałby się dla regionu mężem opatrznościowym. Choć zapłacono mu od razu stanowiskiem wicemarszałka.

Okazało się jednak, że nowe instytucje to tylko dekoracje. Jeśli odbywały się w sprawie Śląska spotkania, to wymuszane przez Wojewódzką Radę Dialogu Społecznego. Ze stolicy przyjeżdżał do Katowic drugi garnitur polityków. Co gorsza: z pustymi rękami.

Jak pisałam kilka miesięcy temu, zapał PiS do budowania śląskiej potęgi był taki, że jeden z pilotażowych programów wodorowych, który miała poprowadzić Jastrzębska Spółka Węglowa, przegrał bój o kasę z badaniami nad nadkwasowatością ogórka kiszonego. Szmal dzieliło Narodowe Centrum Badań i Rozwoju.

Na domiar złego protegowanymi Kałuży zajęła się prokuratura. Szef ważnej wojewódzkiej spółki kupił za 100 mln zł trochę drobiazgów, głównie środki ochrony dla medyków. W ocenie organów ścigania słono przepłacił.

Opiekun

W czerwcu 2022 r. Jarosław Kaczyński namaścił Morawieckiego na opiekuna województwa śląskiego. To taki politruk, który sprawuje kontrolę nad regionalnymi pełnomocnikami PiS. Możliwości są dwie: Kaczyński z wyrachowaniem wsadził Morawieckiego na minę albo kompletnie odleciał.

Morawiecki, cóż… Nie mógł podziękować za awans, zatem go wziął.

Najlepszy do czarnej roboty będzie marszałek Chełstowski! – wskazał.

Jakub Chełchowski, rocznik 1981. Zaczynał jako radny w Tychach. Po 2015 r. dzięki PiS jego kariera nabrała przyspieszenia. W 2017 r. dostał partyjną legitymację. W 2018 r. został marszałkiem województwa. Oraz szefem regionalnym struktur PiS.

Będzie z nami, bo nikt nie da mu więcej – mógł kombinować premier. Nie wziął pod uwagę tego, że w odróżnieniu od Kałuży Chełstowski ma poglądy na lokalne sprawy diametralnie różniące się od oficjalnych i nie ma problemu z ich artykułowaniem. Pierwsze lepsze przykłady:

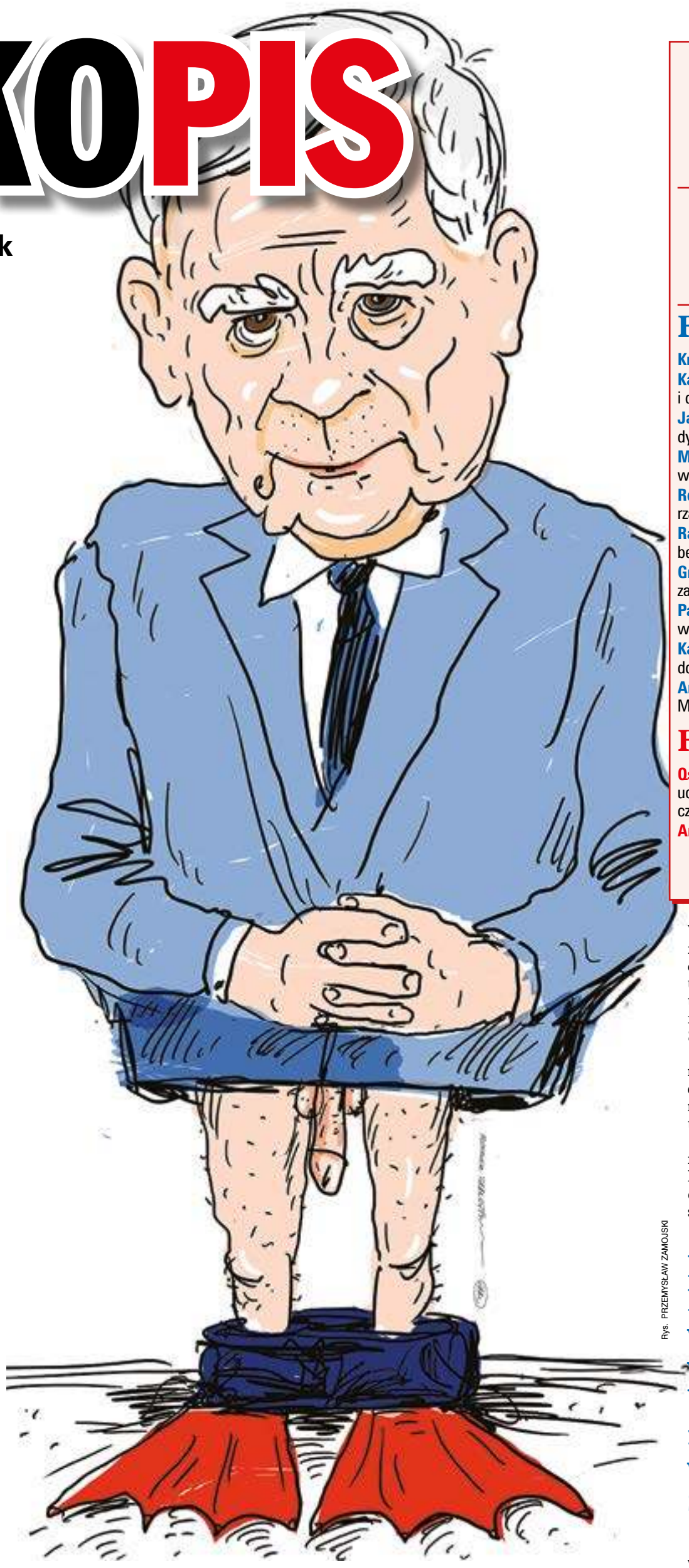

Rys. PRZEMYSŁAW ZAMOJSKI

• Lotnisko w Pyrzowicach. PiS chciało, aby przejął je Centralny Port Komunikacyjny.

Nasze lotnisko może na tym stracić, port powinien pozostać w rękach samorządu – rozdarł się Chełstowski, choć to było w czasach, gdy uchodził za lojalnego członka PiS. Na jego wniosek radni przegłosowali apel do Morawieckiego, aby przekazał samorządowi akcje Górnośląskiego Towarzystwa Lotniczego.

• Muzeum Śląskie. Szefową jest protegowana premiera, niezwiązana z muzealnictwem Maria Czarnecka. Znana z tego, że ocenzurowała obraz ściętej Puszczy Białowieskiej, każąc zdrapać część tytułu z nazwiskiem Jana Szyszki. Samorząd zjadł tę żabę. Jednak Chełstowski dał kategoryczny odpór zamiarowi oddania muzeum państwu, choć dyrektorka i PiS są za, a placówka byłaby finansowana w całości przez Warszawę.

Myślę, że śląska tradycja nie pozwala na realizację takiego pomysłu – uciął.

O tych samowolkach powinien wiedzieć najważniejszy wódz, gdy wizytował region. Nie wiedział. Albo ważniejsze wydało mu się co innego. Na jednym ze spotkań przywołał Chełstowskiego. Rozgadał się o transpłciowości: **„Na przykład pan marszałek powie, że od dzisiaj, od godziny za dwadzieścia siódma pan marszałek ma na imię Zofia, ha, ha…”.**

Wkurw

Poziom smrodu przekroczył granicę – uzasadnił Chełstowski 21 listopada 2022 r. swoje odejście z partii. Jak wiadomo, razem z trzema kolegami zasilił Ruch Samorządowy „Tak! Dla Polski!” firmowany m.in. przez Rafała Trzaskowskiego. Chełstowski pozostał marszałkiem województwa śląskiego.

Po wzięciu sejmiku przez opozycję rozpętała się burza: Chełstowski to zdrajca. Zrobi wszystko, żeby zachować fotel. Poczuł żar pod ogonem…

Co ciekawe, uważa tak nie tylko PiS, ale też wielu niezwiązanych z tą partią dziennikarzy. Przez chwilę trwała dyskusja, czy można takim koniunkturalistom podawać rękę. Czy tacy ludzie nie zaszkodzą sprawie? SPRAWIE!

Oczywiście Chełstowski gra na siebie. Nie chce iść na polityczną emeryturę. Jasne: PiS zaczyna się rozkładać. To widać, słychać i czuć.

Wylewa się konflikt w Radzie Dialogu Społecznego między marszałkiem a wojewodą, choć obydwaj reprezentują PiS. Nawet „Solidarność” umyła łapki od poczynań partii rządzącej. Latem 2022 r. wycofała swoich ludzi z Rady Wykonawczej i Komitetu Sterującego „Programu dla Śląska”.

„Zaprzepaszczono wielką szansę dla regionu. Będziemy mówić o tym głośno. Żeby ludzie wiedzieli, kto jest gotów pracować na ich rzecz, a kto z całą pewnością tego nie zrobi” – to regionalny przewodniczący Dominik Kolorz.

Ulica jest na granicy wkurwu. Sukcesy, którymi PiS pochwali się w kampanii wyborczej? Brak. Gdyby przyszły pieniądze z Brukseli, coś dałoby się przykryć. Musiałyby jednak pojawić się na Śląsku szybko.

Skracając:

kołdra zrobiła się za krótka, żeby przykryć wszystkich chętnych na wygodne życie pod banderą PiS. Kaczyński i jego ludzie obiecali wszystko, a nie dali dla Śląska nic.

Jednak upieranie się Chełstowskiego przy PiS w imię zasad to byłaby zbrodnia wobec 4,5 miliona mieszkających w regionie obywateli.

Rozlane

Media i politycy prawej strony równie mocno co zdradą Chełstowskiego ekscytują się Krzysztofem Sobolewskim, sekretarzem PiS. Rocznik 1978, desant podkarpacki, człowiek Marka Kuchcińskiego.

Powinien był wiedzieć. Nie wiedział. Pilnować. Nie upilnował. Może zdradził? Mógł uprzedzić Kaczyńskiego, co w trawie piszczy. Przewidzieć, że wizyta w przeddzień rewolty ośmieszy Najważniejszego Polaka. Poradzić, żeby wybrał się do Białegostoku…

Sobolewski udzielił wywiadu rządowemu radiu. Powiedział prawdę: o utracie Śląska przesądziły **„lokalne interesy i interesiki”**. To chyba dobrze, że konkrety, a nie że coś się komuś wydało. I że pisowskie władze będą przeciwdziałać.

Na razie dyscyplinują struktury. Analizują, kto może pójść katowickim śladem. Podejrzanych rozstrzelać. A przynajmniej w porę zdymisjonować.

MARTA KACZOROWSKA

TRYBUNA LUDZI

Którzy jeszcze polscy politycy powinni wziąć ze sobą ślub?

Facebook ☛

Krzysztof Mazur: Janusz Kowalski z rozumem.
Kamil Mazur: Jarosław z Mariuszem. Tak wreszcie i otwarcie.
Jan Hreczuch: Terlecki z Kaczyńskim, połączą wtedy piękność z rozumem!
Maciej Dadej: Macierewicz z Tupolewem, związek wybuchowy, aczkolwiek nierozerwalny od lat.
Robert Pt: Jarek i Donald, wtedy będą wspólnie rządzić i nie będą musieli wymieniać się władzą.
Rafał Bartkowiak: Jarek i Mateusz! A świadkami będą Kowalski i Ziobro.
Grzegorz Dębski: Jarosław z kotem – w końcu by zalegalizował związek.
Patryk Zygo: Sasin z Suskim – minus i minus powinien dać plus.
Katarzyna Piekarska-Słabosz: Panna Krysia i niedoszły prezydent Białegostoku Kononowicz.
Arkadiusz Chmiel: Jako eksperci ds. ślubów – Marta Kaczyńska i Jacek Kurski.

Forum ☛

Ośka QqRydz-Qqć: Kota można błyskawicznie uczynić senatorem (niczym konia Kaliguli). I wówczas kot powinien wziąć ślub z politykiem ważnym.
Arend: Jachira z Macierewiczem.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

eprasa.pl b500198f6b

PIES NA PIS

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

Marszałek Jebiemieto.

Zapewne zabrzmi to dziwnie, ale mam jakiś rodzaj słabości do marszałka Terleckiego. Ujmuje mnie jego postawa wobec wszelkich standardów – zwłaszcza w dziedzinie tego, co uchodzi, a co nie uchodzi prominentnemu politykowi obozu władzy, będącemu jednocześnie wicemarszałkiem sejmu – którą najkrócej można ująć w zręcznym młodzieżowym neologizmie „jebiemieto". Ujmuje mnie, albowiem nie wynika z głupoty – w odróżnieniu od partyjnych kolegów, którzy potrafią powiedzieć w sali pełnej ludzi, że lex TVN ma doprowadzić do tego, że **„będziemy mieli jakiś wpływ na to, co się dzieje w tej telewizji"**. Gdy marszałek Terlecki mówi, że lex Czarnek **„prowadzi do tego, żeby młodzi Polacy byli patriotami, a jak będą patriotami, to z pewnością będą głosować na PiS"** – jest to oczywiście prowokacja z gatunku: **„Nie mamy pańskiego płaszcza i co nam pan zrobi"**, ale jest ona inteligentna i wykalkulowana. Terlecki doskonale wie, że nie ma potencjału pozyskiwania dla PiS nowego labilnego elektoratu, a twardy wali się piętami po tyłkach z radości, że ktoś wreszcie wygarnął lewactwu. A on przy okazji ma przyjemność z pokazania fucka mainstreamowym mediom.

Tym niemniej jednak chciałabym towarzyszom z Nowej Lewicy zwrócić uwagę na jeden istotny fakt: Terlecki nie jest Waszym przyjacielem.

W interesie PiS jest lewica słaba, balansująca na krawędzi progu wyborczego, albo, jeszcze lepiej, niewchodząca do sejmu.

Podobnie jak – dodam symetrystycznie – w interesie Platformy Obywatelskiej.

Od siedmiu lat wszyscy opowiadają o tym, że dwie listy lewicy w 2015 r. doprowadziły do zmarnowania 11 proc. głosów.

Nie ma dziś chyba politologa, socjologa czy psychologa społecznego, który by nie uważał, że polaryzacja jest w interesie dwóch czołowych sił polskiej sceny politycznej: PiS i PO. O ile PiS praktycznie zżarło swoją część tortu, o tyle PO ma jeszcze nieco kanibalizmu do odwalenia: stąd, moim zdaniem, „przemocowe zaloty" Donalda Tuska wobec Szymona Hołowni i jego dość ostentacyjne poniżanie lewicy.

Toteż nie mam do Włodzimierza Czarzastego grama pretensji o to, że nie lubi Tuska. Ale, na miłość nieistniejącego, czy musi dzielić się tą antypatią akurat z Terleckim?

Pan D'Hondt

W ostatnim numerze „Sieci" Karnowscy przeprowadzili stosownie namaszczony wywiad z **„wicemarszałkiem sejmu, przewodniczącym Klubu Parlamentarnego Prawa i Sprawiedliwości"**. Namaszczenie brzmi dość zabawnie, albowiem Terlecki w żaden sposób nie dyskryminuje „swoich" dziennikarzy w zestawieniu z „obcymi": jednych i drugich traktuje z tą samą pełną dezynwoltury prawdomównością.

Bez skrępowania przyznaje, że jeśli chodzi o listy opozycji, to **„im więcej, tym lepiej"**, nie zniżając się do pierdolenia o **„uczciwej walce"** i **„werdykcie wyborców"**. Terlecki otwarcie mówi, że PiS liczy na to, że opozycja pokpi wybory na poziomie układania list – w ten sposób, że nawet otrzymując poparcie większości społeczeństwa, dostanie mniejszość mandatów.

To odświeżająca szczerość: dotychczas PiS zalewało nas opowieściami o woli suwerena, spokojnie przechodząc do porządku dziennego nad tym, że o składzie sejmu nie decyduje suweren, tylko D'Hondt.

Lewactwo i stare koronki

Dalej jednak wicemarszałek stosuje cios nieco poniżej pasa i zwierza się redaktorom K. ze swojej prywatnej relacji: **„Siedzę na prezydium sejmu obok Włodzimierza Czarzastego i słyszę jego uwagi, także złośliwości, na temat Platformy. Oni się po prostu nie lubią"**. Po czym w odpowiedzi na zabójcze dla lewicy pytanie braci K.: **„Czy pana zdaniem wspólne rządy PiS i Lewicy są w ogóle wyobrażalne?"** – „Pies" z suczą zaiste przebiegłością dodaje: **„Mamy poprawne stosunki towarzyskie ze starą lewicą, taką postkomunistyczną. To są ludzie racjonalni, podoba im się nasz program społeczny, nie lubią też dziwactw tej nowej lewicy. Ale jest tam także skrzydło Biedronia, z którym nam nie po drodze"**.

Dobre słowo z ust Terleckiego ma być oczywiście dla lewicy pocałunkiem śmierci. Badania wykazują, że lewicowy elektorat jest szczególnie zdeterminowany antypisowsko, a tu, proszę, **„towarzysko poprawnie"** może byśmy się dogadali ze starą komuną, gdyby nie młode lewactwo. To oczywiście szkodzi wizerunkowi PiS w oczach jego antykomuchowego elektoratu – zwłaszcza tego, który zaczął zwalczać komunę z całą surowością po roku 1989.

Pedały tylko do roweru

Wypowiedź Terleckiego, oczywiście skwapliwie zacytowana przez **„prodemokratyczne media"**, to umizg pod adresem starych komuchów, którzy mają problem z nieheteronormatywnością. Wicie, rozumicie, my z wami się dogadamy, tylko po co wam te pedały…

Terlecki nie jest głupi. Przez wiele lat badania wykazywały, że stary eseldowski elektorat – zdeterminowany bardziej życiorysem niż całokształtem poglądów – był wysoce konserwatywny obyczajowo. Mówimy wszak głównie o ludziach, którzy należeli, na różnych poziomach, do establishmentu okrzepłej, bynajmniej nie rewolucyjnej Polski Ludowej. W żadnym systemie establishment nie należy do awangardy, a dodatkowo awans społeczny i ruch ze wsi do miasta – dwie pozytywne i autentyczne cechy Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej – nasycał ów establishment ludźmi ukształtowanymi przez tzw. tradycyjne wartości. Niekoniecznie „chrześcijańskie" (dokładnie: katolickie), ale po prostu obciążone bigoterią: życie bez ślubu to grzech, panna z dzieckiem – ladacznica; a do pedałów nikt nie będzie strzelał, ale niech siedzą cicho…

Dobra wiadomość jest taka, że to się – dzięki obecnej polaryzacji – zmienia. Od kiedy Kaczyński zapisał papizm do PiS, wzywając **„do obrony kościołów za wszelką cenę"**.

Święte inkubatory

Z jeszcze innej strony – dzięki absurdalnemu zleceniu, wydanemu mgr Przyłębskiej przez dr. Kaczyńskiego – to nie walka o prawa osób LGBTQ+, ale znacznie starsza walka o prawa kobiet stała się obyczajowym lejtmotywem obecnej konfrontacji. Przy wszystkich niedociągnięciach PRL nigdy nie uważała kobiet za inkubatory i nie pierdoliła nikomu o „świętości życia". Te bzdety to autorski wynalazek religijnych bigotów. Liberalizacja stalinowskiej ustawy antyaborcyjnej w 1956 r. nie była owocem październikowej odwilży.

Poczucie wyższości wobec dewotów, którzy każą kobietom rodzić dzieci bez główek, daje starym komuchom komfort, który pozwala im nawet zaakceptować „skrzydło Biedronia". Nie sądzę, żeby Terlecki był w stanie wbić klin w tej sprawie między wyborców „postkomunistycznej" i „nowej" lewicy.

Mimo wszystko towarzyszom z prezydium sejmu sugerowałabym się z nim nie spoufalać.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Na ojczyzny zgonie

Nic tak nie ożywia pisowskiej polityki jak trup.

Po roku 2016 pisowscy premierzy i prezydent Duda prześcigali się w występowaniu na pogrzebach wykopanych przez Instytut Pamięci Narodowej zwłok ludzi z podziemia antykomunistycznego. Niestety dla władzy wykopki policji historycznej niczym ostatnio nie zaowocowały. Tymczasem ogrzewanie się w blasku zasłużonych kości tak weszło rządzącym w krew, że z braku świeżych trupów trzeba było sięgnąć po te nieco starsze.

Major broni się kolejny raz

Jesienią 2019 r. na Westerplatte wykopano dziewięć szkieletów. Badano je długo i szczęśliwie i wykoncypowano, że do siedmiu z nich można przypisać imiona i nazwiska poległych obrońców Wojskowej Składnicy Tranzytowej z 1939 r., natomiast do dwóch nie, ale ponieważ wszystkie kości leżały razem, to uznano, że wszyscy **„czwórkami do nieba szli"**.

Ponieważ PiS odbiło Westerplatte z rąk samorządu gdańskiego, wpadło na pomysł wydania pewnej kwoty pieniędzy i stworzenia bardziej luksusowego cmentarza dla poległych westerplatczyków. Początek już był, bo na miejscu zalegały przecież zwłoki mjr. Henryka Sucharskiego. Władzy nie przeszkadzało, że od wielu lat nawet dzieci wiedzą, że facet nie tylko nie dowodził obroną składnicy wojskowej we wrześniu 1939 r., ale wręcz siedział pod kluczem podkomendnych, bo chciał się poddać Niemcom już po kilku godzinach walki.

Na trupie Sucharskiego punktowała już w 1971 r. ekipa Gierka, która udekorowała wówczas trumnę z resztkami po Sucharskim krzyżem Orderu Virtuti Militari.

Ówczesny pochówek majora był już jego drugim. Sucharski umarł w 1946 r. i przez niemal ćwierć wieku jego grób można było odwiedzać w Neapolu. Gierkowi major był jednak potrzebny, bo mógł nieco przykryć propagandowo strzelanie do robotników kilka miesięcy wcześniej przez ekipę Gomułki. Zwłoki leżące w Neapolu ekshumowano i przywieziono nad Zatokę Gdańską.

W marcu 2021 r. wykopano je ponownie. Bez fanfar zapakowano do nowej trumny i ustawiono na 1,5 roku w kościele św. Brygidy.

Na trupie Sucharskiego punktował nie I sekretarz, lecz prezydent. Duda. Najpierw była msza z homilią prezydenta, potem wielokilometrowy przejazd kolumny.

Masonów nie wpuszczamy

3 listopada 2022 r. na cmentarzu w brytyjskim Newark-on-Trent wykopano resztki trzech emigracyjnych prezydentów: Władysława Raczkiewicza, Augusta Zaleskiego i Stanisława Ostrowskiego. Procedury z odprawą trwały kilka dni, w czasie których specjalnie dla TVP zorganizowano uroczystości pożegnania zwłok z brytyjskim cmentarzem; była oczywiście msza, a nawet pożegnanie w ratuszu Newark-on-Trent, gdzie miejscowy burmistrz otrzymał odznaczenie Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej.

12 listopada samolot ze szczątkami trzech prezydentów RP na uchodźstwie wylądował na płycie Wojskowego Portu Lotniczego na Okęciu. Nieboszczyków witał tam długą przemową premier Morawiecki. Potem kolumna stylizowana na lawety z trumnami zablokowała pół stolicy, bo jechała do Świątyni Opatrzności Bożej w Wilanowie. Tam długa i przegadana msza z długimi i przegadanymi homiliami, jednak nie polityków, tylko biskupów. A potem złożenie trumien do sarkofagów z najtwardszego ponoć marmuru na świecie, zakupionego w Kalifornii.

Najwyraźniej zgodnie z podziałem ról tym razem prezydent Duda nie błyszczał, pozwalając błyszczeć Morawieckiemu, choć oczywiście był i stał przy premierze.

Sarkofagi stanęły w części świątyni zwanej od teraz Mauzoleum Prezydentów RP na Uchodźstwie.

Jeszcze kilka lat temu nikt o podobnych mykach z emigracyjnymi dostojnikami nawet nie myślał. Ryszarda Kaczorowskiego i jego żonę położono w części świątyni zwanej Panteonem Wielkich

eprasa.pl b500198f6b

Rys. HENRYK CEBULA

Ziobro czuwa

Ludzie ministra sprawiedliwości wyłudzili pieniądze na pomoc pokrzywdzonym, a prokuratura ukręciła sprawie łeb.

Fundacja Ex Bono z Opola miała pomagać ofiarom przestępstw. Choć była bez żadnego doświadczenia w pomaganiu, to w 2018 r. wygrała dwa konkursy ogłoszone przez Fundusz Sprawiedliwości na ponad 9 mln zł. Za te pieniądze fundacja miała utworzyć w Opolu ośrodek pomocy i 11 lokalnych punktów w pobliskich miejscowościach, a także podobny ośrodek w Tychach i 4 lokalne punkty. W ramach umowy z Ministerstwem Sprawiedliwości Ex Bono zobowiązała się udzielać osobom pokrzywdzonym wskutek przestępstw oraz osobom im najbliższym kompleksowego wsparcia m.in. w formie pomocy materialnej, pomocy w celu podnoszenia kwalifikacji zawodowych oraz pomocy psychologa, psychiatry, prawnika i terapeuty.

Wujek Solidarnej Polski

Nieformalną szefową fundacji (m.in. uiściła opłatę za wpis fundacji do Krajowego Rejestru Sądowego, miała dostęp do rachunków fundacji) była Małgorzata Wilkos, radna Solidarnej Polski z Opola, wieloletnia dyrektorka biura poselskiego Patryka Jakiego, którą Zbigniew Ziobro umieścił na stołku przewodniczącej Międzyresortowej Komisji Orzekającej w sprawach o naruszenie dyscypliny finansów publicznych przy ministrze sprawiedliwości.

Prezesem fundacji w roli figuranta został wujek Wilkos, emeryt Ryszard Markowski, a wiceprezeską Julia Obrocka, asystentka Jerzego Żyżyńskiego, byłego posła PiS i członka Rady Polityki Pieniężnej, a w radzie fundacji ulokowano osoby związane z Solidarną Polską.

O tym, że Markowski był figurantem, świadczy chociażby to, że nie miał pojęcia o tym, co się dzieje w Ex Bono, pracownicy fundacji nigdy go nie widzieli na oczy i nie mieli z nim żadnego kontaktu, a wyciągi bankowe były przekazywane nie prezesowi, ale Wilkos. Sprawdzający Ex Bono urzędnicy Najwyższej Izby Kontroli wykryli też, że sfałszowane zostały podpisy Markowskiego na dokumentach finansowych.

Fikcyjna była także siedziba fundacji. Gdy kontrolerzy NIK udali się pod wskazany adres w jednym z bloków mieszkalnych, otworzyła im osoba, która oświadczyła, że nie ma żadnego związku z Ex Bono i nigdy taka fundacja w tym mieszkaniu nie działała…

Już na początku współpracy z ministerstwem nadzorowanym przez Ziobrę Ex Bono dopuściła się przestępstwa. W dokumentach przesłanych do ministerstwa fundacja poświadczyła nieprawdę, twierdząc, że dysponuje odpowiednim zasobem kadrowym, merytorycznym, organizacyjnym, a przede wszystkim doświadczeniem w pomocy ofiarom przestępstw.

Tymczasem po wygraniu konkursów fundacja dopiero zaczynała naprędce szukać wykwalifikowanych pracowników i lokali. Tak naprawdę nigdy nie świadczyła pomocy w pełnym zakresie, który wynikał z podpisanej umowy. Po kilku miesiącach działalności ośrodek w Opolu został zamknięty z dnia na dzień, a poszkodowani, którzy korzystali z jego pomocy finansowej, prawnej czy psychologicznej, zostali wystawieni do wiatru. Ludzie z depresją poszli w cug, kobiety maltretowane przez mężów znalazły się nagle bez środków do życia i musiały wrócić do swoich oprawców. Kilka poszkodowanych osób pozostało z długami. Ex Bono zobowiązała się opłacić miejsca w żłobkach dla dzieci i tego nie zrobiła. Fundacja nie płaciła nawet za lokal, który wynajęła od miasta. Nie informowała – choć miała taki obowiązek – policji, prokuratury i sądów o prowadzonej działalności.

On tam nie stał

O tym, że sprawa jest śmierdząca, polityków PiS (m.in. Patryka Jakiego, Violettę Porowską – wówczas wicewojewodę opolską, a teraz posłankę) i Ministerstwo Sprawiedliwości zaalarmowała jedna z fundacji, która wcześniej zajmowała się pomocą pokrzywdzonym. W czerwcu 2019 r. resort sprawiedliwości rozwiązał umowę z Ex Bono na prowadzenie pomocy w Opolu i okolicach i wstrzymał wypłatę części dotacji.

Mimo to fundacja zorganizowała w sierpniu 2019 r. turnus profilaktyczny dla ciężko chorych dzieci, zatajając przed właścicielem ośrodka wypoczynkowego to, kogo faktycznie będzie gościł. A były to dzieci z poważnymi dolegliwościami, takimi jak zespół Aspergera, autyzm, padaczka, opóźnienie umysłowe, depresja, choroba dwubiegunowa, zaburzenia lękowe. Gdy właściciel ośrodka, zaalarmowany przez wynajętych opiekunów, dowiedział się, jak poważnie chore są dzieci, rozwiązał umowę z fundacją, argumentując, że został oszukany i nie będzie narażał uczestników turnusu na niebezpieczeństwo utraty zdrowia i życia.

Przepytywana przez kontrolerów NIK kierowniczka obozu oświadczyła, że po przyjeździe do ośrodka stwierdzono, że **„mamy do czynienia z dziećmi z zaburzeniami psychicznymi, z uzależnieniami, z autoagresją”**, i **„tylko i wyłącznie dlatego, że były to dzieci pokrzywdzone, zdecydowałam się pozostać kierownikiem tego turnusu przez 8 dni, 2 dni przed końcem zrezygnowałam”**. Kobieta karty kwalifikacyjne (czyli dokumenty z informacjami o tym, co dziecku dolega, czy cierpi na jakieś zaburzenia, jakie lekarstwa przyjmuje) dostała w dniu rozpoczęcia obozu. Zawierały tylko lakoniczne wpisy, iż dzieci nie sprawiają problemów wychowawczych (sic!).

Gdy kontrolerzy zapytali prezesa Ex Bono, dlaczego naraził życie i zdrowie dzieci, ten bezczelnie odpowiedział, że nie czuje się winny, gdyż nie był organizatorem wypoczynku, lecz jedynie podpisał umowę z właścicielem ośrodka wypoczynkowego…

Aby ukryć nadużycia, prezes Markowski utrudniał kontrolę NIK. W raporcie pokontrolnym napisano: **„Ograniczona była możliwość przeprowadzenia kompleksowej kontroli obu objętych badaniem umów dotacji. Powyższe wynikało z działań osób zarządzających Fundacją, które utrudniały wykonywanie czynności służbowych przez kontrolerów NIK (m.in. poprzez nieprzedstawianie żądanej do kontroli dokumentacji lub przekazywanie jej niekompletnej i ze znacznym opóźnieniem) (…). Dodatkowymi utrudnieniami były: brak faktycznej siedziby Fundacji, nieprzekazanie pełnej ewidencji księgowej oraz nieprecyzyjne i niezgodne z obowiązującymi przepisami opisywanie dokumentów finansowo-księgowych, co utrudniało jednoznaczne powiązanie dowodu księgowego i udokumentowanej nim operacji gospodarczej z wydatkiem poniesionym na rzecz pomocy udzielonej konkretnemu pokrzywdzonemu”.**

Kontrolerzy NIK ujawnili także prowadzenie nierzetelnej księgowości (prawdopodobnie z Ex Bono wyprowadzano pieniądze), wykupywanie drogich usług, zawyżanie kosztów i zbędnych wydatków.

Końce w wodę

Jesienią 2021 r. NIK skierowała do prokuratury w Opolu zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez władze Ex Bono. Śledczy z Opola dostali obszerny materiał dowodowy świadczący o tym, że fundacja była tylko wydmuszką służącą do wyłudzenia publicznych pieniędzy. Niemal natychmiast sprawę przejęła Prokuratura Okręgowa w Warszawie. Nie otrzymałem odpowiedzi na pytanie, kto i dlaczego podjął taką decyzję. Rzeczniczka stołecznej prokuratury najpierw stwierdziła, że stało się tak **„w oparciu o polecenie Prokuratury Krajowej”**, a potem zmieniła zdanie, utrzymując, że jedynie za **„jej pośrednictwem”**. I tak nie ma to większego znaczenia, bo ze stuprocentową pewnością można stwierdzić, że stosowny *prikaz* wydał Ziobro.

A teraz finał: 8 listopada 2022 r. wydano postanowienie o odmowie wszczęcia śledztwa **„wobec stwierdzenia braku znamion czynu zabronionego”**. Nie przesłuchano nawet członków zarządu Ex Bono, pracowników fundacji, radnej Małgorzaty Wilkos, Patryka Jakiego (który był wiceministrem sprawiedliwości) i ministra-prokuratora Ziobry, który wiedział o przekrętach w fundacji i nie nakazał wszczęcia śledztwa.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Polaków i teraz, dzień przed pochówkiem trzech poprzedników, sarkofag z Kaczorowskim i małżonką rozwalano i przerzucano do innej części.

Do kompletu emigracyjnych dostojników brakuje jednak w Świątyni Opatrzności Bożej resztek dwóch emigracyjnych byłych prezydentów. Truchło zmarłego w 1993 r. Edwarda Raczyńskiego czeka zmartwychwstania w rodzinnym majątku w Rogalinie, a Kazimierza Sabbata na cmentarzu Gunnersbury w Londynie. Familie obu panów o migrowaniu zwłok ich przodka nie chcą nawet słyszeć.

Mają rację. Przenosiny mogłyby zmotywować kogoś do kopania w ich biografiach i znalezienia czegoś niefajnego. Tak się stało z Augustem Zaleskim, któremu „prawdziwi Polacy” najpierw wyciągnęli, że był masonem, a potem nielegalnym prezydentem, bo w 1947 r. przejął po prezydencie Edwardzie Raczkiewiczu urząd prezydenta na uchodźstwie mimo wcześniejszej nominacji Tomasza Arciszewskiego i wbrew polskiej konstytucji z 1935 r. Przez co część środowiska polonijnego, z generałem Andersem na czele, wypowiedziała Zaleskiemu posłuszeństwo.

Rys. HENRYK CEBULA

Dla normalnych ludzi to wszystko chuj, ale cyrkiem z ekshumacjami i pochówkiem w Wilanowie TVP mogła karmić publikę przez niemal 4 dni.

Nekrodyplomacja

O ile jednak wydanie milionów złotych na ekshumacje, logistykę i oprawę wizerunkową opisanych wyżej przemieszczeń nieboszczyków ma dla PiS jakiś sens wyborczy, o tyle nie widać go w przypadku doczesnych szczątków prof. Jana Łukasiewicza. Facet był światowej sławy logikiem i filozofem, lecz wiedzą o tym tylko nieliczni. Tak jak i to, że przez kilka miesięcy był ministrem w rządzie Paderewskiego. Po wojnie wylądował w Dublinie, gdzie wykładał, a w 1956 r. wziął i umarł.

Przez lata zaznawał wiecznego odpoczywania, aż tu nagle dzięki **„staraniom Rządu Rzeczpospolitej szczątki ministra zostały sprowadzone”**. W roli rządu wystąpił nie premier lub wicepremier, ale sekretarz stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów Jan Dziedziczak. To on poleciał do Dublina, gdzie celebrował ekshumację, i to on dokonywał powtórnego pochówku na Starych Powązkach. W asyście trzeciego garnituru urzędników oraz kompanii honorowej.

Dlaczego kilkaset tysięcy złotych poszło na przeflancowanie zwłok profesora? Nikt nie ma pojęcia.

Nikt z PiS do tej pory nie poważył się próbować myśleć o wyciąganiu Marii Curie z paryskiego Panteonu czy Chopina z Père-Lachaise,

ale o sprowadzeniu generałów Stanisława Maczka i Władysława Andersa myślano zupełnie serio. Okazało się jednak, że obaj dowódcy zażyczyli sobie w testamentach spoczywać ze swoimi poległymi żołnierzami. Wykopywanie wszystkich polskich zwłok z cmentarza w Cassino i w Bredzie oraz budowa dla nich nekropolii w ojczystej ziemi okazały się jednak zbyt wielkim i kosztownym przedsięwzięciem. Odpuszczono. Chodziły słuchy, żeby ściągnąć szczątki mistrzyni olimpijskiej Stanisławy Walasiewiczówny ze Stanów, ale bano się demonstracji środowisk LGBT. Dlatego teraz na celowniku polskich nekrodyplomatów jest spoczywające na cmentarzu Gunnersbury w Londynie truchło generała Tadeusza Bora-Komorowskiego.

TADEUSZ JASIŃSKI

eprasa.pl b500198f6b

Polska w butach z czarnej skóry

Czyli gdzie Namibia, a gdzie Żoliborz.

ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Jarosław Kaczyński w Stalowej Woli: **„Namibia dostała niedawno odszkodowania za zbrodnie popełnione przez Niemców, i do tego – i my to też musimy zrobić – zastrzegła sobie, że w niemieckich podręcznikach historii te zbrodnie muszą być opisane”.**

W Nowym Sączu: **„Niemcy zapłacili reparacje siedemdziesięciu państwom na świecie, także takim, którym w gruncie rzeczy nic złego nie uczynili. Oni teraz ostatnio postanowili zapłacić Namibii. Co prawda jest spór, bo Namibia żąda większej sumy niż ta, która została jej przyznana, ale sama zasada płacenia została zaakceptowana. A jeżeli chodzi o Polskę, to mówią, że nic nie dostaniemy, chociaż dopuszczali się wobec Polaków niebywałych zbrodni i na najróżniejsze sposoby nas rabowali”.**

W Zamościu: **„Niemcy nie chcą wypłacić Polsce reparacji wojennych, ale zgodzili się na zapłatę pieniędzy Namibii. Co to jest za traktowanie Polaków? To jest, proszę państwa, traktowanie Polaków rasistowskie, w najczystszym tego słowa znaczeniu rasistowskie. My się nie możemy na to zgadzać. A nasi przeciwnicy się na to zgadzają”.**

Dlaczego Namibia rozbrzmiewa od Bałtyku aż po Tatry i oprócz 12-letnich lesbijek, przemiany Władysława w Zosię i okradania Polski przez Unię jest lejtmotywem przemówień pielgrzymującego po kraju prezesa?

Przed Murzynami

W linii prostej z Żoliborza do Windhuku, stolicy Namibii, jest 8326 km. Można się tam wybrać samochodem, choć nie izerą (170 godzin jazdy) lub samolotem (15 godzin, przesiadka na niemieckim lotnisku, co może wywołać obrzydzenie, ale jest konieczne, bo Centralny Port Komunikacyjny nie zdążył wykończyć niemieckiej konkurencji). To szmat drogi, lecz dzieli nas nie tylko kosmiczna odległość.

Namibia ma prawie 3 razy większą powierzchnię od Polski, ale 13 razy mniejszą populację i należy do państw o najmniejszej gęstości zaludnienia na świecie. Tamtejsza stopa bezrobocia przekracza 30 proc., a całkowity produkt krajowy brutto wynosi 13 mld dolarów, co daje 6 tys. na łebka. W Polsce stopa bezrobocia wynosi 5 proc., a PKB to ponad 650 mld zielonych, czyli 17 tys. per capita. Nie, nie jesteśmy za Murzynami, wręcz przeciwnie: wyprzedzamy namibijskich Buszmenów prawie na wszystkich frontach.

To oczywista zasługa Wodza Naczelnego oraz całej Zjednoczonej Prawicy; gdyby nie ci wielcy patrioci, Polska byłaby w zupełnej ruinie i Namibia udzielałaby nam pożyczek, pomocy humanitarnej oraz posyłała do Warszawy koce, żebyśmy mogli przetrwać zimę.

Ale jest dziedzina, w której Afrykanie górują nad orłami.

We krwi

Mimo różnic w potencji gospodarczej i demograficznej białych jak namibijski śnieg Polaków i czarnych jak polski węgiel Namibijczyków cechują duma i ciągoty do wywoływania powstań skazanych na militarną klęskę, ale – co ważniejsze – także na moralne zwycięstwo. Namibia pod niemieckim butem znalazła się w drugiej połowie XIX w., w 1904 r. plemiona Herero i Nama dostrzegły, że ich kraj staje się montownią, i chwyciły za broń, co wskazuje na to, że miały dość bezwzględnej dominacji Berlina już po niecałych dwudziestu latach.

(Ku przestrodze: Polska jest w Unii Europejskiej prawie dwie dekady i jeśli PiS pozostanie u sterów, to jest szansa, że pójdzie śladem namibijskich braci; gdy do władzy powróci lokaj Berlina Tusk, ruchawki nie będzie, co wyborcy winni mieć na względzie).

Generał Lothar von Trotha ogłosił, że utopi powstańców we krwi, i słowa dotrzymał: dowodzone przez niego odziały wytłukły 65 z 80 tysięcy członków plemienia Herero i co najmniej 10 tysięcy z 20-tysięcznego plemienia Nama. Powszechnie przyjmuje się, że było to pierwsze w historii ludobójstwo, ale w porównaniu z milionami ukatrupionych podczas II wojny Polaków straty osobowe Namibijczyków wypadają mizernie.

W 2015 r. Namibia przypomniała Niemcom o kolonialnych zbrodniach, żądając zadośćuczynienia. Negocjacje trwały 6 lat, zakończyły się parafowaniem porozumienia rządów Namibii i Republiki Federalnej Niemiec. Zgodnie z nim Berlin ma zapłacić 1,1 mld euro odszkodowania w ratach rozłożonych na 30 lat.

Lecz:

a) pieniądze nie stanowią reparacji wojennych, bowiem zostaną przeznaczone na projekty edukacyjne realizowane przez niemiecko-namibijską Fundację na rzecz Pamięci, Pojednania i Przyszłości;

b) dotychczas Niemcy nie zapłacili nawet złamanego euro.

Mniejszość żąda

Z komunikatu wydanego przez stronę niemiecką wynika, że **„zawarte porozumienie jest jedynie polityczną deklaracją intencji i zostało parafowane przez negocjatorów rządów Niemiec i Namibii, ale nie zostało do tej pory podpisane przez oba rządy”.** Inaczej mówiąc: nie ma mocy sprawczej.

Kaczyński, perorując, iż Namibia dostała odszkodowanie z tytułu reparacji wojennych, z lekka więc błądzi. Prawdziwy w jego wystąpieniach jest passus dotyczący niezgody Namibijczyków na kwotę widniejącą w porozumieniu, ale nie do końca.

Najbardziej poszkodowane plemiona domagają się trzydziestu miliardów, próbując się dogadać z Berlinem kanałem pozarządowym, ale na razie bez skutku, bo niemieckie Ministerstwo Spraw Zagranicznych nie chce z nimi rozmawiać, twierdząc, że **„stroną w negocjacjach jest rząd Namibii, a nie poszczególne grupy”.**

Większej kwoty żądają zatem stanowiące niewielki odsetek Namibijczyków klany Herero i Nama, ich roszczenia nie mają oficjalnego charakteru, a twierdzenie, że zgłasza je Namibia, jest nadużyciem.

Wodzu, prowadź!

Wbrew twierdzeniom Prezesa Tysiąclecia o rasistowskim traktowaniu Najjaśniejszej nie ma mowy, bo czarni z Namibii dostali dokładnie tyle, ile biali z Polski, czyli *null.* Nie licząc czaszek użytych przez ideowych pobratymców Kaczyńskiego do badań nad różnicami rasowymi.

Mimo nieścisłości zawartych w wywodach Niezłomnego Sternika kierunek przez niego wyznaczony jest jednak ze wszech miar słuszny.

To, że Namibia nie dostała dotychczas nawet eurocenta, nie oznacza wszak, że Polska powinna Niemcom puścić płazem odszkodowanie. Odwrotnie: bohaterska i zdecydowana postawa Namibijczyków przyniosła sukces, o jakim Polska może pomarzyć, bo naszych roszczeń reparacyjnych poważnie nie traktuje nawet cieć w niemieckim MSZ. Podążanie namibijskim śladem i włażenie w czarne buty ma więc głęboki sens.

Skoro leżące w południowo-zachodniej Afryce i zamieszkane przez czarną rasę państwo zmusiło Szkopów do złożenia mglistej, ale jednak obietnicy finansowego wsparcia, to zamieszkana przez białych dumna i wielka, położona w Europie Polska nie ma prawa uprawiać pedagogiki wstydu.

Musi walnąć pięścią w stół i za prezesem gromko warknąć: **„Dawać, bo najedziemy!”.**

To nie są czcze pogróżki.

Armia namibijska ma 5 czołgów i 17 tysięcy żołnierzy, z czego karabin umie trzymać połowa. Ergo: czarne wojsko przed Bramą Brandenburską raczej defilady zwycięstwa nie odbędzie. Siły Zbrojne RP mogą przedefilować, gdzie zechcą, Niemcy to wiedzą, ugną więc karki, jak tylko głośniej pierdniemy.

Wodzu, prowadź na Berlin!

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

ETYKA BEZBOŻNA

Oglądać czy nie

Jak Piekarski na mękach stękałem i nie oglądałem meczu z Arabią Saudyjską, podglądając tylko jednym okiem, jaki jest wynik. Chwilami bojkot wydaje się śmieszny, zwłaszcza gdy większość ludzi wokół tak myśli. Ale gdy małych i śmiesznych „odmawiaczy” robią się miliony, drżą wielcy tego świata.

Trwają w najlepsze te mistrzostwa świata w piłce nożnej, zwane mundialem, czyli „światowcem”. Nie pierwszy raz skorumpowani działacze oddali prawo zorganizowania najważniejszej piłkarskiej imprezy państwu mającemu na sumieniu liczne naruszenia praw człowieka, co w praktyce oznacza czynności kończące się zgonem znacznej liczby osób. W przypadku Kataru sprawa jest o tyle jeszcze bardziej bulwersująca, że śmierć ponad sześciu tysięcy osób nastąpiła w ścisłym związku z mundialem. Byli to bowiem robotnicy (a faktycznie niewolnicy) wykonujący w warunkach skrajnego wyzysku prace budowlane. Satrapia, którą jest Katar, okazała się więc w dodatku okrutnym reżimem, gotowym dosłownie po trupach dążyć do swoich celów. A jakże błahe są to cele! Przecież cała ta sztuczna i zupełnie niezakorzeniona w lokalnej kulturze i tradycji piłkarska inwestycja służy zbudowaniu rozpoznawalności i pozytywnego wizerunku tego małego kraju, czerpiącego bajeczne dochody ze sprzedaży gazu. Inaczej mówiąc, liczy się na to, że opinia światowa przejdzie do porządku dziennego nad zbrodniczym wyzyskiem cudzoziemskich robotników, a za to będzie się radować „sportowym świętem”, skutkiem czego zapamięta Katar jako uroczy kraj.

Niestety wiele wskazuje na to, że plan może się powieść. Wszyscy niby chcą jakoś protestować, symbolicznie wyrażać niezgodę, lecz jak przychodzi co do czego, to mecze przebiegają w normalny sposób. Nakaz budowania „sportowej atmosfery” i medialna kreacja nastroju powszechnej kibicowskiej radości robią swoje. Katarczykom, z niemałą pomocą FIFA, udało się zagłaskać bądź zakrzyczeć tych wszystkich, którym nie podobają się gospodarze mundialu i to wszystko, czego się dopuścili, budując stadiony kosztem ludzkiego życia.

Rachityczne protesty czasami są gorsze od braku wszelkiego oporu. Bo słabe i nic niekosztujące gesty bardziej pokazują bezsilność niż determinację tych, których nie stać było na więcej. Inaczej ma się jednak sprawa z moralną bronią masowego rażenia, którą jest bojkot. Pod warunkiem że zatacza szerokie kręgi.

Żadne państwo nie zdecydowało się nie pojechać na mundial. Jednak wielka impreza sportowa potrzebuje nie tylko uczestników, lecz w równym stopniu kibiców i widzów. Słaba oglądalność i słaby rezonans imprezy to dla organizatorów klęska i dotkliwa kara. Kara wymierna finansowo, bo im mniej ludzi ogląda, tym taniej trzeba sprzedawać czas reklamowy i powierzchnię reklamową. No i efekt propagandowy dla gospodarza odpowiednio mniejszy… Mając to na uwadze, postanowiłem jednak powstrzymać się od oglądania meczów. Inaczej mówiąc, urządziłem sobie maleńki jednoosobowy bojkot. Pewnie nie ja jeden – czas pokaże. Tak czy inaczej, prywatny bojkot nie daje tego miłego poczucia racji i wspólnoty, jakie znamy na przykład z demonstracji ulicznych. Wręcz odwrotnie – bojkotując coś, co uważam za niegodne, czuję się trochę głupio.

Kogo obchodzi mój mały proteścik?

Kimże jestem, aby przypisywać sobie wpływ na cokolwiek albo chociażby tę moralną pozycję, która sprawia, że gest jednostki uzyskuje społeczną siłę? Ludzie uciekający się do bojkotu muszą się zmierzyć z tego rodzaju oskarżeniami.

Spotykają ich kpiny i choćby byli bardzo skromni, słyszą, że uważają się za nie wiadomo kogo. Dlatego najczęściej bojkotują sobie w ciszy, nic nikomu o tym nie mówiąc. Tylko że do protestu, o którym otoczenie nic nie wie, nikt się nie przyłączy. Może więc lepiej zdobyć się na odwagę i jakoś wytrzymać niechybne szyderstwa?

Kpiny z bezsilności i egzaltacji małych prywatnych „odmawiaczy” to jedno, argument zaś to drugie. A taki argument przeciwko bojkotowi istnieje, i jest nawet dość przekonujący. To argument mówiący o niekonsekwencji. Skoro bojkotujemy mundial, to dlaczego nie chińskie produkty, rosyjskie filmy i średniowieczne katedry? Trzeba być konsekwentnym! Otóż wcale nie. Leszek Kołakowski napisał kiedyś na ten temat esej „Pochwała niekonsekwencji”. W swoim życiu moralnym kierujemy się w dużej mierze emocjami i osobistymi skłonnościami. I mamy do tego prawo. To nie jest tak, że albo odwracam się plecami od wszelkiego zła, albo w ogóle powinienem sobie darować. I nie chodzi wcale o obłudę, lecz o zaangażowanie. Są rzeczy, na które jestem wrażliwy, i inne, na które jestem wrażliwy znacznie mniej. Mam do tego prawo, tak jak mam prawo kochać, kogo chcę, a nie kochać nawet kogoś wspanialszego. Chyba lepiej, gdy sprzeciwiam się złu tylko czasami, niż gdybym miał nie robić tego wcale. Ci, którzy się z tego wyśmiewają, zapewne szukają usprawiedliwienia dla swojej bezczynności, a nawet dla swoich grzechów □

JAN HARTMAN

eprasa.pl b500198f6b

Niemców uwielbiam od dziecka

Wyznania nawróconej germanofobki.

„Nie dla mnie przyjaźń polsko-niemiecka/ Niemców nienawidzę od dziecka” – śpiewał przed laty Maciek Maleńczuk. Od kiedy prezes uczynił wrogość wobec zachodniego sąsiada oficjalną linią polityczną władz, te słowa stają się wręcz jednym z haseł wyborczych PiS-u. Nic nowego od czasów dziadka z Wehrmachtu, który zniweczył starania Tuska o prezydenturę w 2005 r.

Kaczyński i jego partia nieustannie podgrzewają antyniemieckie resentymenty, widząc teutońską rękę w nieprzyznaniu naszemu krajowi pieniędzy z Krajowego Planu Odbudowy. Do tego dochodzą wzięte z sufitu bilionowe kwoty **„zadośćuczynienia”** za wywołanie II wojny światowej. Gwoli ścisłości, te idiotyczne żądania poparła w sejmie nie tylko koalicja rządząca, ale i znacząca większość opozycji.

Tusk nieśmiało mówił, że nie idzie o żadne reparacje, lecz o kampanię wyborczą, co poseł Solidarnej Polski Mariusz Kałużny na antenie bydgoskiej TVP skwitował słowami potwierdzającymi słowa przywódcy Platformy Obywatelskiej: **„Donald Tusk nie może zostać premierem, bo wszyscy wiemy, że będzie najemnikiem niemieckim, a tego jako Polacy raczej byśmy sobie nie życzyli”.**

Zabawa w wojnę

Wygląda na to, że wszyscy pisowcy, a także wielu opozycjonistów – tak jak ja w połowie lat 80. – w dzieciństwie bawiło się w wojnę. I nikt nie chciał być Niemcem, ja chciałam być francuską żołnierką – choć nie wiedziałam wtedy, co to gender – bo dziadek i babcia od strony matki urodzili się we Francji (z rodzin polsko-jugosławiańskich, moje prababcie wywodziły się z Austro-Węgier). Mało kto chciał być Ruskiem, bo to uchodziło za obciach, najwięcej dzieciaków chciało być Amerykanami lub Anglikami.

Wszyscy z wypiekami na twarzach oglądaliśmy wyczyny „Rudego 102” i czterech pancernych oraz Hansa Klossa, który w doskonale skrojonym mundurze oficera Abwehry robił w chuja hitlerowców, a zwłaszcza aryjskiego blondyna Brunnera, tę niemiecką świnię.

Urodziłam się 34 lata po wojnie, ale ona wciąż była obecna. Komuna ciągle żyła mitem krzywd hitlerowskiej okupacji, co wyraźnie widać choćby w filmach i serialach Stanisława Barei, wyśmiewającego nacjonalizm i nastroje antyniemieckie. Pewne wpływy w Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej miał beton ze Zjednoczenia Patriotycznego Grunwald, który był takim ówczesnym skrzyżowaniem Konfederacji i Olszańskiego.

II wojna światowa była również żywym doświadczeniem dla mnie, kilkuletniej dziewczynki z zabitej dechami wsi.

Poszukując rodzinnych korzeni

Wiele dzieciaków w pewnym okresie życia szuka swoich korzeni; nieocenieni stają się dziadkowie. A rodzice mojej matki – babcia urodziła się w 1935 r., a dziadek 2 lata później – do końca życia nosili brzemię doświadczeń wojennych.

Mojego pradziadka, weterana wojny z bolszewikami, który opowiadał, jak zabił dwóch Rosjan w trakcie działań wojennych, ojczyzna, o którą walczył, tak chwalona obecnie II RP, potraktowała z buta. Uciekł od nędzy polskiej i został pomocnikiem rolnym we Francji. Gdy III Rzesza opanowała Francję, dwóch braci mego dziadka wstąpiło do ruchu oporu. Mój pradziadek na wypadek niespodziewanej wizyty hitlerowców w domu miał przygotowaną broń w szufladzie w kuchni.

Jak wiadomo choćby z piosenki Kazika, **„partyzanci Broz Tito wyzwolili Jugosławię bez pomocy Sowietów”**. W mojej rodzinie była też weteranka walecznej partyzantki komunistycznej marszałka Tity. Mało kto o tym wie, że agenci jugosłowiańscy już po wojnie dokonali kilku udanych zamachów na dawnych oprawców bałkańskich. Nie wiem jak inni, ale ja zbrodniarzy wojennych nie żałuję – chuj im na grób.

Powojenne porachunki

Do 7. roku życia mieszkałam w poniemieckim domu bez bieżącej wody i z kiblem na dworze. Od dziesiątków lat nieremontowanym, bo wszyscy się bali, że wrócą Niemcy i zabiorą swoją byłą własność. Słyszałam od babci, że po wojnie Polacy ogołocili pobliski pałac z bogatej biblioteki i drogocennymi – jak przypuszczam – książkami wykładali ścieżkę do kibla, aby nie ubabrać się w błocie.

À propos pałacu: jeszcze w latach 60. odbywały się w nim wiejskie zabawy, ale władze nie pozwoliły okolicznym mieszkańcom tam zamieszkać, okazała budowla zamieniła się więc w ruinę, z której ludzie kradli wszystko, co się dało. Moi starsi nastoletni koledzy chodzili z młotkami i przecinakami i wycinali ozdobne kafle.

Z czasem dowiedziałam się, jak podle potraktowano Niemców po II wojnie. Babcia ze strony matki opowiadała o ostatniej Niemce we wsi, samotnej matce z niemowlęciem. Kilku Polaków sobie pochlało, wyrzuciło kobietę z małym dzieckiem na mróz, nie pozwalając nawet zabrać koca.

Moja druga babcia, która kilka lat pracowała przymusowo u bauera, wspominała, że ciężko tyrała, ale była traktowana nie gorzej niż córki rolnika. O tym, że nie nienawidziła Niemców, niech zaświadczy to, że – w odróżnieniu od sąsiadów – zachowała się porządnie wobec wywłaszczonych właścicieli domostwa, które od nich przejęła. Dawała choćby mleko matce małego. Niemka się odwdzięczyła, ofiarowując na pożegnanie to, co miała najcenniejszego. I tak do mojej rodziny trafił ozdobny kufel, numerowana pamiątka po jej ojcu, jednym z marynarzy okrętu wojennego zatopionego w czasie I wojny światowej.

Rację miał kiedyś Bronisław Łagowski, pisząc na łamach „Przeglądu”, że w powojennych rachunkach z Niemcami warto liczyć to, co odrodzona Rzeczpospolita przejęła po niemieckich przedsiębiorcach i osobach prywatnych. I przyznajemy temu historykowi idei rację, że pod rządami Polaków – czy za komuny, czy w kapitalizmie – tzw. ziemie odzyskane doznały cywilizacyjnego regresu.

Hojni Germanie

Pierwsi Niemcy, jakich poznałam, to byli dawni mieszkańcy mojej wsi i ich potomkowie. Wieść o przyjeździe audi czy volkswagena na niemieckich numerach rozchodziła się wśród dzieciaków od lat kilku do kilkunastu lotem błyskawicy. Bo Niemcy zawsze mieli dla nas coś słodkiego. A smak prawdziwej czekolady – a jeszcze jak trafiła się z orzechami, to była prawdziwa rozpusta! – był nieporównywalny z polskimi wyrobami czekoladopodobnymi dostępnymi w wioskowym sklepie.

Co ciekawe, hojności Niemców doświadczyłam wiele lat później jako studentka i naukowczyni, choć w odróżnieniu od setek uczonych nigdy nie brałam od nich marek, a potem euro. Prawdą jest, że afiliowane przy niemieckich grupach partyjnych z Bundestagu fundacje od wielu lat pompują grube miliony w polską naukę i edukację wyższą. Pamiętam, jak w poprzedniej dekadzie prawie co roku uczestniczyłam w konferencjach lewicowych Fundacji im. Róży Luksemburg – co się zjadło i wypiło (o publikacjach pokonferencyjnych nie wspominając), tego mi nikt nie odbierze.

Taki kulturalny naród

Gdy jeszcze przed pandemią pojechałam z koleżanką do Berlina na koncert kapeli The Specials, odwiedziłam zachodniego sąsiada po raz pierwszy.

Czysto. Porządnie. Świetny transport publiczny. Ludzie o wiele życzliwsi niż u nas. Multikulti w pełnej krasie. Wśród młodych ludzi na ulicy na oko połowa miała korzenie imigranckie: tureckie, kurdyjskie, afrykańskie czy arabskie. Tak, nowe Niemcy to nie tylko Helmut i Helga z Bawarii, ale Aisha i Abdullah. Żądać, aby ze swoich pensji odkładali oni na reparacje dla wnuków ofiar nazizmu, tych wszystkich Januszów i Grażyn z Chujowa Podlaskiego, to być oderwanym od rzeczywistości. A także być podłym i głupim.

Co do koncertu – w Hali im. Maksa Schmelinga, urodzonego skądinąd pod Szczecinem – to siłą nowych wielokulturowych Niemiec jest właśnie kultura. Słabo się wyznaję na teatrze czy malarstwie, ale niemiecka muzyczna scena alternatywna – bez względu na to, czy chodzi o punk, ska, ragga, metal czy hip-hop – jest jedną z najprężniejszych w Europie.

Uczmy się od Niemców

Wróćmy do mojej rodziny. Gdzieś tak pod koniec lat 80. dziadek dał po pysku sąsiadowi zarabiającemu dojczmarki i zakochanemu w Republice Federalnej Niemiec (było to jeszcze przed zjednoczeniem) za to, że powiedział, że woli Niemca pocałować w dupę niż Polaka w usta. Na dobre czy na złe Niemcy dla nieprzebranej liczby Polaków byli, są i będą symbolem wyższej cywilizacji, prawdziwego porządku i zamożności. Polacy głosują nogami – gdybym miała lepsze zdrowie, to jako niemiecka sprzątaczka zarabiałabym więcej niż w Polsce z habilitacją i na stanowisku profesorki uczelnianej (zwanej potocznie podwórkową).

Zakończę słowami kawałka „Brejkam wszystkie rule” Marcina Świetlickiego, w którym wybrzmiewają słowa ironicznie nawiązujące do martyrologii wojennej Maleńczuka:

„Jutro wyzwoli nas Armia Radziecka.
Niemcy.
Niemców uwielbiam od dziecka”.

ZUZANNA JURCZYŃSKA
zuzanna.jurczynska.69@gmail.com

Ilustr. WŁODEK KIERUS

eprasa.pl b500198f6b

cd.

Sąd myli się dwa razy

17 lat niewinności. Sprawa Jana Ptaszyńskiego.

Jan Ptaszyński z Michnówki siedzi w kryminale ponad 17 lat („NIE" nr 42/2022). Skazano go w 2005 r. na dożywocie za zabójstwo w Białymstoku matki z dzieckiem wyłącznie na podstawie poszlak. Podrzucamy prawnikom Biura Rzecznika Praw Obywatelskich, którzy zajmują się tą sprawą od czerwca, jeden z kolejnych tajemniczych tropów w tej historii.

• • •

W sierpniu 2001 r. na osiedlu Sienkiewicza niedaleko ul. Jurowieckiej w Białymstoku brutalnie napadnięto i zgwałcono pielęgniarkę Agnieszkę Dojlidę. Ofiara po kilku miesiącach zmarła, nie odzyskawszy przytomności.

20 lat później w Wielkiej Brytanii zatrzymano podejrzanego w tej sprawie Mariusza P. 43-letni białostoczanin po ekstradycji do Polski usłyszał zarzuty i przebywa w areszcie, czekając na proces. Akt oskarżenia trafił na początku listopada do Sądu Okręgowego w Białymstoku.

Prowadząca to śledztwo prokuratorka Prokuratury Okręgowej w Białymstoku Agnieszka Kalisz-Kapelko w wypowiedzi dla Radia Białystok potwierdza, że **„nowe światło rzuciły na sprawę dowody, które były możliwe do pozyskania dzięki rozwojowi technik kryminalistycznych. Udało się bowiem ponownie przebadać odzież ofiary, dokonać pełnego profilowania genetycznego, a uzyskane wyniki badań DNA porównać z bazą danych osób notowanych za przestępstwa".**

• • •

„Podobieństwa obu tych spraw – zabójstwa Marioli Sarosiek i zabójstwa Agnieszki Dojlidy – nie uszły uwadze wymiaru sprawiedliwości ani mojej jako obrońcy Jana Ptaszyńskiego" – pisała we wniosku z 16 lipca 2021 r. do Prokuratury Okręgowej w Białymstoku adwokatka Iwona Zielinko. **„Funkcjonariusze wymiaru sprawiedliwości, prowadzący śledztwo w sprawie Agnieszki Dojlidy, pobierali od Jana Ptaszyńskiego materiał genetyczny, aby porównać go z próbkami zabezpieczonymi na miejscu zdarzenia (…), a ja uważnie czytałam akta tamtej sprawy. Jako obrońca Jana Ptaszyńskiego miałam możliwość zapoznania się z aktami obu spraw".**

Według Zielinko w obu wypadkach był to silny i sprawny mężczyzna w wieku około trzydziestu lat, sadysta, który bił i dusił przed śmiercią ofiary, obie młode, o podobnym typie urody (ciemne włosy).

Prokuratura odpowiedziała w piśmie z 31 grudnia 2021 r., że nie podziela tej opinii, gdyż portret psychologiczny zabójcy Dojlidy różni się od portretu oprawcy z ul. Jurowieckiej, a **„spostrzeżenia i wnioski w istotnych zarysach pozostają w sprzeczności ze sposobem działania i motywacją sprawcy zabójstwa Marioli Sarosiek i jej dziecka".**

Andrzej Stelmaszuk, zastępca prokuratora okręgowego, dodał w odpowiedzi na pismo Zielinko, że włosy zabezpieczone przy jednym i drugim morderstwie nie pochodzą od tej samej osoby, czyli od Mariusza P.

Problem polega na tym, że na miejscu morderstwa Marioli i Klaudii Sarosiek zabezpieczono więcej śladów, m.in. krew nieznanego mężczyzny. Poza tym nic nie stoi na przeszkodzie, aby śledczy zlecili w tej sprawie sporządzenie portretu pamięciowego na podstawie DNA włosa innego niezidentyfikowanego mężczyzny z mieszkania, w którym popełniono tę podwójną zbrodnię.

To również jest już możliwe.

Latem tego roku Komenda Wojewódzka Policji w Łodzi poinformowała, że zwróciła się z taką prośbą do jednego z amerykańskich laboratoriów po zabójstwie kobiety w parku miejskim. I taki portret sprawcy dostała.

WJK

Nazbyt rodzinny sąd

Żony, mężowie, matki i synowie wymiaru sprawiedliwości.

Rys. MARCIN BONDAROWICZ

Mieczysław mieszka pod Wadowicami. Ma 40 lat, choć wygląda na 60.

– Mówią, że jestem złodziejem – nie ukrywa. – Siły nie używam, przygarnąłem to i owo, żeby żyć. Tego roweru, za który siedziałem ostatnio, nie ukradłem, tylko pożyczyłem. Stał pod „Żabką", gdybym chciał ukraść, wziąłbym z czyjegoś podwórka. Przecież wiem, że pod „Żabką" jest monitoring.

Milknie, grzebie w kieszeniach, znajduje pół papierosa, przypala…

– Spieszyło mi się wtedy do doktora – usprawiedliwia się. – Pedały w tym rumaku się zacinały, grat nie był wart więcej niż flaszka czystej. A oni od razu „przestępca, przestępca".

Oprócz zastrzeżeń do pracy miejscowej policji (**„Na takich jak ja statystykę robią. Jak przyjdą do chałupy, zawsze jakiś towarek wypatrzą"**) Mieczysław ma uwagi do pracy prokuratorów i sędziów.

– Kim są ci, którzy mnie skazali? – pyta.

Pije do małżonków L. Ona prokuratorka, on sędzia. Ona przygotowała akt oskarżenia i zreferowała go mężowi.

– Czy to na pewno była sala sądowa? Bo może sypialnia? W sądzie wszystko poszło błyskawicznie, łapka, łapka, pierdel – denerwuje się Mieczysław.

Wszystko działo się w Sądzie Rejonowym w Wadowicach.

Wiosną 2018 r. w krakowskiej prokuraturze okręgowej zapadła decyzja, że oskarżająca w Oświęcimiu prokurator L. przeniesie się do Wadowic. To były czasy, gdy kilkudziesięciu prawników opozycyjnych wobec Zbigniewa Ziobry musiało w 48 godzin spakować walizki i ruszyć na rubieże wzmacniać tamtejsze organy ścigania.

Takie były losy prokurator Katarzyny Kwiatkowskiej z Warszawy, która w dwie doby musiała spakować swoje życie do jednej walizki i przenieść się do oddalonego o 180 km Golubia-Dobrzynia. Albo prokurator Ewy Wrzosek, również ze stolicy, skazanej na Śrem w Wielkopolsce. Przeprowadzka w tym samym tempie, odległość 310 km.

Wadowice leżą 33 km od Oświęcimia. Były atrakcyjne dla zainteresowanej. Ma tutaj koleżankę, prokurator Elżbietę Babińską. Tak, tak, żonę Rafała Babińskiego, szefa Prokuratury Okręgowej w Krakowie. Szerzej znanego z oskarżenia kierowcy seicento, który w Oświęcimiu miał kolizję z rządową limuzyną, wiozącą Beatę Szydło.

Nie bez znaczenia – patrz: wspólne dojazdy do pracy – mógł być fakt, że w Wadowicach pracował mąż przeniesionej prokuratorki, sędzia L., przewodniczący wydziału karnego i wiceprezes Sądu Rejonowego w Wadowicach.

Każdy student pierwszego roku prawa wie: jeśli zostaniesz sędzią, nie wal dupy z własnej grupy, jeżeli spotykasz się z nią w sali sądowej, niezależnie od tego, czy nosi sukienkę z czerwonym, czy zielonym żabotem. A już z pewnością nie nakładaj jej ślubnej obrączki.

Pisałam kiedyś o podobnej sprawie z Augustowa. Skazany podważał wyrok, wskazując, że sędzia sypiała z prokuratorem. Wynajął nawet detektywa, który sfotografował parę podającą sobie kąski do ust podczas biesiadowania w restauracji. Były też zdjęcia samochodu prokuratora, co noc parkującego przed chałupą sędzi. Skazany nic nie ugrał. Oficjalne stanowisko Temidy było takie, że zdjęcia nie są dowodami na pożycie pary. Poza tym sprawy intymne pozostają pod szczególną ochroną prawną i wara przestępcom do tego, co wymiar sprawiedliwości robi pod kołderką.

Wadowice to małe miasto, sąd mieści się w tej samej kamienicy co prokuratura. W wydziale karnym miejscowego sądu pracuje pięciu sędziów, prokuratura zatrudnia podobną liczbę śledczych.

Jeśli żona jest prokuratorem, a mąż sędzią w wydziale karnym, to trzeba zręczności małpy, żeby wspólnie nie ferować wyroków. Ale art. 40 kodeksu postępowania karnego nie zostawia wyboru. W sprawach, w których może dojść do konfliktu interesów, sędzia powinien wyłączyć się z postępowania. Prawodawca wyłożył to czarno na białym. Artykuł ma zastosowanie, gdy **„sędzia jest małżonkiem strony lub pokrzywdzonego albo ich obrońcy, pełnomocnika lub przedstawiciela ustawowego albo pozostaje we wspólnym pożyciu z jedną z tych osób".**

Pan L. nie doczytał albo nie zrozumiał. Pani L. najpewniej nie powiedziała: „Puknij się, chłopie, w czoło".

Proceder ucięła prokuratura. 4 stycznia 2019 r. złożyła wniosek o wyłączenie sędziego L. od rozpoznawania dwunastu spraw **„z uwagi na stosunek powinowactwa łączący go z referentem postępowania przygotowawczego i autorem aktów oskarżenia".**

Obudziło się kolegium sądu okręgowego. Cholera, żeby jeszcze L. był świeżo upieczonym sędzią, a jest sędzią z dorobkiem, wiceprezesem sądu! Podjęło uchwałę o wszczęciu wobec sędziego postępowania wyjaśniającego. Przeniesiono go z wydziału karnego do cywilnego (**„Nie wiadomo, z jakiego powodu"** – użalał się lokalny portal). L. pozostał wiceprezesem sądu.

W marcu 2019 r. o sprawie dowiedziały się media. TVN informowała, że małżonkowie wspólnie załatwili co najmniej 4 sprawy, choć mogło ich być 140. Portal Wadowice.naszemiasto.pl twierdzi, że sprawy były 23. Spraw jest 58 – podało Radio Kraków. „Rzeczpospolita" utrzymywała, że 140 wyroków może być nielegalnych.

Trzeci grzyb w barszczu, adwokat, pojawił się tylko w mediach lokalnych.

Szwagier sędziego. Uczestniczył w niektórych sprawach. Jest kolejny krewniak rodziny w prokuraturze… Co robić? – przejęli się redaktorzy.

Najlepiej nic. To się zdarza nie tylko w Wadowicach. Ale małżeństwo wspólnie wymierzające sprawiedliwość to za grubo nawet w papieskim mieście. Choć trzeba przypomnieć, że widziało ono niejedno. Kilka lat temu głośno było o mecenasie broniącym ówczesnej burmistrz Ewy Filipiak w procesie o zniesławienie opozycyjnych radnych. Ratusz zatrudnił przed procesem adwokata o bardzo znanym w Małopolsce nazwisku, aby udzielał porad prawnych, i słono mu za to płacono.

Adwokat miał mamę, wiceprezeskę miejscowego sądu. Tato sądził w okręgu, co mogło mieć znaczenie dla osób pragnących się odwoływać.

Mateusz Klinowski, doktor prawa z Uniwersytetu Jagiellońskiego, późniejszy burmistrz Wadowic, przed wydaniem wyroku w sprawie Ewy Filipiak napisał jego uzasadnienie. Tytuł: **„Po południu burmistrz zostanie uniewinniona".**

Przez kilka tygodni media grzały aferę. Zdążono zapytać prezeskę Małgorzatę Zając, czy kierownictwo sądu zrobiło coś, żeby zamknąć rodzinny biznes.

Nie możemy podać szczegółów – tłumaczyła. O sędzim L. mówiono, że może zostać wydalony z zawodu. Prokurator L.? Ich szefowie? Chodzi o mały sąd. Małą prokuraturę. Obie instytucje mieszczą się w jednym dwupiętrowym budynku. Wiadomości roznoszą się tutaj błyskawicznie. Każdy wie, który sędzia ma kolkę, a który prokurator problem w postaci zepsutego telewizora. W sprawie małżonków L. wszyscy byli głusi i ślepi.

Nikt tego nie roztrząsał. A od lata 2019 r. sprawa przestała być istotna. Pojawiły się inne, ciekawsze.

14 października 2022 r. napisałam do rzecznika prasowego Prokuratury Okręgowej w Krakowie: **„Według nieoficjalnych informacji do podważenia miało być aż 140 wyroków i decyzji. Wcześniej, w latach 2011–2016, ten sam sędzia w identyczny sposób współpracował z prokuratorem, który był jego szwagrem. W tle jest jeszcze adwokat, też należący do rodziny. Ile takich spraw było? Czy odbyły się ponowne procesy? Czy wyroki zostały zmienione? Czy sędzia został ukarany? W jaki sposób się tłumaczył? Nie znał żony czy prawa? Czy za tę sytuację odpowiedziało kierownictwo sądu? A może nie było zorientowane w koligacjach rodzinnych podwładnego? Czy prawdą jest, że prokurator Babiński przeniósł prokurator L. do Wadowic, bo przyjaźni się z jego żoną i panie wspólnie chciały wymierzać sprawiedliwość w tym samym mieście?".**

Odpowiedział Wydział V Organizacyjny Prokuratury Okręgowej w Krakowie. Odbił piłeczkę, proponując, aby **„pytać prezesa Sądu Rejonowego w Wadowicach".** Odniósł się jedynie do delegowania do Wadowic prokurator L. Wynikało ono **„jedynie z trudnej sytuacji kadrowej panującej w jednostce w Wadowicach".** Pod pismem nie ma podpisu, brak nawet nieczytelnej parafy.

14 października wysłałam pytania do Sądu Rejonowego w Wadowicach. Dorzuciłam dwa kolejne: **„Czy w Państwa ocenie doszło do podważenia zaufania do sądu? Jeśli tak, to co zrobiono, by naprawić sytuację?".**

Odpowiedział Sąd Okręgowy w Krakowie. Rzecznik prasowy ds. karnych sędzia Renata Górszczyk wyjaśniła, że powtórzono 58 postępowań. L. jest obecnie sędzią w wydziale cywilnym. Jednak 4 maja 2022 r. **„zgodnie z uchwałą Sądu Najwyższego, sygn. I DI 46/21, został zawieszony w czynnościach służbowych".**

Nie jest jasne, czy sprzątanie po małżonkach L. dobiegło końca. Z informacji podawanych swego czasu przez Radio Kraków wynikało, że wzruszonych ma być znacznie więcej wyroków.

Zawieszenie oznacza, że sędzia nie może orzekać. Nie wlicza się tego okresu do wysługi lat ani do awansu. Zwykle obniżane jest uposażenie.

Najbardziej znanym zawieszonym sędzią jest Paweł Juszczyszyn z Olsztyna. To ten, który zażądał z sejmu list poparcia kandydatów do Krajowej Rady Sądownictwa. Za **„wypowiedzenie wojny własnemu państwu"** obniżono mu wynagrodzenie o 40 proc. Niedawno Europejski Trybunał Praw Człowieka uznał, że w sprawie Juszczyszyna doszło do złamania europejskiej konwencji praw człowieka.

Nie uzyskałam informacji, czy sędzia L. również ma obniżoną pensję.

Dowiedziałam się w SN, że wniosek w sprawie sędziego L. złożyła Prokuratura Krajowa 17 września 2021 r. Zawieszenie w obowiązkach to pierwszy krok do pociągnięcia sędziego do odpowiedzialności karnej.

Zadałam wiele pytań Ministerstwu Sprawiedliwości. Na żadne nie dostałam odpowiedzi.

Mieczysław, ten od roweru, uważa, że padł ofiarą systemu. Musiał po raz drugi przejść przez gehennę procesu. Znów zapadł wyrok skazujący, identyczny jak przy pierwszym podejściu. Mieczysław się nie zdziwił.

– Afera nabrałaby blasku, gdyby okazało się, że nie chodzi tylko o sprawę proceduralną. Lepiej było nie grzebać, nie dzielić włosa na czworo – uważa.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl b500198f6b

Dzieci do gazu

Powołajmy rzecznika ochrony dorosłych przed dziećmi.

Grupie mieszkańców osiedla Kowale we Wrocławiu przeszkadza przedszkole. Sprawa wyszła na jaw za sprawą listu, który trafił do mieszkańców sąsiadujących z placówką: kameralnym przedszkolem Montessori Jaskółka na osiedlu domków jednorodzinnych. List do mieszkańców napisali zrozpaczeni rodzice, którzy nie mogą dłużej znieść, jak traktowane są ich pociechy przez sąsiadów przedszkola. Gdy dotarłam do listu, włosy zjeżyły mi się nie tylko na głowie. Kurwa! Trzeba natychmiast wziąć w obronę tych biednych ludzi i obalić dyktat niekontrolowanego darcia mord przez mlekopijców.

• • •

„Szanowni Mieszkańcy! Jesteśmy rodzicami Dzieci, które uczęszczają do Przedszkola Jaskółka. Przedszkole to mieści się przy ulicy Jaskółczej 23, w niedalekim sąsiedztwie Państwa domu. Od ponad dwóch lat nasze Dzieci, będąc na podwórku, słyszą wykrzykiwane w ich stronę następujące sformułowania:

- **kaszojady**
- **na plac zabaw, bachory**
- **kupa, dupa, kupa, dupa, dzieci, powtarzamy!**
- **kurwa mać, jak zaraz przypierdolę komuś**
- **zamknąć ryje tej dziczy**
- **powystrzelać te bachory i będzie spokój**
- **bombę trzeba podłożyć pod to przedszkole.**

Poza krzykami nasze Dzieci straszone są m.in. piłą mechaniczną, włączaną tuż przy ogrodzeniu przedszkola, dźwiękami wystrzałów czy też odgłosem szczekania psa odtwarzanym z głośników ustawionych tuż przy płocie. Były również oblewane wodą z węża ogrodowego. Takie agresywne zachowanie w stosunku do Dzieci (najmłodsze przedszkolaki mają tylko 2,5 roku) jest niedopuszczalne i karygodne, a dla naszych rodzin dodatkowo bardzo bolesne. W ten sposób w Państwa sąsiedztwie łamana jest konwencja o prawach dziecka. Dzieci czują się zagrożone za każdym razem, gdy wchodzą do Przedszkola lub wychodzą z niego lub na podwórko, często płaczą i boją się atakujących je osób. Niestety tego rodzaju działania eskalują z każdym kolejnym rokiem, a dialog pomimo podejmowanych prób nie jest możliwy” – czytamy w liście.

Rys. TOMASZ WIATER

• • •

I tak delikatnie w porównaniu z jobami i fuckami mojego autorstwa, które rzucam w okresie wiosenno-letnim w stronę pobliskiego placu zabaw, a były to wiązanki poważnie ocierające się o zarzuty prokuratorskie. Latem zdesperowana kobieta rozsypała potłuczone szkło na jednym z małpich gajów w Zielonej Górze. Nie pochwalam, ale rozumiem…

• • •

Hałas jest jednym z najważniejszych problemów współczesnego świata, określanym przez wielu jako zanieczyszczenie środowiska XXI w. Codziennie przyczynia się do obniżenia jakości życia mieszkańców zurbanizowanych obszarów naszego globu. Rozwój gospodarczy i postępujący wraz z nim dynamiczny wzrost infrastruktury transportowej wyeliminowały ciszę z najbliższego otoczenia człowieka.

Chociaż problem z pozoru wydaje się błahy, to jednak nie w mąkę pierdział. Jest się czego bać – hałas jest nie tylko przyczyną uszkodzeń słuchu, ale wpływa również bardzo negatywnie na cały ludzki organizm. Długotrwałe przebywanie w hałasie obniża odporność, powoduje poważne zaburzenia równowagi emocjonalnej i fizycznej. W skrajnych przypadkach może doprowadzić do śmierci.

• • •

Mieszkańców z osiedla Kowale dopadła kurwica i wcale im się nie dziwię. Liście szeleszczące na wietrze, mucha czy nowoczesne komputery generują hałas na poziomie 10 dB. Szept to około 30 dB, a normalna rozmowa – już ok. 60 dB.

Głośny krzyk dziecka oscyluje w okolicy 80 dB; poziom ten jest zbliżony do głośności motocykla. Wystarczy pomnożyć tę wartość przez liczbę dziatwy nawet kameralnej placówki.

Dłuższa ekspozycja na jazgot powyżej 65 dB zwiększa o 20 proc. ryzyko zapadnięcia na choroby układu krążenia. Nikt normalny nie pierdolnie na zawał dla komfortu nieskrępowanego rozwoju „bombelków”.

• • •

Do sprawy na Twitterze odniosła się posłanka Lewicy Anna Maria Żukowska: „Jako Polacy nie jesteśmy przyjaźni dzieciom. Na dzieci się warczy, dzieci się przegania, tworzy się strefy bez dzieci, wózkiem często nie da się przejechać nawet chodnikiem, w Polsce każde dziecko słyszy ciągle »nie przeszkadzaj«. Zabawa i śmiech traktowane są jak zakłócenie spokoju”. Chętnie panią posłankę zaproszę i zaprezentuję, czym jest „śmiech i zabawa” w wykonaniu bachorni na placu wielkości znaczka pocztowego z trzema huśtawkami. Myślę, że po godzinie słuchania wrzasków i napierdalania metalową hulajnogą w krawężnik zmieni zdanie. Problem tkwi nie w dzieciach, lecz w braku reakcji tych, którzy te dzieci przeprowadzają przez proces socjalizacji, czyli opiekunach. Żukowska jest starsza ode mnie zaledwie o 2 lata, nie wiem, jak spędzała dzieciństwo, ale ja z resztą osiedlowej dzieciarni wysiadywałam na tym samym placu zabaw, który dzisiaj chętnie bym zaminowała.

Różnica jest zasadnicza: gdy robiło się zbyt głośno, otwierały się drzwi balkonowe któregoś z mieszkań i szedł krótki komunikat albo zjebka, skutecznie pacyfikujące nasze zachowanie. Dzisiaj jakakolwiek reakcja spotkałaby się z ostracyzmem, a kto wie, czy i nie z gównem na wycieraczce. Sąsiadów przedszkola zrozumie tylko ten, kto sam ma przedszkole albo plac zabaw za sąsiada. Mieszkańcy osiedla Kowale mają prawo żyć w spokoju w swoich domach. Ich metody odstraszania gówniarzy wynikają z bezsilności. Przedszkola nie powinny powstawać w ciasnej zabudowie, szeregowcach czy mieszkaniach w bloku. To nie jest neutralne sąsiedztwo. Każdy remont kiedyś się kończy, a codzienne słuchanie płaczu, wrzasku i piosenek dla dzieci lecących w zapętleniu przypomina tortury z więzienia Guantanamo. I tyle w temacie. Teraz możecie się zapluć na amen, matki Polki, taka wasza mać.

IDALIA DUBICKA

GMINNE WIEŚCI i INNE

Do pięciu lat więzienia grozi 34-latkowi, który po pijanemu rozbił auto na drodze krajowej nr 29 niedaleko Cybinki (Lubuskie). Wiózł w nim troje swoich dzieci i ich matkę, która też była na bani. Dzieci nie były. Przy okazji okazało się, że facetowi dawno temu zabrano prawo jazdy, a samochód nie miał badań technicznych oraz ubezpieczenia. Niektórzy ludzie są naprawdę bardzo dobrzy w robieniu absolutnie wszystkiego bardzo źle. Żadna statystyka takim nie podoła.

Radni Krakowa na wypadek, gdyby ich nie wybrano na następną kadencję (co może nastąpić już w przyszłym roku), wprowadzili prawo, które obowiązywać będzie wtedy, gdy już mogą nie być radnymi. Otóż ich zdaniem w roku 2026 nie będą mogły bezkarnie wjeżdżać do miasta samochody benzynowe wyprodukowane przed rokiem 2000, a zasilane olejem napędowym wyprodukowane przed rokiem 2010. Do tej pory zasadą było niedziałanie prawa wstecz. Nikomu nie przyszło jednak do głowy, że w Krakowie może przyjść komuś do głowy wprowadzanie prawa z takim wyprzedzeniem.

W Koziegłowach na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej archeolodzy z Pracowni Konserwacji Zabytków Instytutu Archeologii Uniwersytetu Łódzkiego odkryli ślady średniowiecznego zamku z czasów Bolesława Krzywoustego. Konkretniej: fundamenty. – Zgodnie ze sztuką konserwatorską wszystkie nasze wykopy zasypujemy, bo to najlepszy sposób na ich zabezpieczenie – powiedział Artur Ginter, kierujący pracami wykopaliskowo-zakopaliskowymi. Nie tylko najlepszy sposób, ale i słuszna taktyka. Jak nam się zdaje, owe fundamenty były już raz wykopane, zbadane i zasypane w latach 60. zeszłego wieku. Ponowne ich zasypanie daje przyszłym archeologom – dajmy na to za 50 lat – szansę na ogłoszenie następnego sukcesu. Prawdą jest bowiem, że to, co miało być już odkryte, zostało dawno odnalezione. Zawód archeologa traci z wolna jakąkolwiek rację bytu. Jacek Ślęczka, burmistrz gminy i miasta Koziegłowy, powiedział, że znajdzie na tę zabawę pieniądze.

Z placu Teatralnego w Lublinie usunięta została ławka patriotyczna. Chodzi o konstrukcję w kształcie konturu Polski, utrzymaną w barwach białej oraz czerwonej, umieszczoną na podeście w kolorze niebieskim. Ławkę za 100 tys. zł postawiono we wrześniu i miała stać następne 1000 lat. Analogia ze światem przyrody nasuwa się sama. Pająki, plotąc swe pajęczyny, również nie wiedzą, jak to robią i po co, a my nie darzymy ich z powodu infantylizmu nadmierną pogardą.

Krakowscy urzędnicy, aby wywiązać się z wymogów obniżenia zużycia energii elektrycznej o 10 proc., narzuconego ustawą przez sejm jednostkom samorządu terytorialnego, postanowili, że każdego dnia będą pracować pół godziny krócej. Zamiast średnio ośmiu godzin będzie ich 7,5. Nie przyszło im do głowy, aby obniżyć sobie proporcjonalnie wynagrodzenie za krótszą pracę, ponieważ w ustawie tego nie zapisano.

Wydział kryminalny komendy policji w Słupsku zgubił dowód rzeczowy w postaci noża, którym 39-letnia Katarzyna R., miejscowa adwokatka, chciała zaszlachtować dwóch mężczyzn w nocy z 5 na 6 sierpnia. Pani mecenas postawiono również zarzuty jazdy po pijaku i znieważenia policjantów, dzięki których interwencji nie jest sądzona za zabójstwo. W celu odnalezienia noża w wydziale kryminalnym w Słupsku zwrócilibyśmy się o pomoc do wydziału kryminalnego policji w Gdańsku. Już oni znajdą powody, aby feralny nóż się odnalazł. A swoją drogą ta R. to niezła adwokatka…

Opierając się na konkretnym przykładzie, komenda policji w Opolu poinstruowała, jak okradać sklepy. Należy zwyczajnie wnętrze torby wyłożyć folią aluminiową. Wtedy odzież, kosmetyki i drobna elektronika, zabezpieczone klipsami, nie oddziaływają na bramkę kontrolną, stojącą zwyczajowo za wejściem do sklepu. Trzeba jednak cały czas uważać na kamery monitoringu, ponieważ przez nie wpadła para złodziei, która dobrze sobie radziła z torbą. Handlowcy są obrzydliwie podstępni…

W październiku 2022 r. w porównaniu do października 2021 r. banki i Spółdzielcze Kasy Oszczędnościowo-Kredytowe (tzw. SKOK-i) udzieliły więcej kredytów ratalnych o 20,6 proc. i mniej hipotecznych o 73,2 proc. Oznacza to, że ludzie już nie tylko nie mają pieniędzy na mieszkania, ale zadłużają się, aby dociągnąć do pierwszego. Brak nabywców mieszkań to spowolnienie budownictwa. Dostaną po tyłku producenci materiałów budowlanych i wykończeniowych. Odpoczną sobie robotnicy w fabrykach mebli i sprzętu AGD, których nie będzie stać na dentystów i buty dla dzieci. Szewcy i stomatolodzy też będą mieli wolne. Pracować będą tylko posłowie, aby za swoje coraz wyższe diety ratować walącą się gospodarkę.

Rys. TOMASZ WIATER

Rodzeństwo – 28-letnia kobieta i 32-letni mężczyzna – wraz z dwojgiem dzieci (które nie były ich dziećmi) wyszło ze sklepu obuwniczego w Ełku w butach, za które nie zapłacili. W kartonach zostawili stare obuwie, a na nogach mieli nowe w sumie za 840 zł. Historia kołem się toczy. Powrócą kartki na obuwie, a potem niedziele, gdy buty zakładać się będzie dopiero przed kościołem.

W Augustowie przy ul. Studzienicznej rósł rząd stuletnich dorodnych sosen. Już nie rośnie, albowiem ktoś drzewa wyciął i przez pewien czas nie wiadomo było kto. Policja ustaliła, że sosny wycięto, a drewno ukradziono na zlecenie Nadleśnictwa Augustów. Gajowi przepraszają za zajście. Sosny wycięli przez pomyłkę; do wyrębu przeznaczone były zupełnie inne niż te przy Studzienicznej. Zastępca burmistrza Augustowa Sławomir Sieczkowski jednak nie wierzy w te tłumaczenia. Uważa, że gajowi wycięli sosny intencjonalnie i z zemsty. Od lat między magistratem a nadleśnictwem toczony jest bowiem spór o politykę zalesiania miejskich terenów jeszcze niezalesionych.

R.J.

Informacje pochodzą z mediów lokalnych i portali internetowych chcących uchodzić za miejskie i stołeczne. Nie bierzemy odpowiedzialności za prawdziwość tych informacji. Nikt o zdrowych zmysłach nie przyjąłby na siebie takiego ciężaru.

eprasa.pl b500198f6b

WIARA CZYNI CZUBA

1. Po tym, jak Anderson Lee Aldrich wszedł do gejowskiego baru Club Q w Colorado Springs z karabinem AR-15 i zabił 5 osób, opinie na temat jego postępku są podzielone. Zwłaszcza w środowisku żarliwych chrześcijan. Np. pastor Aaron Thompson z Baptystycznego Kościoła Pewnego Fundamentu jest pełen entuzjazmu: „Czy jest mi smutno, że pięciu homosiów zostało zastrzelonych? Nie, wcale. Tak naprawdę to dobrze, że już ich nie ma i nie mogą molestować dzieci". Pastor Thompson nie ma żadnej wiedzy na temat tego, żeby ofiary z Clubu Q molestowały dzieci, ale ma podejrzenia: „Nie będę się martwić, gdy zginie ktoś, kto nienawidzi Boga i aktywnie działa przeciwko Bogu, kto nienawidzi go do spodu i molestuje dzieci, choćby nawet tylko gałkami ocznymi". Gałki oczne – najstraszliwsza broń homosiów.

2. Ale oczywiście nie jest tak, że wszyscy konserwatywni chrześcijanie w USA cieszą się z ciotopogromu. Niektórzy są szczerze zatroskani. Np. Jenna Ellis, znana głównie jako członkini zespołu doradców prawnych prezydenta Trumpa, martwi się, że wszyscy nie dostrzegamy istoty problemu: „Jeśli chodzi o 5 osób, które zginęły tamtej nocy w nocnym klubie, to nie ma żadnych dowodów, żeby byli chrześcijanami. Zakładając więc, że nie przyjęli prawdy ewangelii i nie uznali Jezusa Chrystusa jako Pana swojego życia, teraz cierpią konsekwencje wiecznego potępienia. I to jest znacznie większy problem. I o tym powinniśmy rozmawiać. Zamiast zajmować się tym, co stało się z ciałem, musimy mówić o tym, co stało się z duszą, oraz o tym, że są teraz na zawsze oddzieleni od naszego Pana i Zbawiciela Jezusa Chrystusa".

3. Francuskie Zgromadzenie Narodowe przegłosowało 337 głosami za przy 32 przeciw wpisanie prawa do aborcji do konstytucji. Inicjatywa ustawodawcza autorstwa lewicowej partii Jeana-Luca Mélenchona została poparta przez obóz prezydencki. Reprezentantka wnioskodawców Mathilde Panot zadedykowała ustawę „kobietom na Węgrzech, w Polsce i w USA" – którym zabiera się prawo do decydowania o swoim macierzyństwie. Nicolas Bauer z Europejskiego Centrum na rzecz Prawa i Sprawiedliwości – prawackiej organizacji zaprzyjaźnionej z Ordo Iuris – komentuje: „Wpisując aborcję do konstytucji, lewica chce uczynić ją świętością, wartością leżącą u podstaw »umowy społecznej«. Z przestępstwa aborcja stała się banalnym zabiegiem medycznym, a teraz lewica chce uczynić z niej podstawowe prawo". To ma swoją nazwę: postęp.

4. Hiszpański parlament przyjął ustawę o „pamięci demokratycznej", która „defrankizuje" Dolinę Poległych. To monstrualne mauzoleum, które Franco zbudował sam dla siebie rękami więźniów. Teraz ma ono pełnić funkcję muzeum ofiar frankizmu, co oznacza m.in. usunięcie największego na świecie, mierzącego 150 m krucyfiksu, którym dyktator kazał przyozdobić swoją mogiłkę. Benedyktyni, dotychczas zawiadujący tym interesem i kręcący na tym lody, kontratakują w katomediach, prezentując „zwykłych ludzi" zatroskanych o swoją przyszłość: „Alejandra Gómez, która od trzydziestu lat pracuje w benedyktyńskim pensjonacie, mówi, że najbardziej boi się, że zostanie zwolniona. »Chciałabym, aby to miejsce pozostało otwarte, nie chcę skończyć na ulicy. Oni igrają z chlebem rodzin« – dodaje Gómez, matka trójki dzieci".

5. Przewodniczący Konferencji Episkopatu Niemiec biskup Georg Bätzing na konferencji prasowej po wizycie ad limina apostolorum – czyli dywaniku u papieża – ogłosił, że niemiecka „droga synodalna" nie oznacza odejścia od katolicyzmu, tylko „inny katolicyzm" – i że Kościół niemiecki nie przestanie błogosławić par gejowskich. Odpowiada mu Nelson Medina, dominikanin i katoinfluencer: „To tylko kolejne beknięcie modernistycznej herezji, która, jak wszystkie wielkie herezje, nie może skonać", a tymczasem „błogosławieństwo, którego grzesznik naprawdę potrzebuje, to miłosierne, ale jasne i stanowcze wezwanie do nawrócenia". Z Mediną zgadza się argentyński ksiądz Javier Olivera Ravasi, twórca organizacji „Nie wierz w to, co ci mówią": „»Inny katolicyzm« ma swoją nazwę: »protestantyzm«, Wasza Heretycka Ekscelencjo".

6. Brytyjski Sąd Apelacyjny odrzucił wniosek Heidi Crowter, 27-latki z zespołem Downa, która chciała podważyć krajowe prawodawstwo aborcyjne, zezwalające bezterminowo na przerwanie ciąży ze względu na uszkodzenie płodu. W uzasadnieniu wyroku sędzia Nicholas Underhill stwierdził, iż klauzula niepełnosprawności w ustawie aborcyjnej z 1967 r. „nie powoduje dyskryminujących postaw wobec osób niepełnosprawnych ogólnie, a zwłaszcza osób z zespołem Downa". Biskup pomocniczy Westminsteru John Sherrington skwapliwie skorzystał z okazji, żeby ogłosić, że jest „głęboko zasmucony, że kampania Heidi Crowter, mająca na celu uznanie równości niepełnosprawnego dziecka w łonie matki, została przez sąd odrzucona". Trudno sobie wyobrazić większą dyskryminację niż wykorzystywanie downa w politycznym boju z aborcją.

Wypis z księgi wieczystej

Nie ma Boga. Jest tylko Kościół.

Rys. HENRYK CEBULA

Fala apostazji zalała plebanie. Zdezorientowani duchowni budują naprędce wały przeciwpowodziowe, ale owieczki pokazują im wała. Do niedawna odstępcy od świętej rzymskiej wiary opuszczali kruchty po angielsku, a teraz wychodzą z przytupem, ośmielając i zachęcając innych. Apostazja to hit sezonu jesień/zima 2022. Kto jej nie ma, jest towarzysko upośledzony i zacofany w znajomości trendów.

Apostazja szuka lajków

Najbardziej bodaj znanym nosicielem wirusa apostazji jest obecnie Dawid Podsiadło. **„Gdy będę w rodzinnych stronach i wygospodaruję trochę wolnego czasu, to chciałbym poprosić o apostazję. Nie chcę zaburzać statystyk i korzystać z przywilejów organizacji, z którą niewiele mnie łączy. Mam problem z instytucją, a nie z wiarą. Wszyscy widzimy kolejne mnożące się przypadki pedofilii, wtrącanie się w sprawy polityczne, światopoglądowe. Nie piętnuję wiary, tylko hipokryzję"** – ogłosił mocno, ale asekuracyjnie, w rozmowie z Kubą Wojewódzkim i Piotrem Kędzierskim. Słowa piosenkarza, który w kilka minut wyprzedał Stadion Narodowy (80 tys. biletów), nie mogły przejść bez echa. A i on sam raczej wie, na co może sobie pozwolić, nie siedzi w szołbiznesie od wczoraj. Gdyby deklaracja o wystąpieniu z Kościoła miała mu przysporzyć kłopotów, raczej by ją dyskretnie przemilczał i wstrzymał się do lepszych czasów. Skoro zadeklarował, to znaczy że lepsze czasy właśnie nadeszły.

Przykleiły się gówna do okrętu i krzyczą: „Płyniemy!". ORP „Podsiadło" charakteryzuje się dużą wypornością, załapało się sporo pasażerów na gapę (teraz także ja). Prześcigali się w komentowaniu decyzji artysty zwłaszcza duchowni, przyjmując skrajnie różne postawy: od lekceważenia i wykpiwania, aż do szacunku i prób zrozumienia, także własnych błędów. Dominującą potrzebą był wewnętrzny przymus wygłoszenia opinii oryginalnej, bo w czasach natłoku informacji i komentarzy nawet kler musi liczyć się z konkurencją.

Wagę deklaracji Podsiadły deprecjonował znany na Twitterze komentator spraw wszelakich ks. Daniel Wachowiak. **„Jestem pewien, że mam więcej pretensji do ludzi KK niż Dawid Podsiadło. Też więcej goryczy i argumentów przeciw ludziom KK. Nie oceniam go, ale oceniam rozgłos jego apostazji. Moda na bezrozumne traktowanie swojego chrztu. Kocham Kościół. Ślepym na zło w KK nie zamierzam być"** – pisał duchowny. A w innym wpisie: **„Im mniej byle jakich katolików, tym lepiej"**. Jego obojętność wobec gestu piosenkarza została wyrażona tym, że poświęcił mu kilka postów i pewnie jeszcze więcej nerwów. Ks. Wachowiakowi ledwo udaje się ukryć zazdrość o rozgłos, który przyniosła Podsiadle wypowiedź o apostazji. Komentarze klechy nie mają nawet ułamka zasięgów celebryty. Szuka rozgłosu, zarzucając szukanie rozgłosu.

Apostazja w promocji

W podobnym tonie wypowiedział się inny duchowny, a przy okazji też artysta, Jakub Bartczak. Z pierwszego zawodu ksiądz, z drugiego raper – albo odwrotnie. Bartczak, w przeciwieństwie do Podsiadły, swój talent wykorzystuje na chwałę bożą i do ewangelizacji, a nie do siania zgorszenia. W rozmowie z portalem braci Karnowskich wPolityce.pl zdemaskował kolegę z branży: **„Myślę, że Dawid Podsiadło przede wszystkim promuje swoją najnowszą płytę. Niektóre media i środowiska wytworzyły specyficzną modę, aby mówić źle o Kościele. Artysta przede wszystkim jest zajęty swoją twórczością i w tym wywiadzie pewnie o to mu chodziło, aby zdobyć rozgłos medialny, więc informacja o opuszczaniu Kościoła mogła mu tylko w tym pomóc. Ta okrzyczana medialnie apostazja jest raczej produktem okołokulturowym"**.

Apostazja zatroskanych

Były też inne reakcje. Jezuita Grzegorz Kramer, typowy **„fajny ksiądz"**, który zawsze jest jak najdalszy od potępiania, woli przytulać niż łajać, i tym razem zdystansował się od tych, którzy decyzję Podsiadły wyśmiali lub zlekceważyli. **„Mnie to smuci. Bo zawsze jak ktoś odchodzi, znaczy to, że nie znalazł we wspólnocie, którą tworzę, wystarczająco miłości, by zostać. Wkurza mnie to, że potrafimy, jako wspólnota, powiedzieć na taki fakt: »dobrze, że odchodzi«, »Kościół sobie poradzi bez niego«, »Kościół przetrwał 2000 lat, to też przetrwa«. Albo szydercze teksty: »jak my to zniesiemy?«"** – napisał zatroskany duchowny. Taką przykrość sprawić Bogu ducha winnemu ks. Grzegorzowi – wstyd! Kramer jest dyrygentem drugiego chóru: empatycznych, strapionych chrześcijan, którym jest wstyd za własnych współwyznawców, że doprowadzili piosenkarza do apostazji. Widzą belkę w swoim oku, ignorując źdźbło w oku brata. Tak mili, że aż mdli. I podejrzani…

Doniosłość apostazji Podsiadły dostrzegł także **„kapelan TVN"** ks. Kazimierz Sowa. On też uznał to za wynik głębokich przemyśleń artysty i okazję do zastanowienia się, dlaczego ludzie odchodzą z Kościoła. Ks. Sowa, medialny wyjadacz, zdaje sobie sprawę, że tak głośne odejście idola mas może mieć poważne konsekwencje w postaci kolejnych apostazji z powołaniem się na przykład sławnego piosenkarza.

Apostazja niedoskonałych

Ze społecznych konsekwencji celebryckich apostazji zdaje sobie sprawę także episkopat. W kazaniach biskupi coraz częściej poruszają temat odejść z Kościoła, zaklinając owieczki, by się dobrze zastanowiły, czy na pewno chcą opuścić stado. Bezpośrednio do apostazji Podsiadły odniósł się na Facebooku bepe Damian Muskus z Krakowa, uchodzący za tę lepszą część Kościoła (na co dzień jednakże współpracujący z Markiem Jędraszewskim). Napisał m.in. tak: **„To już nie są sporadyczne przypadki. O publicznym wyrzekaniu się Kościoła, formalnych i nieformalnych odejściach słyszymy coraz częściej. Pojawiają się różne powody, dla których ludzie decydują się zerwać więź z Kościołem. Jednak jednym z najczęściej deklarowanych jest rozczarowanie ludźmi Kościoła i bynajmniej nie chodzi tu o świeckich"**. Całość jest ugodowa i pełna zrozumienia, a kończy się apelem: **„Tych, którzy twierdzą, że to nie jest problem wiary, tylko instytucji, proszę, aby na modlitwie, której – jak wierzę – nie porzucą, uzyskali pewność, że Bóg ich w tym słabym, niedoskonałym i grzesznym Kościele nie potrzebuje. Pana Dawida, którego szanuję i którego artystyczne dokonania podziwiam, też do tego zachęcam"**. Biskupowi chyba chodziło o to, że Bóg jednak ich potrzebuje, ale z tą pomyłką brzmi nawet lepiej.

Apostazja zaniedbana

Do najsłynniejszego obecnie apostaty RP odniósł się także abepe Grzegorz Ryś, obecnie z Łodzi, a pochodzący z Krakowa. Święcenia biskupie przyjął jednego dnia ze wspomnianym wyżej Muskusem, z rąk Dziwisza zresztą. W rozmowie z Polską Agencją Prasową zamyślał się: **„Sądzę, że po stronie Kościoła najważniejsze pytanie brzmi: ile jest w tym naszej winy? Co takiego zaniedbaliśmy?"**. Personalnie zaś o Podsiadle: **„Mam nadzieję, że pan Dawid Podsiadło nie rozmawia z Kościołem tylko za pomocą mediów społecznościowych. Nie chcę odnosić się do powodów, które wymienia, nie czuję się do tego uprawniony. Wierzę, że kiedy pan Podsiadło porozmawia o tym z proboszczem, to będzie rozmowa osobista, prowadzona nie po to, żeby oceniać, potępiać, ale pełna szacunku dla jego decyzji"**. Przynajmniej część kleru odrobiła lekcje z poprzednich kryzysów i już wie, że pożaru nie gasi się benzyną.

Apostazja fioletowa

Na lawinowo rosnącą liczbę apostazji zareagował też episkopat jako całość. W Kościele trwa już nowy rok. Zaczął się on w ostatnią niedzielę, czyli pierwszą niedzielę adwentu. Nie jest to oczywiście najdziwniejsza czy najstraszniejsza rzecz w tej instytucji, ale warta odnotowania. Każdy rok kościelny ma swoje hasło przewodnie, które przyświeca działaniom i staraniom księży w parafiach. W tym roku biskupi, dostosowując się do czynników zewnętrznych, za motto obrali słowa z credo „Wierzę w Kościół Chrystusowy". **„Stawiamy sobie jako główny zamiar uświadomić wiernym, że mimo trudnych spraw trzeba wierzyć w Kościół i Kościołowi. Wierzyć w Kościół dlatego, że jest rzeczywistością bosko-ludzką. Wierzyć Kościołowi dlatego, że Kościół bazuje na autorytecie samego Boga"** – mówił 3 listopada podczas konferencji prasowej bepe Andrzej Czaja.

Biskupi raczyli przypomnieć wiernym, że bycie katolikiem nie polega tylko na wierze w Boga czy byciu dobrym człowiekiem. Bynajmniej. Katolicyzm to przede wszystkim wiara w instytucję i podporządkowanie się jej regułom.

Hierarchowie prędzej przystaliby na odrzucenie wiary w Boga niż wiary w Kościół.

Wiarę w Boga trudno zweryfikować, a wiara w instytucję jest namacalna i rodzi materialne owoce. Ostatnimi czasy Polacy coraz częściej o tym zapominają, praktykując wiarę na własną modłę lub porzucając ją zupełnie, m.in. dlatego, że **„Kościół, matka nasza"** zachowuje się raczej jak wpierdalająca się w każdy aspekt życia teściowa. Z tego toksycznego domu Polacy hurtowo się wyprowadzają i idą wreszcie na swoje. Przez to kler przestaje wychodzić na swoje. Same plusy (nie mylić z krzyżykami).

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

eprasa.pl b500198f6b

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ *Europa została zbudowana na chrześcijaństwie, filozofii Greków i prawie rzymskim. Dziś znacząca część* ***elit Unii Europejskiej,*** *która pretenduje do bycia wyrazicielem „wartości europejskich", jest chrystofobiczna, a szczególnie* ***katofobiczna,*** *filozofię zastąpiła ideologią lewicowo-liberalną, w tym polityczną poprawnością, a prawo nagina tak, by służyło owej ideologii, na przykład uznaje aborcję za podstawowe prawo człowieka. W obecnym kształcie Unia nie jest żadną przyszłością Europy; może być raczej jej grabarzem.*

ks. Dariusz Kowalski, „Idziemy", 25 listopada

■ *Nie można uczestniczyć w* ***polskości,*** *jeśli nie szanuje się* ***chrześcijaństwa*** *i tego, co chrześcijaństwo zrobiło z naszą tożsamością. Szczególną cechą polskości wydaje się to, że w odróżnieniu np. od Francji, Niemiec, Węgier, Szwecji czy innych krajów skandynawskich, a także od Rusi, Polska nie ma historii przedchrześcijańskiej. Nie ma polskości przed przyjęciem chrztu. Mamy ślady tego, czym żyli Słowianie na tym terenie, ale na pewno nie nazywali się Polakami, nie czuli się nimi. Słowo „Polska" zostaje sformułowane po raz pierwszy w roku 1000 w „Żywocie św. Wojciecha".*

prof. Andrzej Nowak, konferencja „Zderzenie kulturowe w UE", 26 listopada

■ *Pod znakiem* ***Jasnogórskiej Królowej Polski*** *nie groziło nam* ***pomylenie wolności z anarchią,*** *słusznej walki ze zbrodniczym terroryzmem. Wiedziało o tym pokolenie Polaków ukształtowanych przez pasterzy Kościoła, którym – tak jak Prymasowi Tysiąclecia – zarzucano „zbytnią maryjność" i „zbyt powolne wdrażanie reform soborowych". Jednak zarówno błogosławiony kardynał Stefan Wyszyński, jak i św. Jan Paweł II nie mylili religii z ideologią oraz dialogu z kapitulacją.*

prof. Grzegorz Kucharczyk, Radio Maryja, 27 listopada

■ *Zintegrowana* ***kampania antykościelna*** *jest faktem. Nie oszczędza nawet Benedykta XVI i św. Jana Pawła II. Jak na ironię, jej zawiadowcy gotowi są w miejsce tego ostatniego wynosić na ołtarze choćby Wojciecha Jaruzelskiego czy Czesława Kiszczaka jako „ludzi honoru".*

ks. Henryk Zieliński, „Idziemy", 25 listopada

■ ***Unia Europejska*** *dziś coraz bardziej jawi się jako zbiurokratyzowany twór opętany* ***bezbożnym neomarksizmem.*** *Wielu jej wysokich urzędników jest wrogo nastawionych do chrześcijańskiego dziedzictwa. A krajom, gdzie rządy nawiązują do tegoż dziedzictwa, jak Polska i Węgry, unijnoeuropejskie instytucje wypowiedziały de facto niekonwencjonalną wojnę. Każdy pretekst jest dobry. Najczęściej żongluje się tyleż ogólnymi, co kłamliwymi hasłami, że demokracja zagrożona, że brak praworządności, że gejów biją itp.*

dalej Kowalski

■ *Zastanawiamy się, skąd tak daleko posunięte* ***szaleństwo,*** *gdzie nie ma prawdy ani w aspekcie wychowania, ani na uniwersytetach. Podważa się najbardziej elementarne struktury społeczne, od rodziny począwszy, a kończąc na Kościele i narodzie. Nasza piękna kultura i* ***tradycja europejska*** *– wydaje się, że najbardziej personalistyczna, najbardziej głęboka i mająca niewyobrażalne treści zakorzenione w Grecji, w Rzymie, w chrześcijaństwie – jest negowana.*

prof. Mieczysław Ryba, Radio Maryja, 27 listopada

■ *Każdy* ***akt apostazji*** *dotyka nas wszystkich. Nie tylko tego, kto go dokonuje. To jest smutek i ból wszystkich wierzących, którzy stanowimy Kościół. Tu nie chodzi o porażkę duchownych, którzy „nie zatrzymali" tej konkretnej osoby w swojej instytucji – jak triumfująco donoszą niektóre media. Bo tu wcale nie chodzi o statystyki, ile osób przynależy do Kościoła, tylko o* ***konkretne dusze,*** *które będą zbawione albo nie.*

Anna Meetschen, „Idziemy", 25 listopada

■ ***Ideologia transgenderyzmu*** *jest najnowszym przejawem rewolucji, która wstrząsa cywilizacją łacińską od z górą 200 lat. Kościół katolicki oferuje skonfundowanemu światu jasne zasady rozeznawania, tłumacząc, dlaczego teoria „płynnej płciowości" jest sprzeczna nie tylko z prawem moralnym, lecz także z naturalnym rozumem.*

Paweł Chmielewski, „Do Rzeczy", 28 listopada

■ *U początku tych wszystkich procesów stoi tzw. szkoła frankfurcka, czyli neomarksistowska szkoła* ***rewolucji kulturowej,*** *rewolucji seksualnej, z której wyszły koncepcje dotyczące przemian w ludzkiej płciowości, jak również przemian w relacjach damsko-męskich. Koncepcje związane z tzw. multikulturalizmem, czyli negacją wspólnoty narodowej, koncepcje negujące w istocie* ***Boga jako praprzyczynę*** *wszelkiego bytu i jako cel ludzkiej egzystencji. Mamy do czynienia również z pewnymi ruchami ekologistycznymi (…), a więc pewne wywrócenie porządku i hierarchii bytowej, takiej jak ją Pan Bóg stworzył.*

dalej Ryba

wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

LISTONOSZ DONIÓSŁ

Poczekam

No to mamy konkury w pełnej krasie. Czuję się trochę jak część zbiorowej panny na wydaniu, do której wdzięczą się dwaj chętni: Zjednoczona (jeszcze) Prawica plus plankton i cała reszta. Reprezentują te zbiorowości Kaczyński i Tusk, obaj uchodzący za polityków, z tym że szef Platformy Obywatelskiej jakby bardziej. Nasz kieszonkowy wodzuś śmieszy, tumani, przestrasza, jak pisał wieszcz, i to miałoby sprawić, żebym zapałał doń uczuciem. Chciałbym bliższego spotkania z tym brylantem, ale nie ma szansy: on rad widzi tylko tych, co go kochają. Czy aby na pewno? Wszak wyciekły zdjęcia z przygotowań do witania Czcigodnego Gościa, te ćwiczenia entuzjazmu, machania chorągiewkami itp. Gdyby był rzeczywiście tak umiłowany, to na sam jego widok obecni doznawaliby zbiorowego orgazmu, i to bez gry wstępnej. I widać, że nie zależy mu na przyciągnięciu nowych wyznawców; wystarczą mu ci, których on utwierdzi w zatwardziałości. A ja nie lubię być olewany.

Natomiast na mityngi z Donaldem może wleźć każdy, nawet ostatni łachmyta, i kłócić się do oporu. Nawet jeśli to ustawki, to i tak się sprzedadzą jak podróbki na bazarze. W dodatku Tusk stara się coś wyjaśnić, do czegoś przekonać, widać, że szuka porozumienia z publiką, żeby ludzie pomogli pozbyć się całego zła, a imiona jego PiS i Kaczyński. Czy to może znaczyć, że pokocham antypis? Przypuszczam, że wątpię, jak mawiał szwagier Piekutoszczak. Bo jeśli tuskowcy i reszta mają jako główny punkt programu „odsunąć PiS od władzy", to dla mnie to za mało. Nawet gdy Czarzasty się zarzekał: jeśli ich nie rozliczymy, możecie nas nazywać szmaciarzami, czułem znaczny niedosyt. Ale sobie zakonotowałem.

W tym rozgardiaszu najbardziej rzuca się w oczy z trudem maskowany pęd do władzy i koryt, czyli chęć wyruchania (znowu) panny Elektoratki, zatem również mnie. Mówi się, że polityk to osobnik, który potrafi powiedzieć „spierdalaj" w taki sposób, że człowiek czuje dreszcz emocji przed czekającą go wyprawą. Ja się nigdzie nie wybieram, poczekam na nich przy urnie. I tam się definitywnie rozmówimy.

Waldemar Miksa, Gdańsk

Chwała pisowskim dezerterom

Dezercja traktowana jest na ogół jako czyn wysoce naganny, zasługujący na najwyższe potępienie. Z całą pewnością oceny tej nie można jednak odnieść do decyzji o wystąpieniu z PiS podjętej ostatnio przez marszałka sejmiku śląskiego Jakuba Chełstowskiego i kilku jeszcze radnych z nadania tej partii. Z oczywistych względów decyzja ta jest szkodliwa dla PiS, a to niejako z automatu oznacza, że jest ona dobra dla Polski. Jeśli opozycja w sposób umiejętny i zdecydowany zdyskontuje dla siebie wynikające z powyższej decyzji zawirowanie polityczne na Śląsku, to może na tym sporo ugrać.

Jak wynika z doniesień medialnych, śląscy pisowcy wkurzyli się na swoją macierzystą partię z powodu braku środków unijnych z KPO, co dla tamtejszych samorządów stanowi poważny problem. Ale przecież identyczna sytuacja ma miejsce w wielu innych samorządach na terenie całego kraju i opozycja może teraz bić w PiS jak w bęben za wynikające stąd niewyobrażalne wręcz szkody dla gospodarki i obywateli. Jestem przekonany, że znaczna część samorządowców w Polsce myśli podobnie jak grupa pisowskich radnych z sejmiku katowickiego i powyższa decyzja tej grupy zachęca pozostałych do otwartej krytyki PiS, a nawet do podobnych decyzji. Ale decyzja zbuntowanych pisowców ze Śląska jest też doskonałym argumentem do totalnej krytyki PiS na szczeblu centralnym – w parlamencie, na spotkaniach przedstawicieli opozycji z wyborcami czy z obywatelami, w programach publicystycznych w mediach zarówno tych wolnych, jak i pisowskich itp. Tak czy owak jestem przekonany, że na KPO PiS z całą pewnością polegnie i być może do naszego kraju już niedługo wróci normalność.

Krakus

WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ Udział w Dniach Ateizmu, które mają się obyć na początku kwietnia w Warszawie, potwierdził długo oczekiwany w Polsce prof. Richard Dawkins. Wydarzenie jest biletowane, kto więc chce zobaczyć i posłuchać Dawkinsa na żywo, niech się zakręci wokół kupna biletu. I pamiętajcie: Boga nie ma.

✚ „Dziewczynek nigdy nie tuliłem ani nie całowałem, jedynie robiłem to z chłopcami. Proszę o wyrozumiałość, że czyniłem to w chwilach zapomnienia, i nie powtórzy się to więcej" – zeznawał ks. Eugeniusz Surgent w czasie jednego z przesłuchań. Kościół w Polsce ma rozmaite mroczne karty. Ks. Surgent przez kilkadziesiąt lat w PRL molestował chłopców w parafiach od Małopolski po Zachodniopomorskie – ujawniła „Rzeczpospolita". Mógł to robić, choć jego przestępstwa nie były tajemnicą dla biskupów. Wiedziała o nich także Służba Bezpieczeństwa, ale uznała, że zdemoralizowany duchowny najbardziej zaszkodzi Kościołowi, jeśli pozwoli mu się na takie działania przestępcze. Według autorów artykułu wiedział o tym także krakowski kardynał, a potem papież Karol Wojtyła vel Jan Paweł II.

✚ Ks. Stanisław Koczwara z parafii Chrystusa Króla w Lublinie podczas odpustu ględził o „fałszywej pandemii", „zarządzeniach byle ministra" i „farsie wirusowej, w której prym wiedli duchowni siejący panikę wśród ludzi, poniżający ich, czyniący zadość zarządzeniom głupich ustaw i poniżając Kościół Chrystusowy, czyniąc go chłopcem na posyłki sanitarnych szaleńców". Kazanie ktoś puścił na YouTube. Abepe Stanisław Budzik zakazał duchownemu głoszenia kazań. – W tej homilii pojawiły się treści, które są prywatnymi opiniami sprzecznymi z nauczaniem Kościoła, aktualną wiedzą medyczną oraz zdrowym rozsądkiem – skomentował ks. Adam Jaszcz, rzecznik prasowy archidiecezji lubelskiej. A bo to z ambony po raz pierwszy ktoś głosi treści sprzeczne z wiedzą medyczną oraz zdrowym rozsądkiem?

✚ Sąd Okręgowy w Częstochowie zdecydował, że były wikary parafii we wsi Niegowa, leżącej w Jurze Częstochowskiej, ks. Stanisław S. zostanie w areszcie tymczasowym co najmniej do lutego 2023 r. Ksiądz usłyszał zarzuty związane z przestępstwami o charakterze seksualnym. Chodziło o wielokrotne uprawnianie seksu z dziewczynką w wieku 14 lat oraz wykorzystanie pozycji katechety. Do przestępstwa miało dojść, gdy pracował w poprzedniej parafii. Ksiądz nie przyznał się do winy. Jego adwokatka twierdzi, że padł ofiarą pomówienia.

✚ Prof. Marek Kornat, historyk, sowietolog, kierownik Zakładu Dziejów Dyplomacji i Systemów Totalitarnych w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk oraz na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego, ogłosił, że „bez konspiracji masońskiej nie można zrozumieć tragicznych losów dzisiejszego Kościoła". Uchylił rąbka tajemnicy: „Masoneria próbuje organizować agendę Kościoła, wprowadzając go w śliski temat ekologizmu". Szczegółów nie podał. Szkoda.

✚ Do Polski, do Narodowego Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu wprowadzona zostanie wyjątkowa relikwia – skała z domu Świętej Rodziny z Nazaretu. Może tak nie do końca z domu… To kawałek skały z miejsca nieopodal bazyliki Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny, gdzie był dom Świętej Rodziny, a obecnie jest kościół św. Józefa. Ale przecież można się umówić, że stąpał po tej skale mały Jezusek. Wszystko wszak we wszelkich religiach jest umowne…

✚ Zwany spowiednikiem gwiazd ks. Janusz Koplewski podał, ile najczęściej księża znajdują w kopertach podczas kolędy: „Jedni parafianie wręczają 10 zł, inni 50 zł. Niektórzy dają maksymalnie 100 zł". Wierzyć mu? „Najważniejsza jest obecność, podczas kolędy powinni być rodzice i dzieci" – mówi ks. Koplewski. Nie wierzyć. To banialuki.

✚ Natomiast ks. Robert Kaniowski z Mrągowa poinformował, że zakupione w sklepach i supermarketach opłatki, którymi chcemy dzielić się w Wigilię, w oczach Kościoła są nieważne. Te ważne powinny być wcześniej poświęcone. A takie dostać można za co łaska jedynie w kościołach, biurach parafialnych lub u zakonnic. Życzenia wypowiadane przy łamaniu się niepoświęconym opłatkiem się nie spełnią. Podobnie jak wszystkie inne.

KLECHA
Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

REKLAMA

eprasa.pl b500198f6b

Słowo na k.

Plebiscyt Młodzieżowe Słowo Roku organizowany jest od kilku lat przez Wydawnictwo Naukowe PWN, czyli nie przez młodzież, ale przez dziadersów. Kapituła to dziadersi w czystej postaci: dwie profesorki, jeden profesor i jeden dziennikarz tygodnika „Polityka", który ma 47 lat, czyli prawie 50, zresztą członek Rady Języka Polskiego. I są to w dodatku dziadersi politycznie układni. W 2020 r. w plebiscycie wygrało słowo „sasinić" od nazwiska wiadomo kogo, oznaczające robienie czegoś po chuju, a także wydawanie kasy bez sensu; na drugim miejscu znalazła się „Julka" (podejrzane, bo naśmiewa się z płci, a niby cóż w tym złego), a na kolejnym znalazły się hasła ze Strajku Kobiet – „wypierdalać" i „jebać PiS". Kapituła dokonała więc spewuenienia plebiscytu i ogłosiła, że **„konkurs, który przez lata był zabawą z językiem i służył refleksji nad nim, stał się w tym roku areną walki na słowa, a tego faktu nie możemy i nie chcemy akceptować".** Gdy ten numer „NIE" ukaże się w kioskach, młodzieżowe słowo roku będzie wybrane lub nie. Spośród czego wybierano?

REL – z angielskiego ***„relatable"*** – mam tak samo; **„Pierdolę Kaczyńskiego" – „Rel".**

BETONIARZ – osoba, która pierdoli głupoty; **„Patrz, pokazują w TVP Kaczora, tego betoniarza".**

ESSA – okrzyk, gdy coś się powiedzie; **„Kaczor nie ma wyjątkowo łupieżu na marynarce" – „Essa".**

CRINGE – żenada, raczej totalna; czyli Kaczyński, Suski, Sasin i cała reszta.

GIGACHAD – ktoś zajebiście fajny; np. Kaczy… wróć! żartowałem.

KTO PYTAŁ? – pytamy, gdy sprawa nas nie obchodzi; **„Idziesz na spotkanie z Kaczyńskim w gminnej remizie?" „Kto pytał?"**

ŁYMYN – kobieta nieracjonalna lub wkurwiająca; z angielskiego odnosi się do ***„woman";*** kojarzy się także z greckim słowem **„hymen"**; i kojarzy się z Kaczyńskim.

ODKLEJKA – oderwanie od rzeczywistości; niektórzy mówią, że Kaczor ma całkowitą **„odklejkę".**

POKEMON – osoba o nadzwyczaj niskim IQ, uwielbiająca np. kolor różowy, lubująca się w „podbijaniu" internetu, zasiedlająca fora internetowe; mamy pokemony żeńskie i męskie; żeńskie to różowe nastolatki, lachony i blachary, męskie to żelusie oraz członkowie PiS.

ROBI WRAŻENIE – ironiczny sposób wyrażenia podziwu; **„Mamy największą w Europie inflację" – „Robi wrażenie".**

SIEDEMNAŚCIE – zacofaniec; osoba nieogarniająca nowych trendów; Kaczyński.

SIGMA – ideał obecnego mężczyzny: człowiek inteligentny i radzący sobie w trudnych sytuacjach; np. Kaczy… OK, znowu żartowałem.

SLAY – chytra sztuka, cwaniak, przebiegły; kurważ, kto też jest taki ***„slay"*** w polskiej polityce? Niektórzy powiedzą, że Kaczyński.

UwU – coś słodkiego, uroczego; np. kot Kaczyńskiego?

WALDEMAR K.

Rys. TOMASZ WIATER

Wilgotny książę

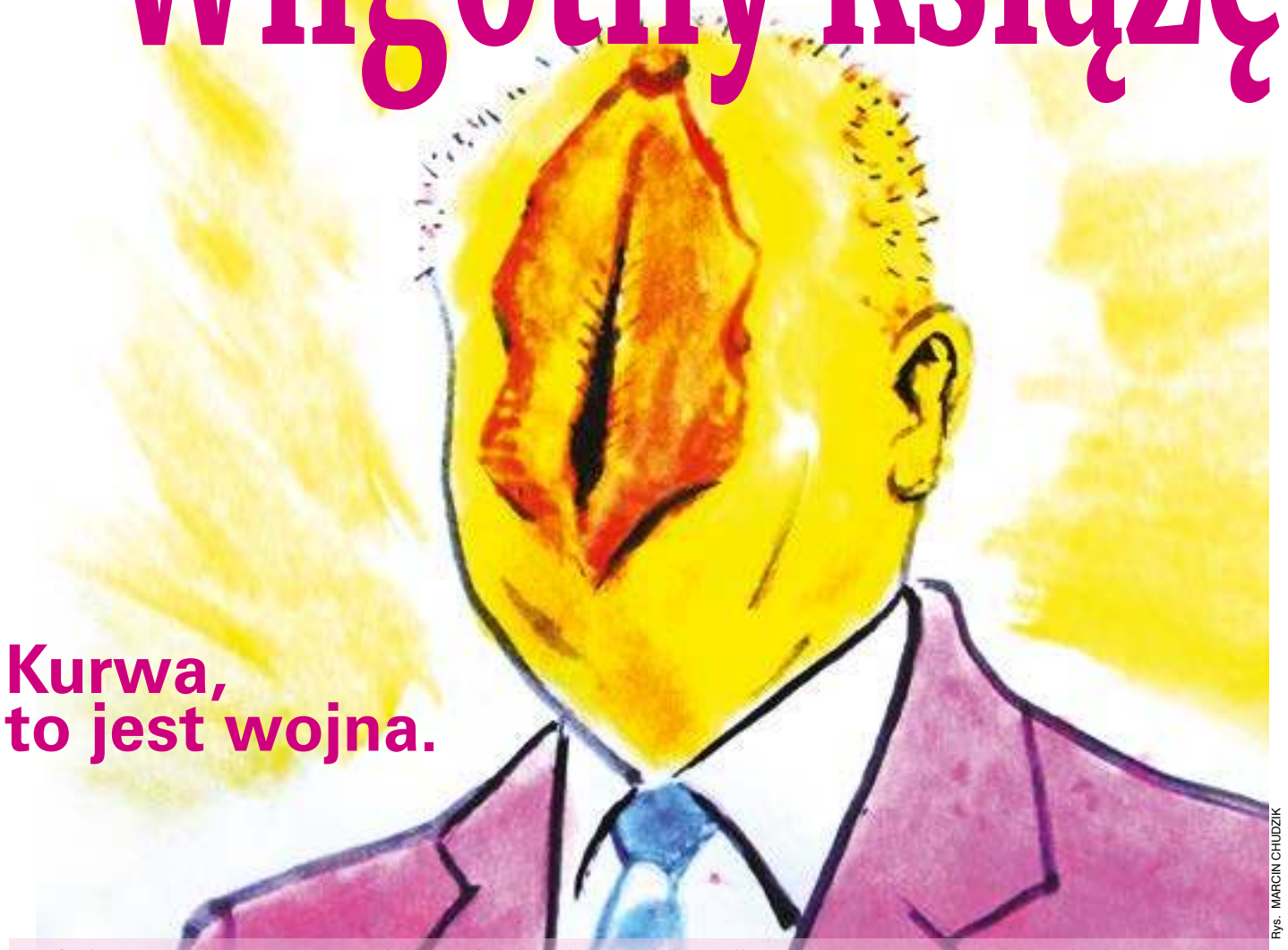

Rys. MARCIN CHUDZIK

Kurwa, to jest wojna.

„Co jest w tym, że Konstanty Radziwiłł ma ósemkę dzieci, a wkurwia go złota wagina, wilgotna pani? To chyba temat dla psychoanalizy" – mówi na deskach teatru Rampa Andrzej Konopka w swoim najnowszym stand-upie „Czarny papież". Tak wojewoda mazowiecki trafił na deski. Niestety ciągle stoi na nogach, a chciałoby się, aby był, kurwa, zniesiony.

• • •

Książę Konstanty Radziwiłł, z tych Radziwiłłów, z zawodu lekarz, niegdyś minister zdrowia w rządzie Beaty Szydło, posiadacz ośmiorga dzieci, obnoszący się nieustannie ze swoim katolicyzmem i klauzulą sumienia, zażarty przeciwnik kondomów i skrobanek, pełniący obecnie – dzięki swojemu romansowi pozamałżeńskiemu z partią PiS – funkcję wojewody mazowieckiego, zawiesił swoim prawicowo-katolicko-bolszewickim rozporządzeniem Monikę Strzępkę w funkcji dyrektorki Teatru Dramatycznego w Warszawie.

Strzępka, reżyserka teatralna, ledwo co została wybrana w konkursie na to stanowisko. Objęła dyrekcję trzy miesiące temu. Jeszcze nie zdążyła odpalić żadnej premiery.

Dramatyczny to teatr ważny. Posiada aż cztery sceny w trzech punktach miasta. Teatr podlega władzom samorządowym Warszawy, czyli prezydentowi Rafałowi Trzaskowskiemu. Wydawało się, że dla pacjentów z ciemnogrodu nie do dosięgnięcia. A jednak…

Radziwiłłowi nie podoba się zapowiedziana linia programowa Strzępki. Strzępka ma bowiem wyrazisty program artystyczny, który można w dużym uogólnieniu i uproszczeniu nazwać radykalnym feminizmem.

Ale przede wszystkim nie spodobała mu się zorganizowana przez Strzępkę „procesja", która wprowadziła do foyer teatru rzeźbę złotej waginy, która nieodparcie kojarzyła się z Matką Boską. Tak, to musiało zaboleć. Ta drwina, ten śmiech, ta ironia, te jawne jaja w biały dzień.

To zabolało tych pierdolonych hipokrytów.

• • •

Cipa, a nawet pizda w sztuce – to już było sto razy; w ogóle nie jest szokujące ani oryginalne.

Najsłynniejsza wagina w sztuce, czyli obraz Gustave'a Courbeta zatytułowany „L'Origine du monde" (czyli „Początek świata" lub „Pochodzenie świata"), przedstawia nagi brzuch, łono i uda leżącej kobiety. Wagina porośnięta jest obficie włosem, ale to praca z 1866 r. Modelką była tancerka, kochanka dyplomaty, który obraz zamówił. Obraz długo pozostawał w rękach prywatnych kolekcjonerów. Najpierw eksponowany w małym pokoju w rezydencji owego dyplomaty. Pokoju bez okien, aby nikt obrazu nie dojrzał. Potem ukrywano go w podwójnych ramach pod innymi obrazami. Od 1995 r. jest własnością paryskiego Musée d'Orsay, gdzie miałem go okazję oglądać kilka lat temu.

Quasi-anatomiczne przedstawienie kobiecej płci nie jest łagodzone przez żadne artystyczne i malarskie sztuczki. Obraz jest śmiały. Jednak dzięki temu, że Courbet „wielkim malarzem był", jego dzieła nie można traktować w kategoriach pornograficznych ani nawet erotycznych. Raczej jako symbol stworzenia. Przywołuje na myśl malarstwo szkoły włoskiej, na przykład Tycjana.

• • •

Wydawało się, że większej zadymy wokół złotej waginy nie będzie. Jednak Ordo Iuris nie śpi, Ordo Iuris czuwa. Z jakichś powodów uznało, że warto drążyć temat. Czy dla sławy, czy dla czego innego – nie wiadomo. Katoliccy mułłowie z instytutu skierowali do Radziwiłła wniosek **„o wszczęcie procedury nadzorczej w celu ustalenia legalności wydanego przez prezydenta Warszawy zarządzenia ustanawiającego Monikę Strzępkę dyrektorem Teatru Dramatycznego".** Uznali, że **„istnieje uzasadnione podejrzenie, że rozstrzygnięcie komisji konkursowej odbyło się ze szkodą przede wszystkim dla realizacji instytucji kultury, dla której został powołany Teatr Dramatyczny w Warszawie, ale również ze szkodą dla pozostałych kandydatów, którzy niewykluczone, że spełnili warunki konkursowe".** Strzępka bowiem ich zdaniem nie spełniła warunków. Według Ordo Iuris Trzaskowski chciał, aby **„działalność Teatru Dramatycznego była kierowana do dotychczasowej stałej publiczności, z dbałością o jej komfort i oczekiwania, a Teatr powinien realizować ideę wspólnotowej niewykluczającej przestrzeni",** Strzępka zaś w swoim autorskim projekcie zapowiedziała co innego. Wojewoda Radziwiłł przychylił się do argumentacji Ordo Iuris.

• • •

Radziwiłł, choć książę, był chujowym prezesem Naczelnej Izby Lekarskiej, był chujowym ministrem zdrowia i jest chujowym wojewodą. Nie będę się cofał w czasie; ograniczę się do jego wojewodowania:

1. uchylił warszawską uchwałę krajobrazową, która wprowadzała reguły w sprawie liczby i formatu nośników reklamowych w mieście; ustanawiała też słone kary – nawet kilka tysięcy złotych dziennie – za reklamy sprzeczne z regulacjami; to chaos dla oczu, zyski dla korporacji;

2. w dobie pandemii Radziwiłł jako wojewoda wykazał się brakiem zdolności organizacyjnych; wręczał wezwania do stawienia się do pomocy w placówkach medycznych osobom do tego kompletnie nieprzygotowanym – wezwanie otrzymał m.in. okulista, który alarmował wcześniej, że nigdy przedtem nie pracował w szpitalu i nie przeszedł szkoleń do pracy z chorymi na COVID-19;

3. długo wyczekiwany i otwarty w lutym 2021 r. Szpital Południowy w Warszawie tuż po otwarciu dostał od Radziwiłła „komisarza"; została nim wcześniejsza dyrektorka, zwolniona za liczne niedopatrzenia; sytuacja wydarzyła się w czasie szczytu zachorowań na koronawirusa;

4. Radziwiłł stawał w czasie swojej kadencji w obronie ekstremistycznych stowarzyszeń organizujących m.in. Marsz Niepodległości.

Można by mnożyć podobne przykłady.

• • •

Nie jestem fanem radykalnego feminizmu ani Strzępki, nie czytam „Wysokich Obcasów", a jęki, że wszystkiemu winni są mężczyźni, tylko mnie irytują.

Sama Strzępka w 2010 r. w wywiadzie dla „Krytyki Politycznej" zapowiedziała głosowanie w wyborach prezydenckich na Jarosława Kaczyńskiego, bo uważała, że koleś z wąsami (Bronisław Komorowski) jest gorszym wyborem. No to może teraz Radziwiłł ją przekonał, że jednak się myliła i nie ma się co zamykać w stereotypach, nawet feministycznych.

Ale kurwa mać! Precz z ciemnogrodem, do chuja wafla! „Gazeta Wyborcza", która napisała o odwołaniu Strzępki, labiedzi, że to **„wpisuje się w narrację Jarosława Kaczyńskiego z ostatnich objazdów po Polsce, podzielenia Polaków na prawdziwie kulturalnych i tych niekulturalnych"** i że **„wojewoda bawi się w krytyka teatralnego".** Nieprawda. On się nie bawi. To jest wojna. Wojna nowego ze starym, jasnego z ciemnym, młodych ze zgrzybiałymi, uczniów z nauczycielami, córek z ojcami. Ja w tej wojnie jako ojciec jestem po stronie córki. Chuj z Kaczyńskim, Radziwiłłem i ze mną. Wszyscy do piekła. Cipy, pizdy i waginy całej Polski, łączcie się.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl b500198f6b

Drapieżcy, lesby i Duda

Obrzydliwe dziadostwo PiS.

Rys. HENRYK CEBULA

Odpocznijmy trochę od futbolu. Komu nie dość kopania piłki, niech włączy telewizor na dowolnym kanale lub otworzy pierwszą z brzegu gazetę. Porozmawiajmy o sile kobiet.

Obmacywanie

Jedynym sportowym tematem, który przebijał się do szerokiej publiczności podczas mundialu, była sprawa byłego już prezesa Polskiego Związku Tenisowego Mirosława Skrzypczyńskiego. Najpierw w „Onecie" ukazała się publikacja zarzucająca mu seksualne napastowanie dziewcząt i kobiet. Informatorki dziennikarzy „Onetu" występowały jednak anonimowo. Dopiero posłanka Lewicy Katarzyna Kotula przyznała przed kamerami kilku stacji, że przed laty, gdy była nieletnią zawodniczką klubu Energetyk Gryfino, Skrzypczyński, wówczas trener w tym klubie, wielokrotnie molestował ją seksualnie. **„Ten człowiek"** – stwierdziła Kotula – **„jest seksualnym drapieżnikiem"**. Wielokrotnie zwabiał nieletnią zawodniczkę o blond kręconych lokach do – jak to nazywano – kantorka, czyli pomieszczenia na sprzęt sportowy, i tam obmacywał ją po intymnych miejscach. Kotula powiedziała też o przemocy fizycznej i psychicznej, jaką stosował wobec dziewcząt i chłopców.

Katarzynie Kotuli, jak przyznała, łatwo jest dzisiaj o tym mówić. Głos posłanki będzie usłyszany, a ona sama nie pozostaje w żadnej zależności od prezesa Skrzypczyńskiego. Chętnie pójdzie z nim do sądu i tam przedstawią swoje racje. Ma nadzieję, że inne skrzywdzone osoby też zabiorą głos. Na razie pod imieniem, nazwiskiem i pokazując twarz w telewizji, poparła ją kelnerka obsługująca gości podczas tenisowego Memoriału Marii i Lecha Kaczyńskich w Kozerkach. **„Był to najbardziej obrzydliwy dziad, z jakim miałam do czynienia w ostatnich latach"** – podsumowała prezesa PZT.

Podczepianie

Tego, w jaki sposób trener prowincjonalnego klubu zostaje prezesem całego związku i rządzi dyscypliną, która za sprawą sukcesów Igi Świątek oraz Huberta Hurkacza zdobywa u nas wielką popularność, nie trzeba długo tłumaczyć. Wiedział, gdzie się podczepić. PiS hojnie rozdaje pieniądze podatników, wystarczy manifestować przywiązanie do partii rządzącej i zorganizować tenisowy Memoriał Marii i Lecha Kaczyńskich.

Na turnieju organizowanym pod patronatem prezydenta Andrzeja Dudy stawili się minister sportu Kamil Bortniczuk, szef gabinetu politycznego wicepremiera Jacka Sasina Ryszard Madziar i wiceminister aktywów państwowych Jan Kanthak. Główny kort nazwano oczywiście imieniem prezydenta, który zginął w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem.

Szum wokół prezesa zrobił się duży (nawet wicepremier Sasin zapowiedział, że wstrzyma wszelkie zapowiedziane dotacje ze spółek skarbu państwa, w co nie wierzę). Skrzypczyńskiemu nie pozostało nic innego jak tylko „honorowo" podać się do dymisji. Pozostał jednak w składzie zarządu PZT, a nowym szefem związku wybrano – jak twierdzą ludzie znający temat – zaufanego kolegę skompromitowanego prezesa. Zdecydowano także o powołaniu 3-osobowej kobiecej komisji, która ma zbadać sprawę i za pół roku przedstawić wnioski.

Wpływanie

Ja przedstawię swoje wnioski już teraz: Skrzypczyński nadal będzie miał wpływ na pracę PZT, zawodniczki, zawodnicy, trenerzy i działacze pozostaną więc w zależności od niego. Nie na darmo prezes Skrzypczyński zapowiadał wszem i wobec, iż to od niego zależy, kto i jakie pieniądze dostaje od państwowych sponsorów. W efekcie za pół roku mało kto będzie pamiętał o tym, o co w tym wszystkim chodzi. Gdyby jednak komisja doszła do jakichś wniosków obciążających Skrzypczyńskiego, będzie bardzo łatwo podważyć jej opinie. Jakoś nikt dotychczas nie zauważył, że regulamin PZT nie przewiduje powoływania w takim trybie żadnych komisji. Zapowiedziana komisja będzie więc nielegalna.

Sprawa przemocy i napaści seksualnych w sporcie jest w świecie głośna. Wykrywane są kolejne afery, a sądy skazują winnych. U nas temat zamiatany jest pod dywan, a jeśli ktoś się za niego bierze, to właśnie powołując nielegalną komisję. Zresztą klimatu do ujawniania przemocy, także seksualnej, wobec zawodniczek i zawodników nie ma. Na własne uszy słyszałem, jak pewna młoda osoba związana ze sportem z pogardą mówiła o posłance Kotuli: **„Kolejna, której przypomniało się po latach…"**.

Gratulowanie

Czy to znaczy, że mamy dać spokój? Nie! Udowadniają to sportsmenki o nietradycyjnej orientacji seksualnej. One już zaczęły walczyć o swoje prawa i pokazują, że siła kobiet potrafi być naprawdę mocna.

Pierwszy medal olimpijski dla Polski zdobyła w Tokio wioślarska osada w składzie: Agnieszka Kobus-Zawojska, Maria Sajdak, Marta Wieliczko i Katarzyna Zillmann. Prezydent Duda długo zwlekał z gratulacjami. Powodem opieszałości głowy państwa był wywiad telewizyjny z zawodniczkami tuż po zdobyciu srebrnego medalu. W pewnym momencie trzy z nich pozdrowiły partnerów, a Katarzyna Zillmann partnerkę, którą jest kajakarka Julia Walczak.

Pani Katarzyna mówiła później, że wcale nie zamierzała robić jakiegoś głośnego coming outu. Wyszło to naturalnie. Skoro koleżanki pozdrowiły partnerów, ona zrobiła to samo. Nie spodziewała się tak gwałtownej reakcji. W internecie zawrzało. Co prawda spotkała się z wieloma wpisami chwalącymi ją za odwagę, ale zalała ją także fala brudnego hejtu, bo przecież homofobów jest u nas całe mnóstwo. Spontaniczny odruch sportsmenki sprawił, że chcąc nie chcąc, znalazła się w czołówce osób walczących o równe prawa dla osób kochających inaczej.

Po igrzyskach w Tokio środki przekazu wyraźnie wyróżniły jedną zawodniczkę z czwórki podwójnej. Przeczytałem i wysłuchałem wielu wywiadów właśnie z Katarzyną Zillmann. Wydawałoby się, że powodem szczególnego zainteresowania mogłaby być pozycja zajmowana w łódce. Zillmann jest szlakową, czyli tą wioślarką, która nadaje tempo. Ale wszystkie cztery mają równą zasługę w medalu i żadnej – wydawałoby się – nie wolno wyróżniać. Tymczasem jeśli zapyta się kogoś interesującego się sportem o medalistów igrzysk w Tokio, być może wymieni nazwisko Zillmann, ale nazwisk jej koleżanek z łódki niekoniecznie.

Zainteresowanie na szlakowej skupiło się oczywiście dlatego, że jest lesbijką i że się do tego przyznała. A istnieją naprawdę inne powody, aby podziwiać mistrzynię świata, Europy i medalistkę olimpijską. Nie chodzi nawet o osiągnięcia sportowe. Przede wszystkim Katarzyna Zillmann to kapitalna, zawsze uśmiechnięta, odjazdowa dziewczyna. Nie da się jej nie lubić, chyba że kogoś zaślepiła moralność z XIX stulecia.

Uśmiechanie

Katarzyna Zillmann niczym nie różni się od wybitnych sportowców o tradycyjnej orientacji seksualnej. Przeszła podobną drogę. Jako dziecko nie potrafiła usiedzieć spokojnie chwili. Pełno jej było na podwórkach. Jako nastolatka próbowała sił w różnych dyscyplinach, ale wciąż była to zabawa. Ponieważ jej rodzinny Toruń leży nad Wisłą, spróbowała wioślarstwa. Do klubu przyprowadził ją krewny, który sam tam wiosłował. Oceniono, że Kasia ma warunki fizyczne wprost wymarzone do tej dyscypliny, i pomaleńku zaczęto ją uczyć sportowego wiosłowania.

Ktoś, kto pływał łódką po jeziorku, nie ma pojęcia, jak skomplikowanym zajęciem jest wiosłowanie. Wcale nie siła rąk jest najważniejsza. Najważniejsze są nogi. Dobrze jest też mieć mocne plecy, i nie chodzi o znajomości z kimś z rządzącej partii… Przez cały rok należy pracować nad wytrzymałością; biegi po górach z nartami i bez są obowiązkowe. Oczywiście jak w każdym sporcie trzeba pracować nad techniką tak długo, aż wszystkie ruchy staną się automatyczne niczym w zaprogramowanej maszynie.

W dawnych wiekach skazanie na galery było jedną z najcięższych kar. Wioślarek nikt na galery nie skazywał, skazały się same. One też przykute są do wioseł. Dziś co prawda nie używa się bicza, ale podczas treningów szkoleniowiec pogania je z motorówki, a gdy zimą ćwiczą w hali na specjalnych trenażerach, spaceruje obok wylewających siódme poty zawodniczek i koryguje ich ruchy. Wysiłek włożony w wiosłowanie na sucho zapisuje też komputer – nie ma mowy o obijaniu się. Pod tym względem mają gorzej od starożytnych galerników, którzy mogli liczyć na chwilową nieuwagę nadzorcy.

Za swój wysiłek wioślarki nie dostają wielkich pieniędzy, choć najlepsze z nich nie muszą się martwić, jak przeżyć od pierwszego do pierwszego. Zabrzmi to banalnie, ale kochają wioślarstwo, inaczej nie wytrzymałyby takiego trybu życia. Rzuciłyby wszystko w cholerę. Jeśli zapytacie naszą bohaterkę o ulubionego sportowca, na którym się wzoruje, bez wahania wskaże Justynę Kowalczyk. Ona także uprawiała sport wymagający morderczego treningu. I doszła do największych sukcesów.

Katarzyna Zillmann nawet na poważne tematy rozmawia z uśmiechem; taki już ma charakter. Szczególnie bawią ją pytania o sposób spędzania wolnego czasu. Wolny czas? Przez 300 dni w roku jest na zgrupowaniach albo startuje w zawodach. Wolnego czasu jest bardzo niewiele. Stara się wykorzystywać go jak każda młoda dziewczyna. Lubi określony gatunek muzyki, zdarza jej się pojechać na koncert, nawet za granicę. Od czasu głośnego wywiadu angażuje się w akcje przeciw homofobii. Firma Yes wykorzystała jej rozpoznawalność w reklamie nakręconej w bardzo awangardowej formie pod hasłem „Jestem kobietą". Przez ułamek sekundy widać Katarzynę całującą się z partnerką. Jedna stacja telewizyjna odmówiła emisji spotu. Nie będę pytać Czytelników która, bo to zbyt łatwa zagadka. Zwłaszcza jeśli przytoczę uzasadnienie odmowy: **„Reklama godzi we wrażliwość widzów"**.

W 2017 r. zrobiło się o wioślarce głośno z innego powodu. Trenowała na Wiśle w pobliżu Torunia. Z mostu rzucił się samobójca. Gdy wpadł do lodowatej wody, rozmyślił się i zaczął rozpaczliwie wzywać pomocy (proszę się nie uśmiechać, psychiatrzy wytłumaczą Wam, dlaczego tak bywa). Na pomoc ruszyła Katarzyna. Nie była to prosta misja. W końcu oboje znaleźli się w wodzie, doznali hipotermii, ale po wyciągnięciu na brzeg prędko doszli do siebie. Najbardziej ucierpiała łódka, jej nie dało się naprawić. Wyczynowy sprzęt nie jest tani. Na szczęście władze miejskie Torunia nie pozostawiły przyszłej medalistki olimpijskiej bez pomocy. Odkupiły łódkę.

Dudowanie

Jolanta Ogar-Hill, podobnie jak Katarzyna Zillmann, dość długo musiała czekać na gratulacje od prezydenta Dudy. Wraz z Agnieszką Skrzypulec zdobyły w Tokio srebrny medal w żeglarskiej klasie 470. Gdy wreszcie gratulacje nadeszły, okazały się wyjątkowo paskudne.

Duda pominął w ich treści drugi człon nazwiska zawodniczki. Hiszpanka Esperanza Hill jest żoną Jolanty. Dla przewodniej siły narodu to nie do przyjęcia.

A przecież jeszcze nie było wiadomo, że rok po igrzyskach Esperanza zostanie matką. Wówczas chyba na gratulacje, choćby spóźnione, Polka nie miałaby co liczyć.

Jolanta Ogar-Hill, Esperanza Hill i ich córeczka Hunter nie mieszkają w Polsce. Tu prawo nie uznałoby ich związku. W Hiszpanii nie tylko mogły wziąć legalny ślub, nikt nie śmie zapytać, kto jest ojcem Hunter ani czy Jolanta wstała rano z łóżka i postanowiła nazwać się Julkiem.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny (zastępcy red. nacz.),
Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA" Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c."

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch" S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
- połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
- połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 30.11.2022 r.**

eprasa.pl b500198f6b

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Jest rok 1981, Mateusz Morawiecki ma pechowe trzynaście lat. Nie ma kolegów ani koleżanek. Przez tych nielicznych rówieśników, którzy go rozpoznają, nazywany jest „Pizdą". Rówieśnicy nie są elokwentnymi erudytami; przezwisko „Pizda" zastępuje im większość nazw wad. Tych wad, którymi jest obdarzony trzynastoletni Morawiecki.

Zatem przede wszystkim jest łgarzem. Opowiada o ojcu, że do Wrocławia przeprowadził się z Gotham City, gdzie był Batmanem i walczył z Breżniewem. Że teraz tę walkę ciągnie on, „Pizda", który już niedługo pogna Jaruzelskiego tam, gdzie pieprz rośnie. Gdy Morawiecki fantazjuje o domowej produkcji bomby atomowej, nastolatki zaczynają na niego pluć i obrzucać go kamieniami.

Jest zwykłym wazeliniarzem. Gdy tylko jakiś znajomy spojrzy na niego łaskawszym okiem, Morawiecki natychmiast zamienia się w psa i się do tego znajomego łasi. Patrzy mu w oczy, merda niewidzialnym ogonem, gotów jest wejść mu w dupę. Morawiecki ma zresztą takie urojenie: że spotka kiedyś niedużego Jarka, dla którego zrobi wszystko: najpodlejszą podłość, najwredniejszą wredność, najnikczemniejszą nikczemność, a gdy Jarek nie będzie się chciał bawić niemieckim latawcem, to on ten latawiec zje.

Jest chorobliwie ambitny. Zasypiając, nie marszczy drozda jak inni chłopcy, tylko marzy o tym, że zostanie kimś. Nie takim kimś jak ojciec, którego nikt nie lubi, nikt nie ceni ani nikt nie poważa, tylko prawdziwym kimś. Na przykład kosmonautą Hermaszewskim albo Elvisem Presleyem. Wszyscy by go kochali i podziwiali, a nie go popychali i wyśmiewali się z jego za dużego krzywego nosa.

Chciwy. Trzynastoletni Mateusz chce mieć dużo pieniędzy, dużo dżinsów z Peweksu i dużo donaldów do żucia. Dla tych donaldów jest gotów zrobić każdą niegodziwość: podpierdolić znajomych (bo przecież kolegów jak nie miał, tak nie ma), nosić zeszyty za nauczycielką, zrobić laskę księdzu. Ale tego nie robi, bo nikt nie chce słuchać jego donosów, nauczyciele mają innych lizusów, a ksiądz lubi akurat dziewczynki, byleby nie miały więcej niż dziesięć lat.

Trzynastoletni Morawiecki nie wie jeszcze, że kiedyś zamiast gumy do żucia z historyjkami będzie pożądał ziemi z pozwoleniem na budowę oraz obligacji skarbu państwa.

Jest po prostu zły. Zazdrości rówieśnikom wszystkiego, zwłaszcza śmiałości do dziewcząt – i wcale nie chodzi o księdza… Gdyby mógł, to ogłosiłby się królem, a wszystkich poddanych kazałby ściąć. Jest głupi, bo nie wie, że król bez poddanych jest nikim… Trzynastoletni „Pizda" jest łotrem, kreaturą, kanalią, draniem, szubrawcem, szują, nikczemnikiem, szmatą, łajdakiem i zwykłą mendą.

Zgadnijcie, czy chciałby się zmienić na lepsze. I rozstrzygnijcie, czy mu się to po latach udało.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA jest w czarnej dupie. Brakuje jej tego Żyda, którego wąchała i całowała przez blisko 40 lat. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** nie ma za kim tęsknić, ale jest coś, o czym marzy: żeby się wreszcie, do kurwy nędzy, skończył ten zasmarkany Katar.

Rys. TOMASZ WIATER

Daniszewska: – Zasmarkany Katar. Urocze.

Wołk-Łaniewska: – „Zasrany" nie miałoby tego brzmienia, prawda? Ale serio: wiem, że wkraczam w obszar stereotypowej baby, która nie rozumie mężczyzn i ich namiętności, ale już nie mogę tego znieść. Cokolwiek byś włączyła: TVN czy TVP, BBC czy CNN – wszystko o piłce nożnej. Kogo to, kurwa, obchodzi?

– Podobno pół świata.

– Tak słyszałam. Ale nie rozumiem. Mam tylko małą wredną satysfakcję, że ci wszyscy kibole, którzy pojechali futrować kabzę emirowi, nagle się dowiedzieli, że muszą ją futrować o suchym pysku, bo wbrew wcześniejszym obietnicom władze Kataru nie wpuściły piwa na stadiony. Mecz piłkarski na trzeźwo to przecież jak kolonoskopia bez znieczulenia.

– Zwłaszcza jak gra Polska.

– Moim zaprzyjaźnionym antypisowskim kibolom zadaję pytanie: czy jesteś pewien, że chcesz, żeby Polska wygrała?

– Co? Mistrzostwa świata?

– No nie żartujmy… Cokolwiek. Przecież efekt będzie taki, że do każdego najmniejszego nawet sukcesu władza podstawi nogę do kucia. Od kiedy Błaszczak na Twitterze pochwalił się, że dał piłkarzom eskortę F-16…

– Ale potem wyjaśnił, że to były ćwiczenia pilotów.

– Jeden mój znajomy z bardzo zmilitaryzowanego kraju zauważył, że latanie w linii prostej 10 km nad ziemią to nie jest jakiś akt wyrafinowanej awioniki. Jeśli piloci polskich F-16 muszą ćwiczyć latanie równo z samolotem pasażerskim, to raczej nie podnosi na duchu w kwestii naszego potencjału bojowego.

– A ciebie akurat bardzo obchodzi nasz potencjał bojowy.

– Gówno mnie obchodzi, jestem pacyfistką. I nie boję się ani Ruskich, ani Niemców, co czyni mnie ruską onucą do kwadratu.

– I wnuczką paktu Ribbentrop–Mołotow.

– To akurat ma sens, bo w wyniku tego paktu zajebali mi w Katyniu prawdziwego dziadka, należeli mi się więc jacyś zastępczy. Mam notabene ciekawą refleksję na temat wpływu Jarosława Kaczyńskiego na postrzeganie Niemiec przez społeczeństwo polskie.

– Na przykładzie?

– Swoim własnym. Nigdy nie byłam jakoś intensywnie proniemiecka, języka nie znam niestety, choć kilkakrotnie usiłowałam się nauczyć, niemiecka polityka i kultura są mi więc cokolwiek niedostępne. Ale teraz, po tym szaleńczym odlocie prezesa jestem coraz bardziej pewna, że Niemcy są ostatnią nadzieją Europy. Że czują się za tę Europę odpowiedzialni i tak właśnie postępują. Niemcy są „dorosłym w pokoju" – żeby zacytować amerykański idiom z książki greckiego ministra. I skoro już przy tym jesteśmy: to ja naprawdę chcę niemieckich żołnierzy na polskiej ziemi, choćby nawet z amerykańskimi rakietami. Bo to pacyfistyczna armia…

– Dziwne rzeczy, Wołku, wyrabia z tobą prezes. Zmieniając temat: o pismo „NIE" będę walczyła ku chwale Jurka, póki starczy mi sił i kasy.

– To bardzo dobra wiadomość. Mówię to w imieniu własnym oraz Czytelników, którzy mnie o to pytają.

– Ale ponieważ walczę, to też liczę. Jak zaczęłam przyglądać się rachunkom, niektóre osobniki straciły zapał do pracy. Za to wzruszył mnie facet, którego widziałam na żywo raz w życiu. A że spotkanie nie było abstynenckie, to mogę mu mówić „Kuba". Napisał on notatkę w swojej stałej rubryce „Mea pulpa" w tygodniku „Polityka": „Jest nowy redaktor naczelny tygodnika »NIE«. To w dalszym ciągu Jerzy Urban, tylko że nie osobiście. Mało tego. Zmiana naczelnego pozytywnie wpłynęła na kondycję pisma. Jak widać, śmierć nie musi być przyczyną zgonu".

– Miło by było, prawda?

– Gdyby co?

– Gdyby śmierć nie była przyczyną zgonu.

– Mnie to mówisz? To ja jestem wdowa wspomnieniowa.

– Trochę to niestety religijny koncept. Ale popieram ideę uprawiania pamięci ku pamięci.

– W tym właśnie kontekście szykuję się do podwójnego numeru świątecznego, czego i tobie, Wołku, życzę.

– Też się szykuję, na razie koncepcyjnie. Lubię świąteczne numery, można pobluźnić nawet więcej niż zwykle. Raz napisałam tekst o przepisach na świąteczne potrawy z ludziny…

– Smakowite. A gdyby coś poszło nie halo, to mam dla nas robotę.

– Dawaj!

– Pismo nie wymaga wiele wysiłku. Ukazuje się w Szwecji…

– Niech zgadnę: w Sztolu… Sztolk… Sztolhu… Chodzi o Sztolholm?

– Chodzi. Nazywa się też oryginalnie: „Nowa Gazeta Polska".

– O, to dla nas idealnie. Myśmy są wszak nowe Polki.

– Robota łatwa, lekka i niebrudząca.

– Mój ulubiony typ roboty.

– I dlatego 22 lata pracujesz w „NIE"?

– Dokładnie.

– Nie wiem, czy podoba mi się ta postawa… Wracając do Sztolu-Sztolk-Sztolhu-Sztolholmu... dostałam egzemplarz pisma od mojej ukochanej przyjaciółki. Mało co mnie ostatnimi czasy rozwesela. A im się udało.

– Punkt dla nich.

– Tekst nosi tytuł „Skomplikowany życiorys Jerzego Urbana". Zdaniem dziennikarza Jurek urodził się we Lwowie. Gówno prawda, urodził się w Łodzi. Jego ojciec Jan Urbach „był znanym adwokatem". Gówno prawda, był do końca życia dziennikarzem. Mówię ci, to jest gazeta dla nas. Nawet do internetu nie trzeba zaglądać.

– To nie dla mnie akurat, ja bez internetu żyć nie mogę.

– To akurat wiem. Choć ostatnio jakby rzadziej się mądrzysz, cytując wiedzę z Wikipedii.

– Ale nie byle jakiej Wikipedii. Anglojęzycznej, a także rosyjskiej i francuskiej.

– Co za różnica?

– Chciałam się pochwalić, że jestem poliglotką.

– Jaka z ciebie poliglotka, jeśli niemieckiego nie znasz?

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl b500198f6b